

PRACE
PIENIŃSKIE

13

2003



ex Libris



OSRODKA KTG
w PIENINACH

ISSN 1230-9753

PODKOMISJA KULTURY I HISTORII TURYSTYKI GÓRSKIEJ
KTG ZG PTTK W KRAKOWIE
ODDZIAŁ PIENIŃSKI PTTK W SZCZAWNICY

Prace Pienińskie

Tom 13



130 LAT TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
110 LAT ODDZIAŁU PTTK W SZCZAWNICY
15 LAT OŚRODKA KTG W PIENINACH

OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK W PIENINACH
SZCZAWNICA

2003

Prace Pienińskie - rocznik zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor: Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład: Wojciech Preidl
Projekt okładki: Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu: Helena Sadowska i Krzysztof Czech

W okienku okładki wykorzystano rysunek z natury B. Stęczyńskiego pt. *Skala Okraglica (w głębi Czerwony Klasztor)*

62 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach
Nakład: 300 egz.

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

Zakład Poligraficzny W. Wiliński
44-100 Gliwice, ul. Chopina 6

PIĘTNAŚCIE LAT ZA NAMI

130 lat temu powstało Towarzystwo Tatrzańskie, 110 lat temu powołano do życia Oddział tegoż Towarzystwa w Szczawnicy i 15 lat temu Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach. Takie dopisanie rocznicy Ośrodka nie jest z naszej strony megalomanią, bo być nie może. Jest natomiast przykładem rozwoju idei Towarzystwa Tatrzańskiego. Nie mamy się czego wstydić, wyniki świadczą na naszą korzyść, a wszystko dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu członków Ośrodka i osób współpracujących. Dołożyliśmy swoją cegiełkę do spuścizny Towarzystwa Tatrzańskiego i kontynuujemy cele Towarzystwa zapisane w pierwszym statucie: 1. *Umiejętne badanie Karpat, a w szczególności Tatr i **Pienin** oraz rozpowszechnianie zebranych o nich wiadomości.* 2. *Zachęcanie do ich zwiedzania i ułatwianie przystępu do nich i ułatwianie tamże pobytu turystom, a w szczególności swoim członkom oraz badaczom i artystom udającym się do Karpat, Tatr i **Pienin** w celach naukowych i artystycznych.*

15-lecie obchodzimy skromnie, na tyle na ile nas stać, liczy się sam fakt. Naszym sympatykom i czytelnikom dedykujemy ten najnowszy trzynasty z kolei tom *Prac Pienińskich*. A czego w nim nie ma? Same interesujące tematy i znakomite pióra. W części artykułowej zamieszczamy, jak zwykle, teksty będące efektem prowadzonych prac badawczych członków Ośrodka. Z tematyki pienińskiej prezentujemy dwa teksty dr inż. Jerzego Dziewolskiego – jeden poświęcony przyrodniczej charakterystyce Pienin, a drugi genealogii rodu Dziewolskich z linii krościeńskiej i grywałdzkiej. Po raz pierwszy publikujemy tekst muzykologiczny o muzyce pienińskiej mgr Aleksandry Dudek, a ja dokończyłem historię życia pierwszego pustelnika w Pieninach Andrzeja Stachury.

W części spiskiej znakomite teksty! Prof. Andrzej Skorupa kontynuuje pionierską prezentację feretronów spiskich, a prof. Tadeusz M. Trajdos omawia uposażenie kościoła parafialnego i majątek plebański w Łąpszach Niżnych. Dr Jerzy M. Roszkowski pisze o doktorze Janie Bednarskim, wielce zasłużonym działaczu sprawy orawsko – spiskiej. Kolejny udany debiut na łamach rocznika zalicza mgr Paulina Ratkowska z Muzeum Narodowego w Warszawie prezentując tekst o późnogotyckiej rzeźbie ze Spisza. Część artykułową kończę wywiadem z Wietkiem Kołodziejskim – twórcą „Muzycznej Owczarni”, zjawiska muzycznego na skalę całego kraju nie tylko regionu.

W dziale przyczynków nie mniej interesujące tematy – prof. Maria Barbara Stykova pisze o patronie flisaków, a prof. Andrzej Skorupa o Szymonie Kawalskim – malarzu kościelnym późnego baroku. W tej

części debiutuje historyk mgr Krzysztof Koper interesującym tekstem o cmentarzu wojennym nr 377 z I wojny światowej. Rejestrujemy lokalne wydarzenie nadania imienia Jana Pawła II gimnazjum w Krościenku i powstanie na tę okazję hymnu szkoły.

Każdy znajdzie coś dla siebie w roczniku, jego atutem jest różnorodność tematyczna. Nie bez przyczyny zacząłem na początku od przypomnienia rocznic, ważnych w historii turystyki górskiej. Chciałem uzmysłwić, że tu w Pieninach działa najstarszy w obecnych granicach Polski oddział PTTK, który również skromnie obchodzi swoje 110-lecie. Takie to czasy, kogo stać dzisiaj na huczne obchody? *Prace Pienińskie* ukazują się również dzięki zaangażowaniu Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy.

Nie można naszego 15-lecia zamknąć, nie wspominając o jego twórcy – Edwardzie Moskale, który miał dar zjednywania ludzi dla gór, budowania ich klimatu i realizowania idei Ośrodków Kultury Turystyki Górskiej. Pamiętam, jakie miałem wątpliwości, gdy zaproponował mnie i Wojciechowi Preidlowi tworzenie od podstaw nowego ośrodka poświęconego Pieninom i Spiszowi. Rozwiązał je w liście z 4 sierpnia 1984 r. pisząc: *Odległość Gliwic do gór nie ma znaczenia, ważne jest serce i umiłowanie górskiej krainy*. Czy po takim dictum można było się wycofać?

Naczelnik (mówił: jestem drugim naczelnikiem po Józefie Piłsudskim) był człowiekiem czynu. To pod jego dyktando powstawał ośrodek, projektował wszystko – od scenariusza izby muzealnej, po zawartość gablot, za każdym razem ze swojej słynnej zielonej skrzynki wyciągał jakieś nowe archiwalia. Nie rzucał słów na wiatr, wołał zakasać rękawy i pracował jako cieśla, stolarz i szklarz. W liście z 13 listopada 1987 r. napisał do mnie: *Myślę, że wystarczy mi jeszcze siła, aby skutecznie powalczyć. Zresztą cóż by znaczyło moje życie gdyby zabrakło w nim emocji i walki. Byłoby jak galareta bez soli!!!*

„Galareta bez soli” – dobre sobie, ale taki był nasz Naczelnik, gdy skończył Ośrodek, przez następne dwa lata realizował kolejne wyzwanie: rozpoczął budowę schroniska pod Bereśnikami. Wydawało się z niczego, a jednak schronisko powstało. Wiele przy Naczelniku można było się nauczyć, przede wszystkim konsekwencji. Ta konsekwencja była potrzebna, gdy budował Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej w Krakowie. Pisał do mnie 28 września 1991 r.: *...jeszcze są działacze, a przede wszystkim ludzie, którym troska o naszą górską turystykę spędza sen z oczu. Jeżeli istnieją tacy ludzie i przyjaciele jak Ty, Jurek Kapłon, Tadzio Kochański, Jaga Polańska, W. Cieślewicz czy Jacek Ormicki, to można być spokojny o losy naszej Podkomisji i całego jej 25 letniego dorobku. Myślę, że wkrótce Was zaproszę do naszej siedziby przy ul. Jagiellońskiej 6*

w Krakowie. Będzie to ukoronowanie całego wysiłku 25 lat na polu Kultury Turystyki Górskiej w Polsce. Tak się stało – zrealizował swoją ideę.

Nie doczekał jednak rocznic 10- i 15-lecia Ośrodka w Pieninach, dlatego dorobek ten jemu ofiarowujemy. Gdyby żył, byłby z nami na tym święcie, ale i tak jest, wierzę, w to.

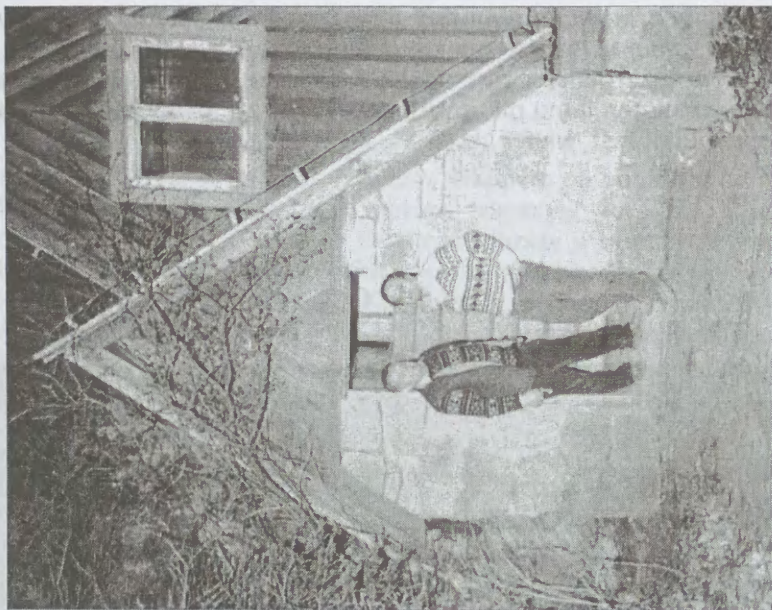
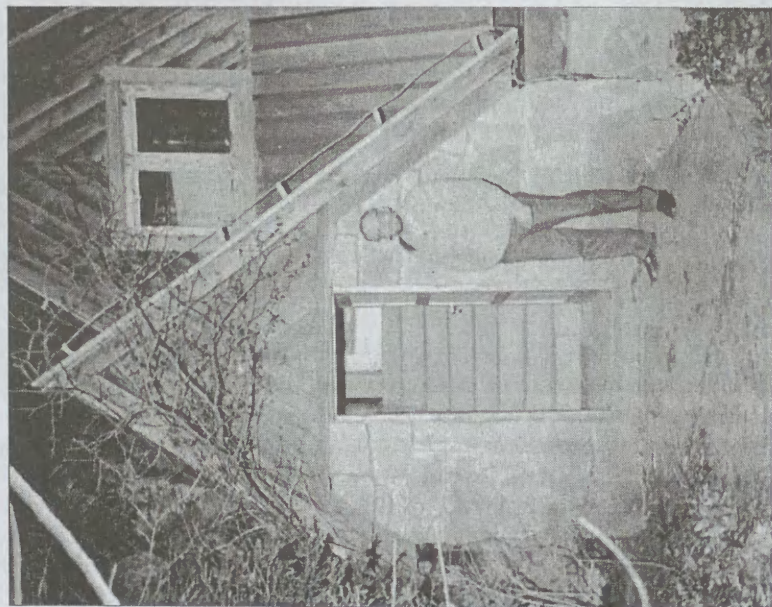
Ryszard M. Remiszewski

TAK BYŁO...



Tablica - Ośrodek w budowie. Zdjęcie wykonane 24. 11. 1986 r.

(fot. Wojciech Preidl)



Przed wejściem do Ośrodka: z lewej Wojciech Preidl, z prawej Edward Moskala i Ryszard M. Remiszewski - 24. 11. 1986 r.
(fot. Wojciech Preidl)

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Puste wnętrze izby muzealnej - 24. 11. 1986 r.
(fot. Wojciech Preidl)



Wręczenie kluczy do Ośrodka
24. 11. 1986 r.
(fot. Wojciech Preidl)

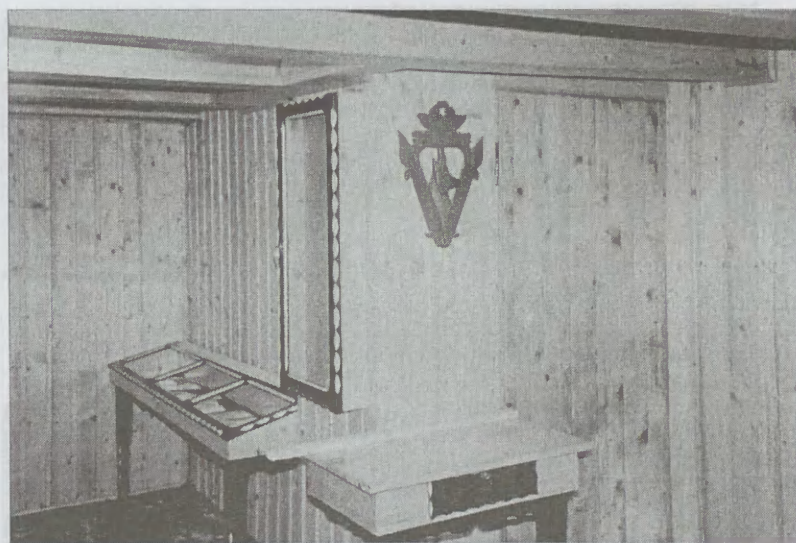
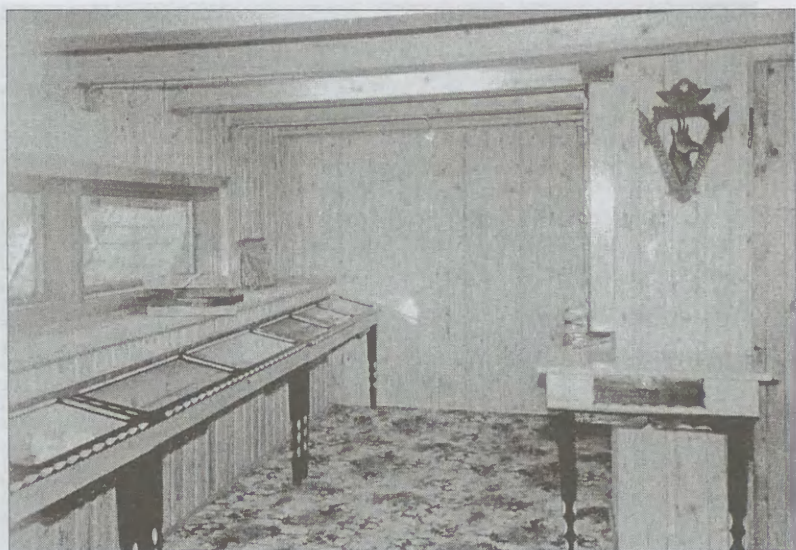


W pustej izbie muzealnej, od lewej: Edward Moskała,
Ryszard M. Remiszewski, Aleksander Śmietana - 24. 11. 1986 r.



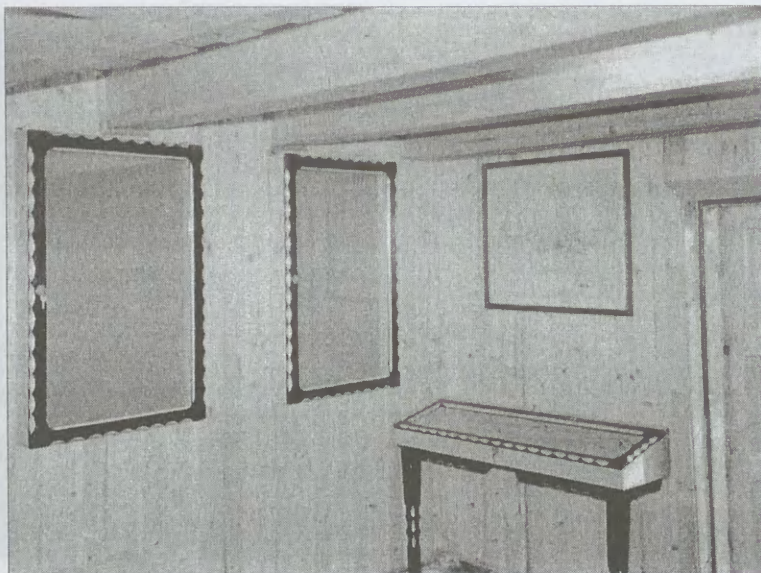
Ośrodek wizytują, od lewej: Władysław Stendera, Andrzej Gordon - prezes ZG
PTTK, z prawej Aleksander Śmietana i Ryszard M. Remiszewski - 05. 06. 1987 r.

(fot. Wojciech Preidl)



06. 06. 1987 r.
Powstaje izba muzealna

(fot. Wojciech Preidl)



06. 06. 1987 r.



Edward Moskała pracował nawet na kolanach - 10. 01. 1988 r.

(fot. Wojciech Preidl)



Efekt pracy Naczelnika - 10. 01. 1988 r.

(fot. Wojciech Preidl)



Kustos w akcji - 10. 01. 1988 r.

(fot. Wojciech Preidl)



A po pracy niezapomniane długie Polaków rozmowy w "Orlicy"
Powyżej od lewej: Aleksander Śmietana, Edward Moskała, Ryszard M. Remiszewski
Poniżej od lewej: Wojciech Preidl, Edward Moskała, Ryszard M. Remiszewski - 21. 02. 1988 r.



22. 02. 1988 r.

(fot. Wojciech Preidl)



07. 05. 1988 r.

Coraz bliżej końca!

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

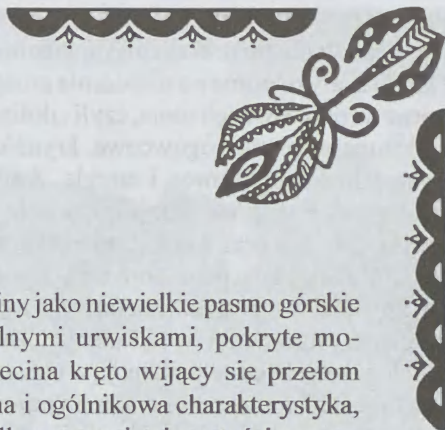


Andrzej Gordon - Prezes ZG PTTK przecina wstęgę z cetyny



Stanisław Urban - Prezes Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy
w ręca kustoszowi symboliczny klucz do Ośrodka

(fot. Henryk Zachwieja)



OGÓLNA PRZYRODNICZA CHARAKTERYSTYKA PIENIN

Przeciętny człowiek określa Pieniny jako niewielkie pasmo górskie ze stromymi stokami i licznymi skalnymi urwiskami, pokryte mozaikowato lasami i łąkami, które przecina kręto wijący się przełom Dunajca. Jest to bardzo powierzchowna i ogólnikowa charakterystyka, która prawie w niczym nie odzwierciedla rzeczywistej wartości przyrodniczej i krajobrazowej tego obszaru.

W bardzo odległej przeszłości około 200 milionów lat temu, w okresie triasu, kiedy na obszarze Karpat występował ocean Tetydy, jego dno w obszarze Pienin miało kształt rowu. Na przestrzeni wieków ulegał on pewnym modyfikacjom, co wpływało na różnicowanie się w nim materiału ekumulacyjnego i tworzenie warstw różnego pochodzenia w zależności od zmieniających się warunków środowiska wodnego i sedymentacji. Te czynniki decydowały o proporcjach i pochodzeniu materiału lądowego i wytworzonego z części szkieletowych fauny morskiej (małże, głowonogi, liliowce i inne gatunki). Pod ciśnieniem wyższych warstw osadów i ciężarem wody, z części organicznych tworzyły się skały wapienne, z ilów łupki, a z części brzegowych skały i zlepieńce. Osady powstałe w różnych okresach są określane seriami skałkowymi. Nie wszystkie one mają równy udział w budowie geologicznej Pienin. Główne ich elementy strukturalne tworzą jednostki skałkowe pochodzące z okresów triasu, jury i kredy, które powstały w rezultacie fałdowań płaszczowinowych w najwyższym poziomie kredy. Następnym rodzajem są skały górnokredowej osłony z okresu fałdowania na granicy kredy i paleogenu i neogenu. Trzecią odmianą jest osłona paleogeńska sfałdowana na granicy paleogenu i neogenu. Odrębną jednostkę tworzą utwory jurajskie i kredowe serii magórskiej, które dostały się w obszar Pienin w efekcie fałdowań na granicy kredy i paleogenu.

Złożoną budowę Pienin zalicza się do najbardziej skomplikowanych geologicznie obszarów Polski. Ogólnie Pieniny można scharakteryzować jako pasmo górskie powstałe z utworów osadowych margli górnej kredy, z których wyłaniają się twarde i odporniejsze na erozję skały wapieni i radiorytów

pochodzących z okresu dolnej kredy. Osłonę skał wapiennych tworzy flisz karpacki. W obszarze skalicowym Pienin zostały wyróżnione przez Birkenmajera (1958) skały odporne na niszczenia erozyjne, czyli „skalicotwórcze” i mało odporne na procesy wietrzenia, czyli „dolinotwórcze”. Do pierwszej grupy zostały zaliczone wapień rogowcowe, krynowidowe i bulaste, natomiast drugą grupę tworzą łupki, piaskowce i margle. Zróżnicowana twardość skał sprawiła, że w obszarze Pienin występuje niezwykle urozmaicenie rzeźby terenu i duża różnorodność gleb oraz wielka zmienność warunków mikroklimatycznych.

Zewnętrznie przeobrażona warstwa podłoża geologicznego, która bierze czynny udział w procesach środowiska przyrodniczego jest określana glebą. Jej charakterystyczne cechy są funkcją wielu czynników fizycznych, chemicznych i biologicznych, które występują w układzie ścisłej współzależności. O zdolności produkcyjnej i znaczeniu infiltracyjno-retencyjnym gleb decydują trzy podstawowe fazy: stała – składająca się z przeobrażonego podłoża mineralnego wraz z substancjami organicznymi, ciekła – woda zawierająca rozpuszczone związki chemiczne i gazowa – składająca się z występującego w glebie powietrza.

W Pieninach wyróżniono siedem typów gleb (Adamczyk, Greszta, Olszowski 1980). Jedną grupę tworzą gleby typu rędzin, których wspólną cechą jest duża zawartość części szkieletowych, zasadowy odczyn PH i tworzenie się gliniastej zwietrzliny ziemistej. W zależności od miąższości, wilgotności i rodzaju występowania w nich substancji organicznych, rędziny zostały podzielone na cztery podtypy. Są nimi: rędziny inicjalne, brunatne, czarnoziemne i butwinowe. Następnym typem gleb są pararędziny wytworzone z wapnistych piaskowców, łupków ilastych i spiaszczonych margli. Gleby te dzielą się na dwa podtypy: pararędziny brunatne i czarnoziemne, które występują w dwóch odmianach gliniasto-kamienistej i gliniasto-ilastej. Bardzo rozpowszechnionymi szczególnie w północnych rejonach Parku na utworach fliszowych są gleby typu brunatnego gliniaste i gliniasto ilaste średnio i silnie szkieletowe. Wśród nich wyróżnione są cztery podtypy: szarobrunatne, brunatne właściwe, brunatne wylugowane i brunatne kwaśne. Ten typ gleb występuje przeważnie na terenach o małym nachyleniu i wykorzystywanym pod uprawy rolne oraz użytki zielone. Innym typem są gleby bielcowe występujące na małym obszarze tylko w niższym położeniu Bystrzyka. Kolejnym typem gleb Parku są mady pochodzenia aluwialnego, których zasięg ogranicza się do terenów wzdłuż cieków wodnych gdzie istniały warunki akumulowania przemieszczanego materiału (piasku, żwiru, części organicznych i substancji koloidalnych). Gleby typu glejowego są charakterystyczne dla terenów mokrych. Spotyka się je zwykle na styku zwietrzelin o różnej przepuszczalności wody w postaci czterech podtypów: glejowe właściwe, mułowo-glejowe, murszowo-glejowe i torfiasto-glejowe. Ostatnim typem występującym tylko w jednym miejscu Parku (u wylotu Potoku Ciemny)



Pieniny Właściwe z drogi do Leśnicy

(fot. Ryszard M. Remiszewski)

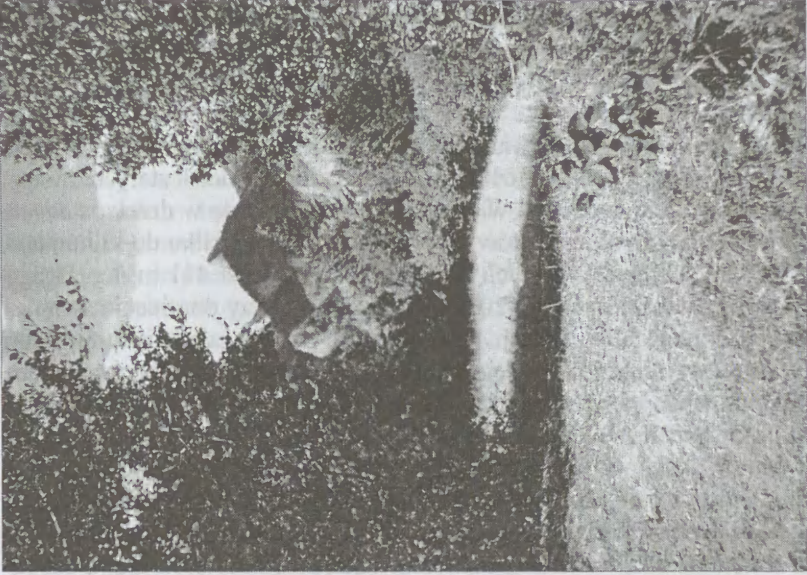
jest gleba torfowa, charakteryzująca się blisko 100 cm miąższością torfu nasyczonego od samej powierzchni wodą. Podstawowymi typami gleb w Pienińskim Parku Narodowym są rędziny, gleby brunatne i pararendziny, a cała skala zmienności gleb obrazuje duże bogactwo ich występowania. W Pieninach panują względnie łagodne jak na obszar górski warunki klimatyczne, bo od wpływu północnego zimnego powietrza osłaniają je wyższe pasma Gorców i Beskidu Sądeckiego, a przed bezpośrednim wpływem chłodu z Tatr częściowo chroni je pasmo Gubałówki. Przed panującymi z zachodu wiatrami splotem zimnego powietrza kotliną Nowotarsko-Orawską chroni obszar Parku góra Wdżar i wzniesienie Nadzamecza oraz pasmo Braniska. Wschodnio-zachodni kierunek pasma Pienin sprawia, że na ich południowych stokach panują średnio wyższe temperatury niż na zboczach północnych. Zróżnicowanie temperatur występuje również w miarę wzrostu wzniesień nad dolinami. Liczba dni o temperaturach poniżej minus 10°C w dolinach wynosi 44 dni, a na kulminacjach maleje do 36 dni. Odwrotna sytuacja jest z wyższymi temperaturami. W dolinach średnio jest 27-22 dni o wyższych temperaturach niż plus 25°C, a w najwyższych wzniesieniach maleje do 10 dni. Kostrakiewicz (1982) wydzielił w Pieninach dwa piętra klimatyczne. Umiarkowanie ciepłe u podnóża południowych zboczy o średniej rocznej temperaturze 6-8°C i umiarkowanie chłodne na północnych zboczach i obszarach

powyżej 521 m n. p. m. gdzie średnie roczne temperatury wynoszą 6-8°C. Te różnice temperatur mają istotny wpływ na zróżnicowanie fenologicznego rozwoju roślin występujących na różnych wysokościach. Ich pełny wiosenny rozwój przypada w Pieninach na około 20 maja, a początek jesieni i zakończenie okresu wegetacyjnego około 10 października (Molga, Sokołowska 1963).

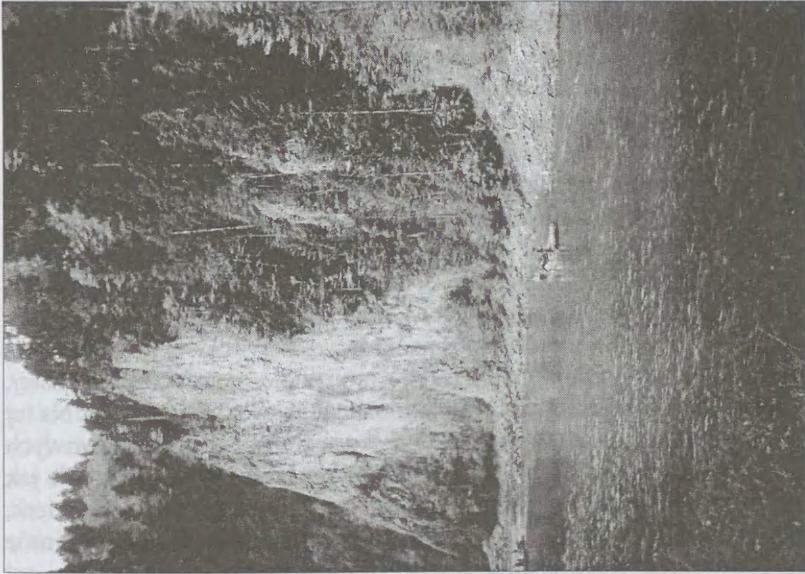
Wyjątkowa różnorodność geologiczna, zmienność w ukształtowaniu terenu, występowaniu gleb oraz temperatur i wilgotności sprawiają, że w Pieninach istnieje niezwykle bogactwo flory i fauny. Jest to rzadkością, że na stosunkowo małym obszarze górskim stwierdzono występowanie blisko 2800 gatunków roślin i około 4250 gatunków zwierząt, z których znaczna część stanowi prawie 50% listy gatunków występujących na obszarze Polski. Rośliny naczyniowe są reprezentowane przez około 1100 gatunków, mchy i wątrobowce w ilościach blisko 250 gatunków, glony i porosty liczą po około 400 gatunków, grzyby kapeluszowe 558 gatunków i śluzowce 64 gatunki.

Szczególnie wartościowymi przedstawicielami flory pienińskiej są gatunki endemiczne i reliktowe. Gatunkami endemicznymi określa się takie jednostki systematyczne, które poza miejscem ich występowania nie mają na świecie drugiego naturalnego stanowiska. W Pieninach takimi roślinami są: mniszek pieniński i pszonak pieniński oraz cztery pienińskie odmiany gatunków: rozchodnik ostry, chaber barwny, bylica piołun i mokrzyca szczeciolistna. Gatunkami reliktowymi określane są takie rośliny, które na swoich stanowiskach przetrwały od bardzo odległych czasów i od najbliższych naturalnych stanowisk oddzielają je szerokie dysfunkcje. Najcenniejszymi i powszechnie wymienianymi wśród nich są: chryzantema Zawadzkiego, jałowiec sawina, tawuła średnia, szczoligorz pochwiasty, sosna zwyczajna występująca na szczytach skałek, szrotka alpejska i wiele innych roślin (Zarzycki 1982).

Wyjątkowo duża liczba gatunków roślin nie występuje w równomiernym rozmieszczeniu na całym obszarze Pienin. Najbardziej urozmaicone pod względem szaty roślinnej i w ogóle bogactwem przyrodniczym są Pieniny Właściwe i dlatego one zostały w całości objęte granicami Parku Narodowego. Szczególnie dużym urozmaiceniem wyróżnia się masyw Trzech Koron, gdzie występują największe zmienności warunków mikrosiedliskowych. Rośliny najczęściej występują w zgrupowaniach tworzących zbiorowiska gatunków o podobnych wymaganiach siedliskowych. Grupę roślin, których występowanie wiąże się ściśle z udziałem drzew, określa się ogólnie zbiorowiskami leśnymi, a występujące bez ich udziału zbiorowiskami nieleśnymi. Według Pancer-Kotejowej i Zarzyckiego (1976), zbiorowiska leśne Parku dzielą się na: reliktowe laski sosnowe, buczyny ciepłolubne, jedliny ciepłolubne, grądy, buczynę karpacką, jaworzynę, olszynkę karpacką i olszynkę bagienną. W grupie zbiorowisk nieleśnych, Grodzińska (1982) wyróżniła ich trzy rodzaje: naskalną murawę górską,



Sokolica z drogi do Leśnicy
(fot. Ryszard M. Remiszewski)



W Przełomie
(fot. Ryszard M. Remiszewski)

naskalną murawę ciepłolubną i murawę kserotermiczną. Poza naturalnymi zbiorowiskami leśnymi i nieleśnymi na obszarach sztucznie pozbawionych lasu występują wtórne środowiska nieleśne, które reprezentują polany, pastwiska i grunty rolne.

Wśród naturalnych zbiorowisk największy udział powierzchni w granicach Parku przypada na lasy (około 70%). Wyróżniają się w nich cztery odmiany drzewostanów. Na około 50% powierzchni leśnej dominuje w drzewostanach jodła z domieszką innych gatunków nieprzekraczającą od kilku do kilkunastu procent. Przeciętna zasobność tych drzewostanów wynosi 411 m³/ha. Drugą odmianę drzewostanów na około 20% powierzchni tworzy dominacja świerka z domieszką jodły do 22%. Średnia ich zasobność wynosi zaledwie 205 m³/ha. Są to drzewostany najbardziej zdegradowane i zniekształcone pod względem składu gatunkowego i struktury wieku. Zupełnie inną postać tworzą lasy z panującym bukiem i niewielką domieszką jodły oraz innych gatunków. Osiągają one zasobność blisko 400 m³/ha. Około 20% powierzchni przypada na lasy wielogatunkowe, w których żadnego nie ma więcej niż 22% udziału. Przeważają w nich młode osobniki drzew i dlatego ich zasobność wynosi tylko 275 m³/ha.

Przeciętna zasobność lasów państwowych (385 m³/ha) jest wyższa o 111 m³ niż w lasach prywatnych drobnej własności, które posiadają tylko 274 m³/ha. W związku z tym należałoby rozważyć czy nie zastąpić drewnianych łodzi wykonywaniem identycznych czółen z tworzywa o takiej samej fakturze i większej odporności użytkowej, zamiast systematycznie wycinać w prywatnych lasach okazałe egzemplarze drzew dla uzyskania desek odpowiedniej szerokości. Dostyc wyraźna różnica występuje też w lasach państwowych podlegających ochronie ścisłej i częściowej. Na terenach objętych ścisłą ochroną jest dużo więcej drzew liściastych (37%) niż na obszarach ochrony częściowej (22%). Odwrotnie jest z udziałem świerka, który w bardziej naturalnych lasach objętych ochroną ścisłą wynosi tylko 6%, a na obszarze częściowej ochrony jest go ponad 27%. O blisko 100 m³ jest też wyższa zasobność drzewostanów podlegających ochronie ścisłej niż znajdujących się w ochronie częściowej gdzie na 1 ha jest 325 m³ drewna.

Ochrona zbiorowisk leśnych daje dobre rezultaty wyrażające się zmianą składu gatunkowego drzew, coraz większym naturalnym zróżnicowaniem ich wieku oraz powiększającą się zasobnością. Dobrym przykładem rezerwatowej ochrony jest obszar leśny w masywie Trzech Koron podlegający ochronie ścisłej, do którego zachowała się szczegółowa dokumentacja leśna z 1936 roku. Na tej podstawie można było ocenić kierunek i wielkość zmian kilku podstawowych cech drzewostanów (Dziewolski 1980, 1998). W tej części lasów podobnie jak w całych Pieninach był w sztuczny sposób nadmiernie rozprzestrzeniony świerk, który w okresie od 1936 do 1998 roku. W masywie Trzech Koron samoczynnie zmniejszył swój udział o ponad 45%. Jego ubytek w składzie gatunkowym został

zastąpiony wzrostem udziału jodły, a przede wszystkim zwiększeniem się udziału gatunków liściastych w tym głównie buka. Ubytek miąższości świerka o 140 m³/ha został uzupełniony przyrostem innych gatunków z nadwyżką w stosunku do 1936 roku o 110 m³/ha. Obecna zasobność w tej części lasów wynosi średnio już 434 m³/ha. Nastąpiło również znaczne zróżnicowanie wieku drzew. Podobnie jak w masywie Trzech Koron, chociaż w nieco wolniejszym tempie zmieniają się lasy także w innych częściach Parku. Te wymierne przemiany są wykładnikiem regeneracji całych ekosystemów leśnych, które coraz bardziej upodobią się do pierwotnych lasów karpaccich, w których panował buk z jodłą i domieszką innych gatunków, a ich zasobność dochodziła do 1000 m³ drewna na jednym hektarze.

Podobnie obfity jak rośliny, ale jeszcze bogatszy w gatunki jest w Pieninach świat zwierząt. Bazyluk i Liana (1982) wykazali, że żyje tam około 4000 poznanych już dotąd gatunków bezkręgowców, a Bocheński (1982) podał występowanie ponad 220 gatunków kręgowców. Jak wśród roślin spotykają się tam gatunki typowo górskie i nizinne żyjące w środowisku leśnym skalnym i wodno-błotnym. Najliczniej reprezentowaną grupą kręgowców są ptaki liczące 160 gatunków. Wśród nich wyróżniającym się jest okazałych rozmiarów puchacz rzadko już spotykany w Polsce. Innymi ciekawszymi gatunkami ptaków są: pustułka, pomurnik, nagórnik, sowa włochata, sóweczka (o zbliżonej wielkości do wróbla i należąca do najmniejszych sów świata), zimorodek i wiele innych rzadkich i popularnych gatunków. Największymi reprezentantami grupy ssaków są: jeleni, sarna, dzik, ryś, lis, borsuk i zachodzące czasem na teren Pienin wilk, a nawet niedźwiedź. Najliczniejszą grupą zwierząt są bezkręgowce, których występowanie jest związane z dużą różnorodnością biotopów, czyli środowisk ich występowania. Wśród bezkręgowców jest wiele cennych i pięknych gatunków, a między nimi także gatunki endemiczne i reliktove. Jednym z przedstawicieli endemitów jest bezskrzydła skoczogonka, a drugim zrównianka należąca do prostoskrzydłych. Znacznie liczniej reprezentowane są gatunki należące do endemitów karpaccich. Świat zwierząt jest w Pieninach tak szeroko reprezentowany, że trudno jest nawet w ogólny sposób określić i scharakteryzować wszystkie grupy rodzajowe, a wśród nich ważniejsze gatunki.

Poza faktem wyjątkowo dużego bogactwa roślin i zwierząt, w Pieninach występuje rzadko spotykane na innych terenach zjawisko floro i zoogeograficznej różnorodności. Z tych względów, jak również urozmaicenia geologicznego, glebowego i krajobrazowego, a także historii i kultury narodowej wyrażającej się śladami rozwoju osadnictwa i cywilizacji z ruinami zamków pienińskiego i czorsztyńskiego, obszar Pienińskiego Parku Narodowego pod względem wartości można w przerośni porównać do wspaniałego muzeum przyrodniczego z wieloma żywymi okazami roślin i zwierząt lub wielkiego ośrodka naukowego

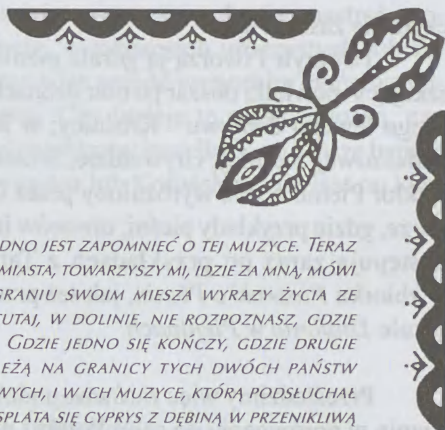
względnie zerowej klasy zabytku historycznego. Celem Parku jest ochrona i zachowanie wszystkich przyrodniczych i kulturowych wartości, ale nie jest to rola i obowiązek tylko zatrudnionych w nim pracowników, lecz jak z nazwy wynika całego polskiego społeczeństwa, a przede wszystkim społeczności lokalnej. Wspaniałe bogactwo przyrodnicze i uroki krajobrazu Pienin ściągają w ten rejon wielu letników i turystów. Przy wynikających z tego różnych materialnych korzyściach nie można zapominać, że wiąże się z tym coraz większe zagrożenie dla wielce cennych naturalnych wartości przyrodniczych, które są dużą atrakcją tego regionu i nie można dopuścić do ich degradacji. Dlatego na obszarze Parku podobnie jak w innych wartościowych i chronionych obiektach muszą obowiązywać pewne ograniczenia użytkowania i zasady ochrony, co często budzi wiele kontrowersji.

Mieszkańcy w otoczeniu Pienińskiego Parku Narodowego powinni swoją przyszłość wiązać z rozwojem turystyki, bo ona w dużym stopniu wpłynęła na wzrost ich poziomu życia i zmianę warunków ekonomicznych. Wyraża się to między innymi rozwojem i standardem budownictwa oraz dużą ilością odłogowanej ziemi uprawnej, która do niedawna miała bardzo wysoką wartość użytkową. W rozwoju turystyki należy jednak pamiętać o zachowaniu pewnych rozsądnych proporcji w relacjach pomiędzy naturalnymi wartościami przyrodniczymi i krajobrazowymi Pienin, a powstającą różnego rodzaju infrastrukturą turystyczną. Tylko pełna świadomość o tych wartościach i rozsądne korzystanie z nich może zapewnić na wiele lat atrakcyjność pienińskiego regionu, a okolicznym mieszkańcom utrzymanie stałej frekwencji letników i turystów z kraju i zagranicy.

LITERATURA

- Adamczyk B., Greszta J., Olszowski J. 1980. Mapa typów gleb Pienińskiego Parku Narodowego. PPWK. Warszawa
- Bazyłuk W., Liana A. 1979. Podsumowanie badań nad bezkręgowcami Pienin. *Fragm. faun.* 24
- Birkenmajer K. 1958. Przewodnik geologiczny po pienińskim pasie skałkowym. Wyd. Geolog. W-wa
- Bocheński Z. 1982. Kręgowce lądowe. (w:) *Przyroda Pienin w obliczu zmian*. PWN, W-wa, Kraków
- Dziwolski J. 1980. Zmiana struktury i wielkości zasobów lasu w rezerwacie ścisłym w masywie Trzech Koron w Pieninach w okresie 1936-1972. *Ochr. Przyr.* 43
- Dziwolski J. 1998. Charakterystyka i przemiany drzewostanów Pienińskiego Parku Narodowego (maszynopis)
- Grodzińska K. 1982. Naskalne zbiorowiska roślinne. (w:) *Przyroda Pienin w obliczu zmian*. W-wa, Kraków
- Kostrakiewicz L. 1982. Klimat. (w:) *Przyroda Pienin w obliczu zmian*. PWN. W-wa, Kraków
- Molga M., Sokołowska J. 1963. Fenologiczne pory roku w Polsce. *Wiad. Sl. Hydr. i Meteor.* 55
- Pancer-Kotejowa, Zarzycki K. 1976. Zarys fizjografii i stosunków geobotanicznych Pienin oraz charakterystyka wybranych biotopów. *Fragm. Faun.* 21
- Zarzycki K. 1982. Rośliny rodzime. (w:) *Przyroda Pienin w obliczu zmian*. PWN. W-wa, Kraków.





MUZYKA W PIENINACH

„MIAŁ RACJĘ STARY. TRUDNO JEST ZAPOMNIEĆ O TEJ MUZYCE. TERAZ NAWET, GDY IDĘ ULICAMI MIASTA, TOWARZYSZY MI, IDZIE ZA MNĄ, MÓWI DO MEGO UCHA I W GRANIU SWOIM MIESZA WYRAZY ŻYCIA ZE SŁOWAMI ŚMIERCI. BO TUTAJ, W DOLINIE, NIE ROZPOZNASZ, GDZIE ŚMIERĆ, A GDZIE ŻYCIE. GDZIE JEDNO SIĘ KOŃCZY, GDZIE DRUGIE ZACZYNA. ALE GÓRY LEŻĄ NA GRANICY TYCH DWÓCH PAŃSTW OBSZERNYCH I STRASZLIWYCH, I W ICH MUZYCE, KTÓRĄ PODSŁUCHAŁ NIEGDYŚ STARY GÓRAL, SPLATA SIĘ CYPRYS Z DĘBINĄ W PRZENIKLIWĄ MELODIĘ. NIE ZAPOMNI TEJ PIOSENKI, KTO JĄ RAZ USŁYSZAŁ.”

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ „MUZYKA GÓR”

O czym to będzie

Niezwykła to kraina, taka niewielka, a tak bogata kulturowo. Namieszały się tu historyczne wpływy szlaków migracyjnych, więc znajdziemy ślady polskie, niemieckie, węgierskie, pasterskich Wołochów (Wałachów), a także Słowaków zza granicznego Dunajca. Wszystko to zaważyło w jakimś stopniu na kształcie dzisiejszej kultury tego regionu. Nawet fakt, że górale pienińscy świetnymi flisakami będąc nad rzeką żyjąc spławiali pnie do morza, znalazł odbicie w ozdabianiu przez nich muszelkami kapeluszy, a pasterskie, migrujące grupy Wałachów, od XIII wieku zasiedlające górskie tereny dzisiejszej Polski południowej, przyniosły ze sobą własne pieśni, w swojej dziwnej skali – co do dziś skutkuje (no proszę sobie tylko wyobrazić, ile to już lat i jakie trwałe ślady!) specyficznym na terenach górskich upodobaniem do tzw. „lidyzmów” czyli do postępu 3 sekund wielkich, lub skoku kwarty zwiększonej. Bogactwo kultury ludowej jest tu więc łatwo zauważalne i na szczęście, trwałe. Znajdziemy i malarstwo na szkłe, i bogate hafty szczególnie na suknie, wyroby z wełny i ze skóry, rzeźby w drewnie (w tym te ukochane, przedstawiające Chrystusa Frasobliwego), lutnictwo, bajanie i upodobanie do anegdot, własne baśnie i legendy (w nich najczęstszą bohaterką jest patronka Pienin – św. Kinga), wreszcie żywiolowy taniec, muzykę i śpiew inne od pozostałych regionów. Te dwa ostatnie przejawy kultury ludowej będą właśnie tematem moich rozważań.

Jeśli w tytule napisałam **Muzyka w Pieninach**, to dlatego, że jest ona na tyle odrębna od spiskiej, orawskiej, podhalańskiej, że jest o czym pisać i nad

czym się zastanowić.

Tworzyli i tworzą ją górale pienińscy zwani też szczawnickimi, zamieszkujący niewielki obszar po obu stronach pasma Pienin, wzdłuż doliny Dunajca i jego lewego dopływu - Krośnicy; w Krościenku, Szczawnicy, Tylmanowej, Hałuszowej, Leśnicy, Grywałdzie, Sromowcach Wyżnich i Niżnych. Muzyczny folklor Pienin został wyróżniony przez Oskara Kolberga w części *Góry i Podgórze*, gdzie przykłady pieśni, utworów instrumentalnych, zwyczajów, baśni itd. następują zaraz po przykładach z Tatr; przez Włodzimierza Kotońskiego w zbiorze *Piosenki z Pienin*, jak też przez Jadwigę i Mariana Sobieskich w artykule *Diafonia w Pieninach*.

Prześledzimy więc zarówno podobieństwa, jak i różnice muzyki ludowej Pienin w porównaniu do całej Polski i do góralskich sąsiadów.

Muzyka górali jest zdecydowanie inna od pozostałych polskich krain. Najbardziej wyraźne różnice to:

- śpiew wielogłosowy charakterystyczny tylko dla górali,
- popisowy śpiew i taniec przede wszystkim mężczyzn,
- śpiew głosem bardzo silnym, głośnym i wysokim mężczyzn, kobiety śpiewają raczej w średnicy (w innych regionach jest na odwrót),
- wolne tempo utworów śpiewanych, szczególnie wielogłosowych (przyśpiewki przed tańcem też są na ogół wolniejsze niż taniec),
- zdecydowane omijanie taktów trzyćwierciowych,
- brak charakterystycznych gdzie indziej w Polsce rytmów mazurkowych (proszę sobie przypomnieć wszędzie obecne mazury, oberki),
- wyczulenie na akustykę przestrzeni, zapraszanie echa do wspólnego grania i śpiewania – słyhać to oczywiście w muzykowaniu na typowych instrumentach pasterskich, w orawskim „wyskaniu”, czy żywieckim „wikaniu”, ale też w pieśniach „wierchowych” czy „wałsanych” gdzie rozciąga się maksymalnie melodię czekając na rozleganie się jej w wieczornej ciszy na okolicznych zboczach, którego to efektu nie odda żadne wykonanie koncertowe, trzeba to usłyszeć w górach.

Pieśni na wszystkie okazje i nastroje

Wśród pieśni zarejestrowanych przez Oskara Kolberga, czy podanych przez Włodzimierza Kotońskiego, a pochodzących ze Szczawnicy, Krościenka i Tylmanowej, nie zagłębiając się w skrupulatne analizy funkcyjno–treściowe,

możemy krótko rzec, że znajdziemy pieśni na wszystkie okazje i nastroje, towarzyszące człowiekowi przez całe życie, w sytuacjach uroczystych, obrzędowych, ale też codziennych. Znajdujemy więc przede wszystkim mnóstwo odwołań do głównego zajęcia – pasterstwa. Czy będzie to pieśń miłosna, czy weselna, czy wesoła, czy smutna, zawsze napotkamy jego ślady, no proszę bardzo (fonetyczny zapis słów podaję za Kolbergiem lub Kotońskim, nie jest on konsekwentny – patrz *Bibliografia*):

*Ej, w lesie, w lesie,
słońce gorące
paśla tam dziewczyna
wołki na łące.*

*Jak jo se pasala,
tom se i śpiywała,
kozdo dolinecka
wesolo bywała.*

*Wyzene ja wołki
w hore na podolki
bedo se mi pieknie paść.*

*Wysoko miesiącek nad Tatrami,
nierychło siem wybrał z owieckami.
Tam poza wodą
gąsecki gnała
cemuś ty na mnie nie zawołała?
Przy zielonej łącynie,
ej, pasie Jasiu dwa konie.*

Wokół przyroda, las, łąki, góry...

*Z jednej strony Lubań
a z drugiej Pieniny
a ja se z dziewczyno
z grywałdzkiej doliny.
Ej, z tego wierska na to
przechodziło lato,
przechodzi i zima
kochanecka ni ma.*

*Ej, dolina, dolina
ej co wiersyk to inna*

*ej, co wiersyk to inksy,
ej, do mojej najmiliszyj.*

*Wysed ja se łącke kosić,
słońce swieciło.
Wysło dziewce na jagody,
dziewce jaz miło.*

*Zasumiąta zielona dąbrowa,
zasumiął i las.
Zasumiąły mi się
siwe gołembisie
po lesie.*

W tym otoczeniu czemu nie pomarzyć?

*Bedą ta książęta,
będą i królowie,
będą mi poprawiać
wianecek na głowie.
Dobrze temu, dobrze,
co ma cztery wołki,
jeszcze tymu lepi,
co ma cztery żonki.*

*Jedna jeść gotuje,
druga szaty szykuje,
trzecia łóżko ściele,
czwarta do pościele.*

Znajdziemy i chwile szczęścia:

*Idzie woda idzie,
stanęła na jazu,
pokochaliśmy się
od jednego razu.
Idzie woda ,idzie,
kamykami rusa,*

*kocham cie, dziewczyno,
boś poćciwa dusa.*

Ale też przymusowych rozstań:

*Wysoko sosna gorzała,
Pod nią dziewczyna płakała.*

*Oj, nie płac, nie płac, nie smuć się,
kie jo wróce z wojny, wezme cie.*

A także wątpliwości:

*Nie wiem, nie wiem co mam czynić
cy wędrować, cy sie zenić?*

Ciekawe propozycje:

*Gdziez to idzies, dziewczyno?
do stodoly po siano.
nie zawieraj za sobą
bo ja przyjdę za tobą.*

*Cóż by ja haw robiła,
matka by mnie obila.
Moje dziewczce tak powiedz,
żeś ty była na spowiedź.*

A jeśli by zaistniały jakieś konsekwencje, to:

*A nie płacz ty na mnie,
tylko sama na się
jak będziesz kołysać
Jasiu, albo Kasiu.*

I daremne przestrogi:

*Boć to taki niesumienny,
Boga się nie boi,
nadaremno się przysięga,
o ciebie nie stoi.*

*Tu cię bierze, tu cię ściska,
tu ci deklaruje
serce krusy, a za inśą
oczko ma kieruje.*

Potem już można tylko górą się uznać:

Góry moje, góry,

*okoliczne skały,
kiebyście się zeszyły,
żał mój oglądały.*

*Góry moje góry,
okoliczne lasy,
nie przyjdą już do mnie
te szczęśliwe czasy...*

A w końcu wszyscy czasem wzdychamy:

*Byli czasy, byli
ale sia minuli,
a po krótkiej chwili,
miniemy sia i my*

*Juz sie nie zieleni
co sie zieleniało,
juz sie nie przechodzi
co sie przechadzało.*

Zauważmy przy tej okazji, że większość pieśni ma budowę izosylabiczną, tzn. że każdy wers ma taką samą ilość sylab, w naszym przypadku na ogół 6 jeśli są to tetrastychy (4 wersy), w przypadku dystychów (2 wersy) ilość sylab jest większa.

Ale znajdziemy też strofy heterosylabiczne jak *Boć to taki niesumienny* o układzie 8 6 8 6, czy *Zasumiata zielona dąbrowa* o układzie 10 5 10 5.

Jeśli w pieśni znajdują się interjeksje, w Pieninach, jak i w ogóle w górach na ogół jednosylabowe *ej* lub *hej* (nie ma takich jak *dana*, *odiridi*, itp.), to wers się wydłuża. Tak więc np. w pieśni *Ej z tego wierska na to* - mamy układ sylab 7 6 6 6.

Spotkamy też wiele wariantów tej samej pieśni (wariantowość jest cechą charakterystyczną folkloru, ze względu na ustny przekaz, a też dostosowywanie przyśpiewek do konkretnej okoliczności) np. zacytowana już pieśń (taniec obyrwany) *Wysoko miesiącek nad Tatrami*, w nagraniu przez kapelę Jana Knutelskiego z Krościenka miała wersję

*Wysoko słonecko nad górami,
nie wychodź, nie wychodź z owieckami.*

A Jan Kubik tak mi śpiewał tego obyrtanego:

*Wysoko słonecko nad górami,
nierychłom sie wybrał z owieckami,
moja miła bosa
za innymi posła,
za innymi owcarami.*

Ta ostatnia to pentastyk heterosylabiczny o oryginalnym układzie 10 10 6 6 8.

Zanotowana przez Andrzeja Wójcika i cytowana w 8 tomie *Prac Pienińskich* spiska wersja piosenki:

*Ej, nuta moja nuta
wyleciała z buta.
Ej z buta dziurawego
do pnia zielonego.*

ma swój szczawnicki odpowiednik:

*Nuta moja nuta
wyleciała z buta
z buta dziurawego
z liczka rumianego*

*Nuta moja nuta,
gdziebyś sie mi brała,
kied ja od malucka
po gorach śpiewała*

Oczywiście znajdziemy w Pieninach również pieśni towarzyszące obrzędowi weselnemu, ale te w niewielkim tylko stopniu odbiegają od innych regionów (zobaczcie *Wesele góralskie* w wykonaniu *Zespołu góralskiego im. Jana Malinowskiego*). Z pieśni typu balladowego przytoczmy jedną, związaną ze zbójnictwem, które miało tu długie tradycje, szczególnie ponoć w Tylmanowej (najsłynniejszy zbójnik to Łazarczyk). Tej ballady było kilka wersji, ta jest ze Szczawnicy zanotowana przez Oskara Kolberga i ma 14 zwrotek opowiadających o żegnaniu się z życiem wieszanego zbójnika. Oto kilka z nich:

*Włosy, moje włosy,
moje złote włosy
nie będą trzepały*

*po wirsycku rosy.
Ej, Boże moj Boże,
miły, mocny Boże.*

*Ocy moje, ocy,
moje carne ocy,
nie będą widziały,
skąd sie furman tocy.
Ej boze, moj Boże,
Miły, mocny Boże.*

*(...) Matko, moja matko,
cemuś mnie nie biła,
jak ja będę wisiał
będzies sie hańbiła.
Ej, Boże moj Boże,
miły, mocny Boże.*

*(... Talary, dukaty
sami pożywajcie,
grajcary, selązki
na ubogich dajcie.
Ej, Boże, moj Boże,
miły, mocny Boże*

Muzyczne tworzywo

Gdy przyjrzeliliśmy się już warstwie literackiej pieśni, spójrzmy na materię muzyczną - jak to jest zrobione.

Skala

Jeśli chodzi o skalę w sensie rejestru używanego przy śpiewaniu, to trzeba powiedzieć, że charakterystyczne dla Pienin pieśni „wałsane” oraz inne góralskie są śpiewane przez mężczyzn charakterystycznym mocnym głosem w jak najwyższej skali, natomiast inne pieśni są śpiewane raczej w średnicy, w wygodnej dla danego śpiewaka skali głosu.

Natomiast jeżeli mówimy o układzie dźwięków to zetkniemy się z różnymi zjawiskami, które pokrótce zostaną omówione.

Zacznijmy od ambitusu, czyli rozpiętości skali. Pieśni o ambitusie kwarty

lub kwinty (tzw. skale wąskozakresowe) pojawiają się w ogóle w Polsce dość rzadko, a jeśli już, to najczęściej właśnie na południowych i wschodnich obszarach granicznych lub w pieśniach obrzędowych.

A oto przykład – pieśń „wałęsana” *Wodzicka, wodzicka* o układzie dźwięków h c d e f. Dodajmy, że o takim samym układzie i ambitusie jest kosiarska *Kosiłaby mi się*, obie zanotowane w Tylmanowej. Czas trwania jest

Wodzicka, wodzicka

Bardzo wolno (33'')

Wo - dzi - cka, wo - dzi - cka, za wo - dzi - cka wo - da

Mam ja ci dzie - wcy - ne, a - lo je - sce

mło - da-

podany dla przepiewania 1 zwrotki wraz z powtórkami.

Skale heksachordalne obejmują największy procent pieśni w całym paśmie górskim i znajdziemy też takich sporo w pieśniach pienięskich, np. *W ciernym*

Wysoko sosna gorzała

Dość żywo (12'')

Wy - so - ko so - sna go - rza - ła, wy - so - ko so - sna go - rza - ła,

pod nią dzie - wcy - na pła - ka - ła, pod nią dzie - wcy - na pła - ka - ła.

lesie, Wesele, wesele, Wysoko sosna gorzała.

Ze skal modalnych, które przetrwały w Pieninach, najczęściej można spotkać lidyjską, co jest charakterystyczne dla wszystkich regionów górskich. Skala lidyjska w porównaniu do durowej ma podwyższony IV stopień. Na Pod-

halu spotkać też możemy wałaską dziś raczej nazywaną podhalańską, która w porównaniu do durowej ma podwyższony stopień IV, a obniżony VII. Obie stosowane są ze względu na upodobanie górali do znajdującej się tam kwarty zwiększonej. Czasem zauważymy też przygodne podwyższanie IV stopnia - jest to takie wędrowanie między durową, a znacznie starszą, bo średniowieczną lidyjską. W skali lidyjskiej mamy bardzo znaną „wałasana” *Baciar, ci ja, baciar*, jak też *Ej z tego wierska na to*. W pieśni *Wysed ja se łączke kosić* raz jest **h** a raz

Ej, z tego wierska na to

Wolno (17^{ty})

Ej, z te - go wie - rska na to prze - cho - dzi - ło la - to,
 prze-cho-dzi i zi - ma, ko - cha - ne - cka ni - ma

b, a 4< mamy tu nawet w bezpośrednim skoku.

Melodyka

W większości góralskich melodii, a w pieśniach „wałasanych” szczególnie, spotkamy rzadki gdzie indziej typ melodyki descendentальной. Polega ona (spotkamy też nazwę melos descendentalny) najogólniej mówiąc na zaczynaniu melodii dość wysoko, przewadze linii opadających, stopniowym wybrzmiewaniu na punktach spoczynkowych (często są to zakończenia kolejnego tetrachordu). W innych częściach kraju i muzyce artystycznej, melodyka raczej stopniowo idąc w górę powoduje wzrost napięcia, a w ogóle przeważa falista linia melodyczna. Pienińskim przykładem melodyki descendentальной jest obyrwany *Wysoko słonecko (miesiące)*, a też pieśń „wałasana” *Ej, Lubaniu, Lubaniu*.

Cechy melodyki innych pieśni nie są tak bardzo różne od zauważanych

Ej Lubaniu, Lubaniu

(36")

Ej Lu - ba - niu Lu - ba - niu ty wy - so - ki gra - niu,
ej na - wra - caj dzie - wcy - no o - wiec - ki ku nie - mu

gdzie indziej poza rzadkim skokiem 4<, o czym już była mowa.

Rytmika

Tak jak w innych częściach Polski znajdziemy przykłady rytmiki descendentальной tzn. o drobniejszych wartościach na mocnej części taktu, o dłuższych

Przy zielonej łącynie

Dość azybko (14")

Przy zie - lo - nej łą - cy - nie, przy - zie - lo - nej łą - cy - nie, ej, pa - sie Ja - sio
dwa ko - nie, ej, pa - sie Ja - sio dwa ko - nie.

na słabszej np. *Przy zielonej łącynie*.

Częściej zaś, niż w innych regionach spotkamy synkopy oraz

Lubaniu, Lubaniu

Umlarkowanie (25")

Lu - ba - niu, Lu - ba - niu, ty wy - so - ki scy - cie - l Kie - by nie dzie - wcy - na,
po - rum - ba - li - by cie -

symetryczność rytmów np. *Lubaniu, Lubaniu*.

Metrum

Region Pienin jest tu zdecydowanym wyjątkiem wśród krain górskich, które stosują wyłącznie metrum dwucwerciowe. Tutaj znajdziemy takt trzykwerciovowy w tańczonym sztajerku oraz w tańcu „ogrodnik”. Ten ostatni jest oryginalny i dlatego, że ma zmienne metrum (podobne zjawisko występuje np. jeszcze w śląskim trojaku). A oto rzadki przykład pieśni w metrum na 3 - *Z góry dolinami*.

Z góry dolinami

Dość żywo (23'')

Z gó-ry do - li - na-mi mą- na wo - da scho - dzi, koz-da nic - wia-ste-cka, koz-da
 nie-wia - ste-cka, świo-krze nie wy - go - dzi

Tempo

Pieśni „wałsane” są śpiewane jak najwolniej, prawdę powiedziawszy, aż do zatracenia metrum. Inne w zależności od charakteru, ale raczej umiarkowanie. Wszystkie pieśni na głosy są śpiewane bardzo wolno, wolniejsze są też przyśpiewki przed tańcem, od samego tańca. Taniec „ogrodnik” i tu jest wyjątkiem, bo wraz ze zmianą taktu zmienia się (na szybsze) tempo. W autentycznych utworach ludowych nie ma zmian tempa w czasie wykonania lub są one bardzo sporadyczne i związane z konkretną sytuacją np. w powtórcie prymista

Ogrodnik

Uniarkowanie(15'')

Tam po - za wo - da ga - sec - ki gna - ła, cc - muś ty na mic-
 - nic za - wo - ła - ła? *Zywo(10'')* Ze - by nie ja, ze - by nie ty, to by ko-niua
 nie jod nie pi,

trochę przyspieszy chcąc się popisać albo przyspieszą tancerze, szczególnie w indywidualnych pokazach, ale są to wyjątki (inaczej jest w muzyce ludowej opracowanej na potrzeby występów estradowych, gdzie ten zabieg stosuje się nagminnie).

Dynamika

„Wałasane” i wszystkie góralskie podobne do tych ze Skalnego Podhala są śpiewane oczywiście jak najgłośniej, inne w zależności od charakteru, ale raczej nie cicho. Sądzę, że wyjątkiem są tu oczywiście kołysanki.

Współbrzmienia

W Pieninach inaczej niż w Tatrach, współbrzmienia są trochę skromniejsze i nie występują we wszystkich pieśniach, a tylko w „wałasanych”, polanowych, góralskich, przytoczonej kosiarskiej. Mają one jednak swój charakterystyczny, wyjątkowy styl. Zaznaczają się tu dwie tendencje: jedna podobna jeszcze do średniowiecznego sposobu prowadzenia dwugłosu, a mianowicie dodawania drugiego głosu w odległości kwarty lub kwinty, druga być może, przejęta od Słowaków - dodawania tercji. Występują te sposoby osobno np. *Kosiłaby mi się*, jak też razem np. *Baciar ci ja, baciar*. Głosy często się krzyżują, nie zawsze wiodący jest wyżej, u górali pienińskich często główna melodia przechodzi wręcz do głosu najniższego, ponadto kończy się pieśń na ogół tercją, a nie unisono jak na Podhalu

Kosiłaby mi się

Ko - si - ła - by mi się mo - ja po - ła - ne -
 - cka. ej kie - by ja gra - ła - ła mo - ja ko -
 - cha - ne - cka

Baciar

Wolno (44")

Ba - ciar ci ja, ba - ciar, z koń - ca bi - ca zy - je

Co we dnie za - ro - bie, to w no - cy prze - pi - je.

Instrumentarium i sposoby gry

Typowa kapela pienińska to dwoje skrzypiec: prymista i sekundzista oraz basy.

Prymista podejmuje melodię pieśni i „drobi” ją, ogrywając jak umie. Przypomina to sposoby stosowane w muzyce artystycznej i jazzowej, w wariacjach i improwizacjach. Najczęściej stosowane są figuracje poprzez rozdrobnienie wartości rytmicznych (szesnastki, triole), jak też dodanie ozdobników.

W tym miejscu wspomnę o najlepszym przez wiele lat prymście pienińskim Janie Knutelskim z Krościenka (1930–1995), który przede wszystkim miał ogromny repertuar pieśni polanowych, jak też tańców: sztajerków, polek, obyrtanych i pienińskiego ogrodnika. Cechowała go ponadto duża techniczna sprawność gry na skrzypcach – jego sposób ogrywania był bardzo indywidualny, ale też wyrazisty.

Sekundzista uzupełnia melodię harmonicznie synkopując, przy czym sekundzista pieniński synkopuje nie tylko (jak jego koledzy z Podhala) „nuty” weselne i polki, ale i inne melodie. Sekundzista nie musi być jeden.

Sposób basowania często przypomina dalekie echo akompaniamentu piszczałki burdonowej instrumentów typu ”dudy” (piszę typu, gdyż każdy region miał własną odmianę i nazwę), która wydawała dźwięk o duodecymę (oktawa + kwinta) niższy od najniższego dźwięku przebierki. Stąd być może upodobanie do czystych kwint w akompaniamentach, jako daleki w czasie nawyk słuchowy. Dudy zaczęły zanikać na rzecz kapel smyczkowych już od połowy XIX w., na niektórych terenach je reaktywowano. Gra się albo na małych basach o 3 strunach, albo (w praktyce jednak najczęściej) na wiolonczeli.

Instrumentem służącym do gry indywidualnej były dawniej w Pieninach **oktawki**. Instrument ten, znacznie mniejszy od skrzypiec miał od nich wyższy strój, również 4 struny, wyłobiony był z jednego kawałka drewna, nie miał ani boczków, ani wcięć. Możemy go na tym terenie jeszcze zobaczyć, ale raczej

jako eksponat niż żywy instrument i raczej w zbiorach prywatnych.

Trombity (trąbity) - te dęte instrumenty służące bacom i juhasom do nadawania sygnałów na halach, czy odstraszenia wilków są w zaniku. Wiem, że w tym regionie grać na nich potrafi Jan Kubik (ale czegoż on nie potrafi?) oraz Jan Kacwin (członek zespołu *Pieniny* od początku jego istnienia).

Najbardziej dla Pienin charakterystycznymi pieśniami są **wałęsane**, jak sama nazwa wskazuje, śpiewane przez młodzieńców podczas wałęsania się gościńcami i drogami wsi, którzy w ten akustyczny sposób zaznaczali swoją obecność na własnym terytorium. A oto kilka z nich: *Ej, Krościeńcanie jado, Lubaniu, Lubaniu, Ej Lubaniu, Wodzicka, wodzicka, Ej z tego wierska na to, Baciarski ja, baciarski*. Śpiewane są ponadto: rekruckie, polanowe i balladowe.

Jeśli chodzi o tańce, to najbardziej reprezentującymi region są **obyrtany** (zwany dawniej po prostu *toniec*) oraz **ogrodnik**. Taniec ten pochodzący z Krościenka nad Dunajcem, do tańczenia grany jest w D-dur, do śpiewania w G-dur (jak mi zdradził pan Jan Kubik), w tym jeszcze podobny do śląskiego trojaka, że jeden tancerz tańczy z dwiema tancerkami. Tańczone są również polki i sztajerki. Oto obyrtany *Wysoko miesiącek nad Tatrami*

Wysoko miesiącek nad Tatrami

Dość żywo (24")

Wy - so - ko mie - sią - cek nad Ta - tra - mi, nie - ry - chło siem wy - hrał z o - wiec - ka -
- mi. Mo - ja mi - ła, ho - ła, za in - ny - mi po - ła, za in - ny - mi
o - wca - ra - mi

Muzyczna tradycja wciąż żywa

Gdy zapytałam w szczawnickim Muzeum Pienińskim, czy w zbiorach etnograficznych znajdują się jakieś instrumenty muzyczne, wzbudziłam niekłamane zdziwienie: instrumenty w muzeum?

No proszę, jak pięknie!

W Szczawnicy nawet sobie nikt nie wyobraża, że instrumenty muzyczne mogłyby stać w gablotach, czy pod muzealnymi ścianami. Na nich się gra, co-

dziennie i od święta, i taka to jest wspaniała, pienińska rzeczywistość!

Wspomniany już Jan Knutelski wiele lat grał z zespołem *Pieniny* z Krościenka n.D. oraz z *Zespołem im. Jana Malinowskiego* ze Szczawnicy. W utworach nagranych dla Polskiego Radia w 1985 roku towarzyszą mu sekundując Stanisław Michalczak, Karol Młynarczyk, Piotr Cędzidło, a basuje Marian Jarosz. Karol Młynarczyk z Tylmanowej grał z własną kapelą wiele lat, dziś zdrowie mu już na to nie pozwala.

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Pieniny” powstał w 1953 roku w Krościenku pod patronatem Spółdzielni *Cepelia* i działa do dziś pod kierownictwem Gminnego Centrum Kultury. Kierownikiem zespołu jest Robert Majerczak, a zespół prezentując folklor pieniński zdobył wiele nagród: im. Oskara Kolberga, *Srebrne Serce Żywieckie* w czasie *Festiwalu Folkloru Górali Polskich* w Żywcu, dwukrotnie *Brązową Ciupagę* na *Międzynarodowym Festiwalu Ziem Górskich* w Zakopanem, a w tym roku (2003) obchodzi swoje pięćdziesięciolecie.

Zespół „*Krościeniany*” działa jak sama nazwa wskazuje w Krościenku przy *Związku Podhalań*, kierowany przez jej prezeskę Danutę Machała.

Zespół im. Jana Malinowskiego pochodzi ze Szczawnicy, a kieruje nim Aniela Krupczyńska i jest przede wszystkim znany ze sztuki „*Wesele góralskie*” (pozostaje ona w repertuarze zespołu już 80 lat).

W Szczawnicy znajdziemy też jeszcze dwa inne zespoły. *Kapelę im. Dziadka Kubasa* tworzy 4 braci, których dziadek tańczył w zespole Malinowskiego. Drugi to *Regionalny Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Juhasy”* przy Szkole Podstawowej nr 2, pod kierunkiem Ewy Zachwiei. Temu ostatniemu zespołowi towarzyszy kapela uczniów ze szkoły muzycznej w Szczawnicy.

Innym dziecięcym zespołem prezentującym muzykę Pienin są „*Małe Flisoki*”, który powstał w 1995 roku, przy Szkole Podstawowej w Sromowcach Niżnych, a prowadzony jest przez Bożenę Kowalczyk i Joannę Borkowską; ma własną kapełę.

Kapele często grają na instrumentach wykonanych przez pienińskich lutników Stanisława i Marka Czepieli. Skrzypce wykonuje też czasem rzeźbiarz, syn lutnika Jakub Królczyk.

W Krościenku nad Dunajcem działa Jan Kubik - artysta niezwykle w tak wielu dziedzinach, że kilka słów więcej mu się tu należy.

Gra, tańczy i śpiewa z różnymi zespołami, ma też własny: *Muzykę Jaśka Kubika*. Często jest solistą. Gra na skrzypcach, na trombiecie też (co słyszałam osobiście), śpiewa, tańczy, zajmuje się flisactwem, jest krawcem szyjącym pienińskie portki, chuchy, sukmany i haftującym na nich co trzeba oczywiście, gawędziarzem, z zawodu piekarzem, już nie wiem co jeszcze, ale chyba dość

jak na jednego człowieka. Czego tknie to na dodatek – nagroda. Jest on przede wszystkim nagradzany za autentyzm, wierność tradycji pienińskiej. W Bukowinie Tatrzańskiej za grę na skrzypcach solo dostał I nagrodę w 2001 roku, a w 2002 - I nagrodę za śpiew solo. W przeglądzie zespołów folklorystycznych *Góralskie Nucicki* w powiecie nowotarskim I miejsce w kategorii *Mistrz i uczeń* zajął dwukrotnie: w Rabce i w Krościenku. Gdy z nim rozmawiałam wrócił właśnie z 65 Parady Pułaskiego (6 października 2002), która odbywa się w Nowym Jorku. Oczywiście nie sposób wymienić tu wszystkie jego osiągnięcia i nagrody, być może jeszcze o tym kiedyś napiszę.

Imprez na których zawsze występuje jakiś zespół muzyczny jest tyle, że aż boję się wymieniać, żeby czegoś nie pominąć i kogoś nie obrazić. Jednak spróbuję, żeby niezorientowanym w temacie dać chociaż próbkę różnorodności poczynąń kulturalnych na tak niewielkim obszarze.

I tak Gminne Centrum Kultury w Krościenku organizuje: *Wielką Majówkę* (1-3 maja), *Międzynarodowy Splyw Kajakowy* (piątek po Bożym Ciele), *Wianki na Dunajcu* w Noc Świętojańską, *Biesiadę nad Dunajcem* (ostatni weekend lipca), *Lato Krościeńskie* (2 weekend lipca i sierpnia), widowisko *Legenda o św. Kindze* (3 sierpnia), we współpracy ze Słowakami *Jak dobrze mieć sąsiada*. W Szczawnicy organizowane przez Miejski Ośrodek Kultury odbywa się *Święto Wód Szczawnickich* (pierwszy weekend maja), oraz *Pienińskie Lato – Redyk* w Jaworkach (sierpień), gdzie można jeszcze usłyszeć trombitę (również w wykonaniu Zespołu Trombit Rodziny Haniaczyków z Orawy). W Grywałdzie w amfiteatrze odbywają się festyny rodzinne, a pod patronatem Związku Podhalan możemy uczestniczyć w lutym w Kluszkowcach w bardzo malowniczej imprezie narciarskiej. W Czorszynie też znajdziemy kilka imprez stałych: *Noc Świętojańska nad Jeziorem*, *Konkurs potraw regionalnych*, *Gminne Dożynki*.

Zespoły grają również na konkursach, przeglądach, zjazdach itd. Wymienię kilka z nich: *Festiwal Folkloru Górali Polskich* w Żywcu, *Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich* w Zakopanem, *Sabałowe bajanie*, *Tatrzańska Jesień* i *Góralski Karnawał* w Bukowinie Tatrzańskiej, *Światowy Zjazd Górali Polskich*, z których I odbył się w Krościenku, *Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego* w Dębnie, *Święto Gór* w Nowym Sączu. Oczywiście gra się też na co dzień, dla sąsiadów i znajomych, i na dożynkach, i na weselach. A kiedy żegnano ratowników tatrzańskich na Pęksowym Brzyzku nie zabrakło chyba żadnej „muzyki” z całych gór Polski, a może nie tylko.

W tym miejscu jeszcze raz zaznaczam, że mam pełną świadomość, iż nie wyczerpałam tematu, jeśli kogoś, lub jakąś instytucję pominęłam - przepraszam, nie wykluczam powrotu do tych zagadnień. Dziękuję serdecznie pani Anieli

Krupczyńskiej, pani Ewie Zachwiei, pani Bożenie Kowalczyk, panu Zdzisławowi Soliwodzie, że zechcieli przekazać ważne dla mnie informacje. A szczególnie dziękuję panu **Janowi Kubikowi**, który nie tylko dzielił się ze mną swoimi wiadomościami, ale też dla mnie grał i śpiewał, a kiedy okazywało się, że ja też trochę wiem, chwalił mnie ciepłym *Hej!*

Ponieważ poezja jest mi prawie tak samo bliska jak muzyka zakończę słowami poety, od którego zaczęłam:

Dowiedziałem się, że góry mają swoją muzykę. Tylko trzeba o północy, najlepiej w miesięczne noce, ale można i na nowiu, wejść w gąszcz zarośli górskich, czyli nawet na jaki wyższy wydrapać się szczyt. Tam, ucho przyłożywszy do ziemi na sposób archaiczny, albo i nie przykładając ucha, usłyszeć można, jak góry grają. Nie bardzo wyraźnie, ale trzeba dość cicho siedzieć i wsłuchiwać się długo. Wtedy się posłyszysz. A do kogo dojdzie taka muzyka, jak mnie uprzedził stary, to już jej nie zapomni nigdy, i będzie mu ona zawsze przytomna, i w polu, i w lesie, i podczas roboty, i podczas zabawy.

Zaciekawiony poeta wybrał się więc posłuchać muzyki gór, z Anušką z sąsiedniej chałupy.

Siedzieliśmy w milczeniu. Martwota kompletna poczyniała mnie napelniać lękiem. Cisza, w której zanurzona jest ziemia nocą, gdy się w nią pograżysz, człowieku, przejmuję dreszczem. Milczenie cięży jak kamień.

Ale gdy pilnie zaczął natężyć słuchu, ułowił jakiś dźwięk nie zrośnięty z tą ciszą. Coś, jakby miarowe, choć tępe uderzenie sił wszechświata, które nigdy nie śpią. Nie poruszyłem się, słuchałem, rytm stawał się coraz wypuklejszy. Więc taka jest muzyka gór, pomyślałem, cicha miarowość wiecznego życia.

- Słyszysz – spytałem się Anuški – słyszysz jak tętni muzyka gór?

- To mi w sercu tak puka – odpowiedziała.

I cóż ja mogę jeszcze dodać? Jedźmy w Pieniny i posłuchajmy muzyki gór i górali...

Bibliografia

Oskar Kolberg – *Dzieła Wszystkie. Góry i Podgórze*. T. 44, 45, PWM Kraków 1968 (cytowano teksty pieśni o następujących numerach: 118, 339, 495, 554, 627, 726, 832, 834, 1438, 1716, 1737).

Włodzimierz Kotoński – *Piosenki z Pienin*, PWM Kraków 1956 (z tego zbioru pochodzą wszystkie

poza *Ej, Lubaniu*, nuty zamieszczone w tym artykule oraz teksty, poza wymienionymi wyżej).

Jadwiga Sobieska – *Polski folklor muzyczny* COPSA Warszawa 1982.

Jadwiga i Marian Sobiescy – *Diafonia w Pieninach*, Muzyka 9/10 1952 (zapis nutowy *Ej Lubaniu, Lubaniu*).

Jadwiga i Marian Sobiescy – *Polska muzyka ludowa i jej problemy* PWM Kraków 1973.

Andrzej Wójcik – *O muzycznym folklorze Spiszaków*, Prace Pienińskie t. 8, 1996.

Maria Baliszewska, Anna Borucka – Szotkowska – opr. do CD z cyklu *Muzyka Źródeł, Muzyka Podhala*, z kolekcji Polskiego Radia.

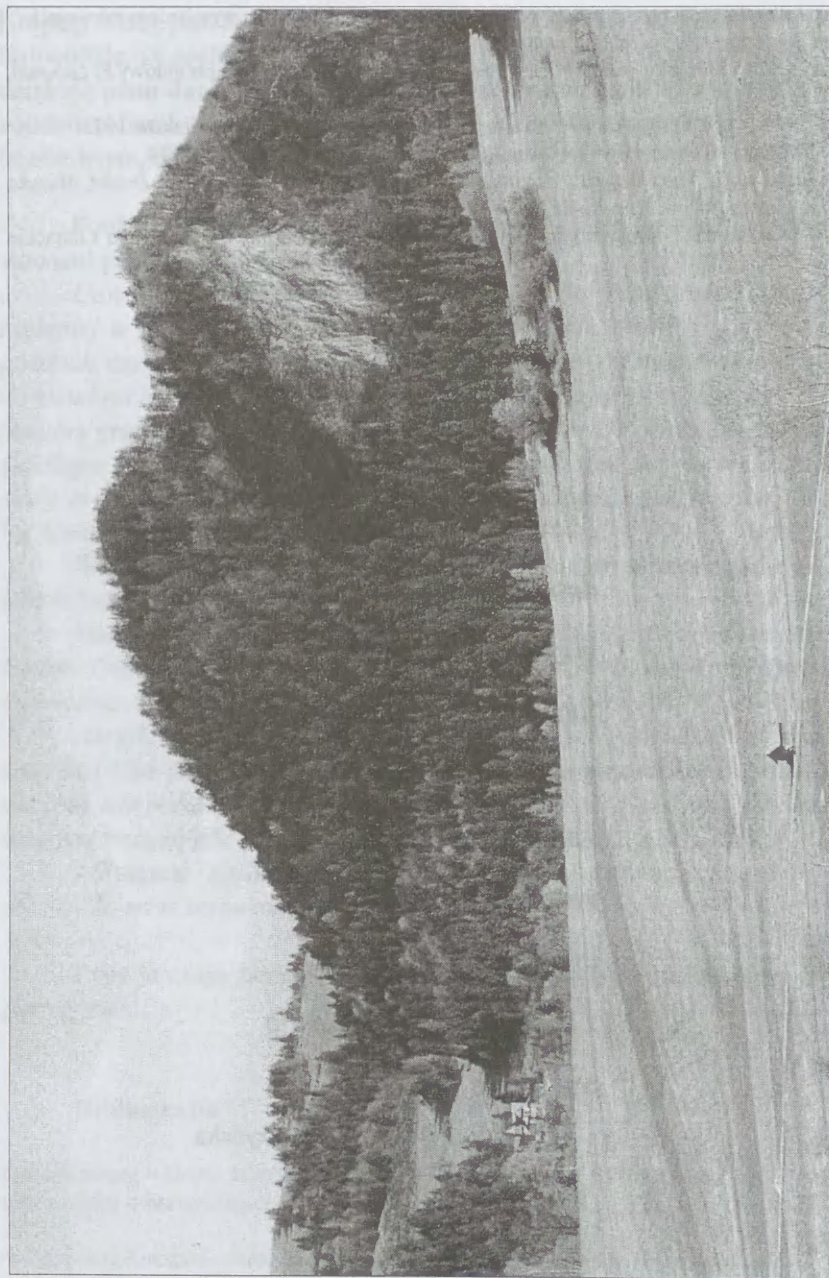
Jarosław Iwaszkiewicz – *Muzyka gór*, z cyklu *Podróże sentymentalne* Wydawnictwo Literackie Kraków 1976.



* * *

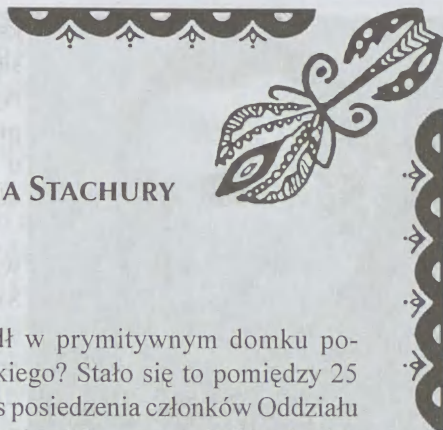
*Azymut codzienności
dostaję co noc
plus praktyczną
fluorescencyjną mapę
z wypukłymi punktami
znaczącymi ważniejsze
miejsca
czepiam się ich
z dziecinną zachłannością
wszystkie będą moje*

Patrycja Trzeszczyńska
Częstochowa



Widok na Bystrzyk

(fot. Jacek P. Zachwieja)



PUSTELNICZY ŻYWIOT ANDRZEJA STACHURY

Kiedy Andrzej Stachura osiadł w prymitywnym domku postawionym na ruinach zamku pienińskiego? Stało się to pomiędzy 25 czerwca, a 29 lipca 1904 roku¹. Podczas posiedzenia członków Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy 25 czerwca 1904 roku ks. kanonik Antoni Łętkowski poprosił członków Towarzystwa o subwencję na budowę monumentu św. Kingi i pustelni. Otrzymał na ten cel 100 koron. Nie była to suma znacząca, ale widocznie wystarczająca by budowę dokończyć. Ile z tej kwoty przeznaczono na pustelnię? Trudno powiedzieć. Pieniądze miały trafić do komitetu budowy, ks. Łętkowski był jedynie wnioskodawcą.

Natomiast 29 lipca 1904 roku – to data poświęcenia i oddania Sanktuarium bł. Kingi pod opiekę proboszczów krościeńskich. Odziany w habit franciszkański Andrzej Stachura, jako brat Władysław, za zgodą proboszcza i przedstawicieli gminy na osiedlenie w tym miejscu, rozpoczął życie pustelnicze w Pieninach.

Codziennie schodził do miasteczka, usługiwał w kościele, odwiedzał chorych, leczył ich ziołami zbieranymi w górach, czytywał pobożne książki, dużo się modlił i spał w trumnie. W sezonie krzepił strudzonych turystów wodą źródlaną, a w chłodne dni gorącą herbatą. Tak podsumował jego pustelniczy żywot ks. Bronisław Krzan².

Siostrzeniec Stachury Kazimierz Kiełaszek wspominał, że przyjeżdżali do niego pielgrzymi z Polski i Węgier, i prosili o modlitwę w różnych intencjach³. Stanisław Smółski twierdził, że utrzymywał się z datków i zbierał pieniądze po Małopolsce na budowę kościoła w Krościenku⁴. Wincenty Kasproicz – następca Stachury w pustelni pienińskiej – na ręce ks. Bronisława Krzana złożył oświadczenie, w którym czytamy: *brat Władysław Stachura trudnił się introligatorstwem tj. oprawą książek do nabożeństwa i naprawą Różańcy – rozszerzeniem i zakładaniem Bractw Różańca – Szkaplerza Św. oraz sprzedażą obrazków i obsługą gości i turystów, z czego się utrzymywał*⁵. Nie bez kozery –



Ks. Antoni Łętkowski,
proboszcz Krościenka (1892 -1912)

ks. Krzan i Kasprowicz – wypowiedzieli się w tym duchu, polemizując z Józefem Nyką, który w pierwszym wydaniu przewodnika po Pieninach napisał o Stachurze jakoby *wykonywał zabronione przez prawo praktyki lekarskie*⁶.

W roku 1914 Andrzej Stachura wziął udział w pielgrzymce do Ziemi Świętej, organizowanej przez Komisarjat Ziemi Świętej w Krakowie. Poprosił wówczas o. Zygmunta Janickiego – prowincjała a zarazem Komisarza Ziemi Świętej – o przyjęcie do zakonu jako tercjarza wieczystego – pustelnika. Zgodę taką otrzymał⁷.

Wybuch I wojny światowej ostatecznie zaważył na jego życiu. W święto Matki Boskiej Zielnej 15 sierpnia 1915 roku miasteczko Krościenko obiegra bulwersująca pogłoska, że żandarmi

prowadzą skutego łańcuchami, przywiązanego do wozu pustelnika w kierunku Nowego Targu. Okazało się, iż wskutek doniesienia, z polecenia starostwa w Nowym Targu na pustelnię przybyli żandarmi austriaccy i aresztowali go. Na poczekaniu uknuto plotkę, że był rosyjskim szpiegiem i stanie przed sądem wojennym. Niewiarygodna wydaje się informacja jakoby miejscowi ludzie mieli rzucać nań kamieniami i błotem, wołając „szpieg ruski”⁸.

Zdaniem Wincentego Kasprowicza, który opierał się na relacjach z miasteczka, aresztowano go za ukrywanie się przed wojskiem i pójściem na wojnę⁹ – polemizuje w ten sposób z informacją Józefa Nyki, że *braciszka aresztowano 1914 pod zarzutem szpiegostwa*¹⁰. Stanisław Smólski powtórzył również pogłoskę o aresztowaniu pustelnika pod zarzutem szpiegostwa na rzecz ościennego mocarstwa i tu mijając się z prawdą napisał, iż wywieziony, do Pienin nie powrócił i wszelki ślad po nim zaginął¹¹.

Sąd Polowy w Nowym Targu, jak podaje ks. Krzan, przyjął tłumaczenie pustelnika, iż jako brat zakonny, mógł czuć się zwolniony od obowiązku służby wojskowej i uwolnił go od zarzutu dezercji¹². Jednakże prawda uwolnienia przez sąd była inna, gdy wybuchła wojna kolejne powołania do wojska przychodziły do jego domu rodzinnego, gdzie oczywiście go nie zastały. Na tej podstawie

uznano go za dezertera¹³. Uwolniony przez Sąd Polowy odesłany został do klasztoru św. Kazimierza w Krakowie, gdzie otrzymał powołanie do wojska.

Wcielony do armii austriackiej bił się na wszystkich niemal frontach za najjaśniejszego cesarza Franciszka I aż do zakończenia wojny w 1918 roku – tak podaje ks. Krzan¹⁴ – jednak trochę na wyrost i folgując swoim myślom, bo Andrzej Stachura na żołnierza w żadnym razie się nie nadawał. W wojsku służył w jednostce transportowej dostarczającej broń i amunicję na front¹⁵. Używając współczesnej terminologii wojskowej, był żołnierzem w jednostce wsparcia logistycznego. Często przyjeżdżał na urlopy do Krościenka, zatrzymując się w domach państwa Znamierowski i Cięcielów.¹⁶



Andrzej Stachura - br. Władysław,
pierwszy pustelnik

Po wojnie miejscowa ludność bardzo pragnęła, by powrócił, jednak sterany i zniechęcony do życia nie wrócił już do pustelni. Zgłosił się do klasztoru w Krakowie i został odesłany do Sądowej Wiszni koło Lwowa. Wstąpił do Zgromadzenia OO. Reformatów. Chwilowo znalazł się w Gródku Jagiellońskim, w klasztorze obleganym przez wojska ukraińskie. W czasie usługiwania do Mszy św. został śmiertelnie raniony odłamkiem wrzuconego przez okno granatu, zmarł z upływu krwi¹⁷.

Wincenty Kasproicz przytacza kroniki klasztorne, które odnotowały, że br. Stachura zginął w obronie klasztoru podczas najazdu Ukraińców w roku 1919 na Lwów. Powołuje się również na relacje jeszcze żyjących braci zakonnych, którzy opowiadali mu, że *odłamek granatu przez okno uderzył, przeciął br. Stachurze arterię krwi* i pomimo natychmiastowego ratunku nie zdołano go już uratować, i tak *zginął jako bohater na posterunku*¹⁸. Nieco inną relację zachowała rodzina, której wiadomo jest, że wujek Andrzej wraz z innymi czternastoma braćmi zakonnymi znajdował się w celi klasztornej, w której eksplodował pocisk artyleryjski, zginął na miejscu wraz z jednym z braci, a pozostali zostali lżej lub ciężiej ranni. Dokładną datę śmierci br. Stachury 13 lutego 1919 roku podają akta prowincjalne Zakonu Braci Mniejszych¹⁹.

Pozostawiona przez dziesięć lat bez opieki pustelnia niszczała, ludzie

wyrwali okna i drzwi, nawet deski z podłogi posłużyły do palenia ognisk. Ogłoszona została licytacja zdewastowanej pustelni, ale nikt się nie zgłosił²⁰. Cudem też ocalała w 1915 roku²¹ w trwającym dwa tygodnie pożarze reliktwego lasu porastającego Górę Zamkową. W końcu pustelnia doczekała się nowego gospodarza i zaczął się nowy rozdział w jej historii.



(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

Przypisy

¹ Bronisław Krzan ks.: Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem, Krościenko n. Dunajcem 1988; Ryszard M. Remiszewski: Geneza sanktuarium bl. Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach, Prace Pienińskie, 1994, t. 6, s. 17-23; Ryszard M. Remiszewski: Powstanie Sanktuarium bl. Kingi na Górze Zamkowej w Pieninach, Pieniny – Przyroda i Człowiek, 1997, t. 5, s. 61-66; Ryszard M. Remiszewski: Kto zbudował pustelnię pienińską? Prace Pienińskie, 1996, t. 8, s. 45-50; Ryszard M. Remiszewski: Z życia Andrzeja Stachury – pierwszego pustelnika pienińskiego, Prace Pienińskie, 1997, t. 9, s. 23-26; Leszek Zakrzewski: O pienińskich pustelnikach, Almanach Sądecki, 2000, R. IX, nr 2(31), s. 22-39,

² Bronisław Krzan ks.: Klejnot... op. cit. s. 217,

³ Kazimierz Kielaszek, list do autora, 22.02.1993,

⁴ Stanisław Smólski: Spór o tzw. „pustelnika” w Pieninach, Kraków, styczeń 1989 msp; tenże: pismo do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie z dn. 11 marca 1937 r. msp – odpowiedź na artykuł „O losy zameczku św. Kingi”, IKC, 1.II.1937,

⁵ Wincenty Kasprowicz, Komunikat, Poznań 5 lipca 1965 r., rękopis w zbiorach ks. Br. Krzana,

⁶ Józef Nyka: Pieniny. Przewodnik turystyczny, SiT, Warszawa 1963, s. 177,

⁷ Akta prowincjałskie Zakonu Braci Mniejszych Prowincji Najświętszej Panny Maryi Anielskiej (1904-1924), s. 224; Leszek Zakrzewski: O pienińskich..., op. cit. s. 28,

⁸ Akta prowincjałskie...op. cit.; Bronisław Krzan ks.: Klejnot... op. cit. s. 218; tenże: Tragedia pustelników pienińskich, Krościenko n. D., msp; Józef Nyka w pierwszym wydaniu przewodnika i w następnych podaje szpiegostwo jako powód aresztowania i rok 1914,

⁹ Wincenty Kasprowicz, op. cit.,

¹⁰ Józef Nyka, op. cit., s. 177,

¹¹ Stanisław Smólski: op. cit.,

¹² Bronisław Krzan ks.: Tragedia...op. cit.,

¹³ Kazimierz Kielaszek, op. cit.,

¹⁴ Bronisław Krzan ks.: Tragedia...op. cit.,

¹⁵ Kazimierz Kielaszek, op. cit.,

¹⁶ Wincenty Kasprowicz, op. cit.,

¹⁷ Bronisław Krzan ks.: Klejnot...op. cit. s. 218; tenże: Tragedia...op. cit.,

¹⁸ Wincenty Kasprowicz, op. cit.,

¹⁹ Akta prowincjałskie...op. cit.; Leszek Zakrzewski: O pienińskich...op. cit., s. 28,

²⁰ Bronisław Krzan ks.: Klejnot...op. cit., s. 218; tenże: Tragedia...op. cit.

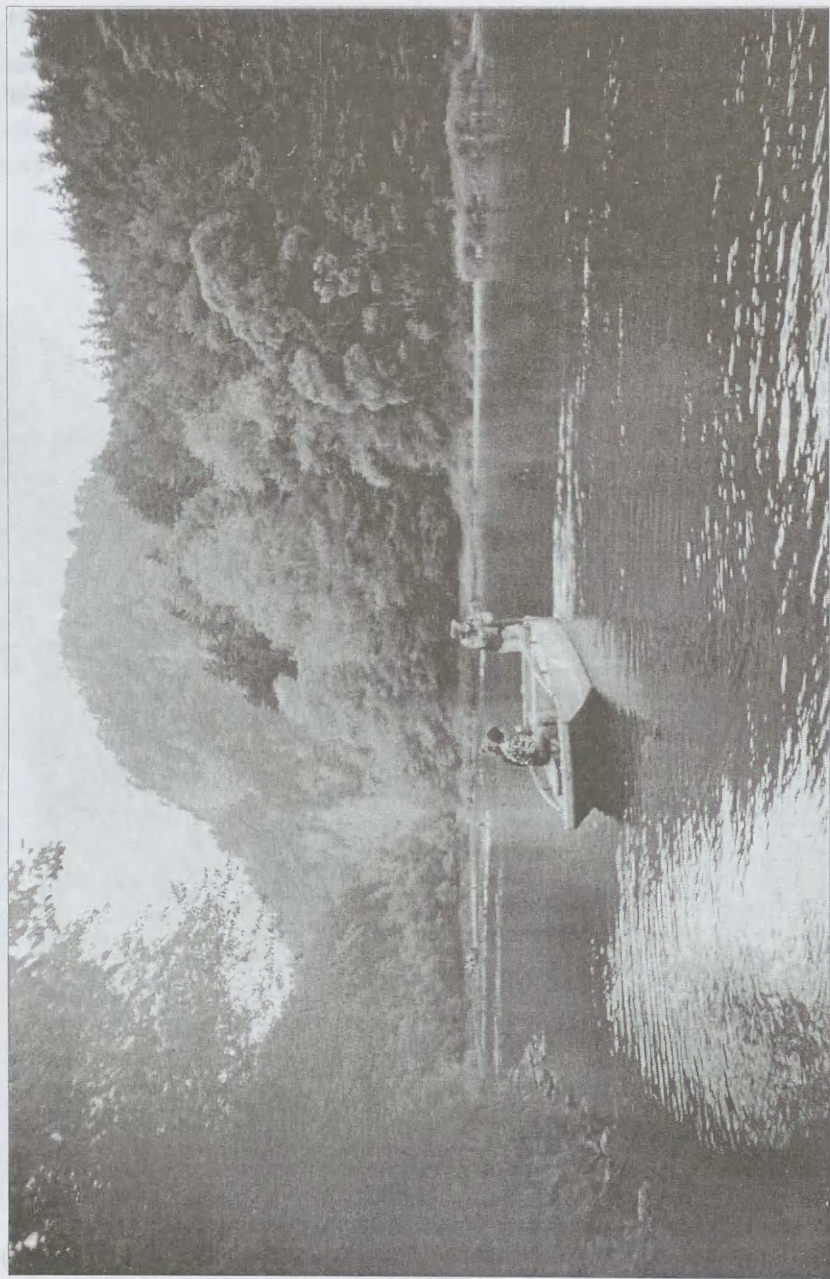
²¹ Józef Nyka: op. cit., s. 177 mylnie podał, że w tym roku pustelnia się spaliła, a odbudowana została ponownie w 1924, w późniejszych wydaniach przewodnika informacja została sprostowana.

Zdjęcia ks. Antoniego Łętkowskiego i Andrzeja Stachury pochodzą z książki ks. Bronisława Krzana - „Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościenka nad Dunajcem”, Krościenko n. Dunajcem 1988.



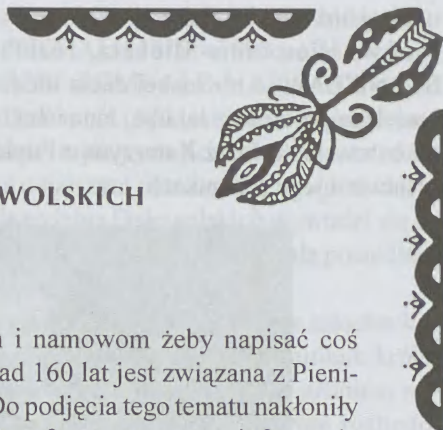
Pieniny - Pieniński Potok

(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)



Przeprawa przez Dunajec

(fol. Ryszard M. Remiszewski)



RYS HISTORYCZNY RODU DZIEWOLSKICH

Długo opierałem się sugestiom i namowom żeby napisać coś o rodzinie Dziewolskich, która od ponad 160 lat jest związana z Pieninami, Gorcami i Beskidem Sądeckim. Do podjęcia tego tematu nakłoniły mnie ukazujące się o Dziewolskich różne fragmentaryczne informacje [Sitowski 1919, Smólski 1960, Krzan 1988, Michońska 1995, Gmina Krościenko 1998 i artykuły prasowe Strauchman 1997, 2002]. Na wspomnianym obszarze, a szczególnie w miejscowościach Krościenko i Grywałd, rodzina Dziewolskich niewątpliwie miała pewien wpływ na różne lokalne wydarzenia. Nie jestem w stanie odtworzyć wszystkich szczegółów historycznych i zdaję sobie sprawę z tego, że mój artykuł nie wyczerpie także rodzinnej biografii, ale chociaż w dużym skrócie określi genealogię pokoleń i przybliży zainteresowanym niektóre ich postacie. Dla zachowania intymności nie ujawniam szczegółów osób żyjących.

Niepełnym obrazem byłby opis polskiej rodziny bez podania tła historycznego kraju. Po trzecim rozbiorze Polski dobra królewskie, których częścią było starostwo czorsztyńskie zostały przejęte przez władze austriackie. W 1811 roku obszar starostwa czorsztyńskiego podzielono na mniejsze jednostki zwane dominiami. Wówczas powstało dominium czorsztyńskie, krościeńskie i szczawnickie, które wkrótce władze austriackie sprzedały na licytacji. Za dominium krościeńskie, do którego należały grunty rolne i lasy w Krościenku, Tylce i Grywałdzie, cena wywoławcza wynosiła 121.889 reńskich (Krzan 1988).

Pierwszym nabywcą tego majątku była z Dembowskich Krystyna Grossowa. Grossowie zamieszkali we dworze na „Ptaszkowej” w pobliżu kaplicy św. Rocha (obecnie budynek Nadleśnictwa Krościenko). Następnymi nabywcami tych nieruchomości byli Aschendorfowie, później Holocińscy, którzy w 1841 roku sprzedali je Michałowi Kuligowi. Był on bogatym kupcem wołów i mieszkał w Suchej Beskidzkiej. W tym czasie właścicielką dworu i majątku w Zabrzeży koło Łącka była Józefa Chociatowska, której mężem był Stanisław Dziewolski

o bliżej nieznanym miejscu pochodzenia. Chociatowska i Dziewolski mieli trzech synów: Hieronima-Michała, Józefa-Romualda i Stanisława-Andrzeja. STANISŁAW o nieznanym dacie urodzenia ożenił się z Anną z Lychowskich i mieli trójkę dzieci: Jakuba, Jana i Teklę. Wiadomo, że Jakub ożenił się z Anną z Łostowskich, Jan z Katarzyną z Popielów i na tym kończy się wiedza o Stanisławie i jego potomkach.



Hieronim-Michał de Dziuli Dziewolski,
nabywca majątku w Krościenku, Tylce i Grywałdzie
(fot. ze zbiorów Autora)

Hieronim i Józef ożenili się z córkami Kuliga, właściciela byłego dominium krościeńskiego. HIERONOM-MICHAŁ *1817 +1890 poślubił Annę *1822 +1890, natomiast młodszy brat JÓZEF-ROMUALD *1820 +1872 ożenił się z Wiktoria *1838 +1890. O rodzinie Romualda i Wiktorii niewiele wiadomo. Przez pewien czas mieszkali w Grywałdzie, mieli syna Konstantego oraz córkę Józefę i na tym znowu kończy się wiedza o dalszym potomstwie, i ewentualnym przekazywaniu nazwiska. Znana obecnie rodzina Dziewolskich wywodzi się od HIERONIMA-MICHAŁA, który wraz z ANNA z Kuligów objął całą posiadłość nabytą przez Kuliga o łącznej powierzchni 2320 morgów.

Dzięki postaraniu się o certyfikat potwierdzający pochodzenie szlacheckie, Hieronim-Michał mógł się zaintabulować na majątku byłego dominium królewskiego. W Krościenku był to obszar o powierzchni 500 morgów gruntów rolnych i około 740 morgów lasu, karczma z zajazdem [teren obecnie rozbudowywanej szkoły zawodowej) oraz wykupione przez Grossów źródła wód mineralnych nazwane później od imion Dziewolskich „Stefan” i „Michalina”. W Tylce było około 90 morgów roli i łąk, 200 morgów lasu oraz budynki gospodarcze do hodowli bydła, browar i wapiennik. W Grywałdzie był dworek z zabudowaniami gospodarczymi, do którego należało około 250 morgów roli, łąk i polan oraz 540 morgów lasu. Wiktoria, wdowa po młodszym bracie Hieronima Józefie-Romualdzie po jego śmierci żyła jeszcze 18 lat i zmarła w tym samym 1890 roku, w którym umarł Hieronim i jego żona Anna. Obaj bracia z żonami są pochowani na starym cmentarzu w Krościenku. Po Hieronimie i Annie została trójka dzieci: APOLINARY, ZYGMUNT i MICHALINA. Zygmunt otrzymał Krościenko, Michalina Tylkę, którą sprzedała po wyjściu za mąż za Antoniego Kosterkiewicza i przeniesieniu się do Wielopola. W ten sposób powstały dwie linie Dziewolskich. Krościeńska po ZYGMUNCIE DZIEWOLSKIM i Grywałdzka po APOLINARYM DZIEWOLSKIM.

Linia Krościeńska

ZYGMUNT DZIEWOLSKI *1845 +1929

był żonaty z Honoratą z Sapolskich *1854 +1928. To małżeństwo mieszkało w starym dworze [obecnie Nadleśnictwo], dziećmi ich byli: Roman, Zofia, Stefan, Michalina i Eugenia.

ROMAN DZIEWOLSKI *1878 +1940, był inżynierem zabudowy górskich potoków i ożenił się z Marią z Sitowskich *1879 +1961. W około 1935 roku wybudowali oni nowy dwór „Na Klinie” i tartak „Na Stawach” z lokomobilą

288.

Certyfikat Szlachectwa.

Wyżniat Stanów Królestwa Galicji i Lodomerji
 przy posiedzeniu, w gdy Stanisław Dzwolski, Herbu
 Pruski, który jako syn Jakóba i Anny z Lastowickich,
 a wnuk Łazara i Katarzyny z Popielów Dzwolskich
 w Hetyrkach Szlachty Krajowej, w księdze XIII na stronie
 232. zapisany znalazł się, przez ten samemu XIII
 Hieronim Hęchal Dwójga imion i Józef Romuald
 Dwójga imion Dzwolscy jako synowie Stanisława
 Prudarsy Dwójga imion i Józefy Chociatowskiej,
 a wnukowie wyżej wspomnianego legitymowanego
 Stanisława i Anny Dzwolskich Dzwolskich, do
 Szlachty Krajowej, Stanu Rzemieślniczo-Handlowego i w tej
 własności do Hetyrek Krajowych w Księdze XIII
 na stronie 262¹⁴ wpisani zostali.

Hajjasniejszego Cesarza i Króla pryncypality tajny
 Radca i Podkomarszy, Kammerstrich w Królestwach
 Galicji i Lodomerji, tudzież w Wielkim Księstwie
 Krakowskiem, Peris Wyżniatu Stanowego, p. k., orderu
 Korony rzymskiej 1^{szej} klasy, wielkiego Krzyża orderu s. Karola
 Łazara i, orderu s. Jana Jerozolimskiego Kawaler, Dyplom
 praw, obywat. Członek Towarzystwa Krakowskiego przyjaciół
 nauk.

(Pruski)

Agnes Maria Göttsch

Hieronim Hęchal Dwójga imion

Dzwolskiemu

Konstanty Dwójga imion

Antoni Dwójga

St. Jan Dwójga

Stanisław Dwójga

i Rady Wydziału Stanów

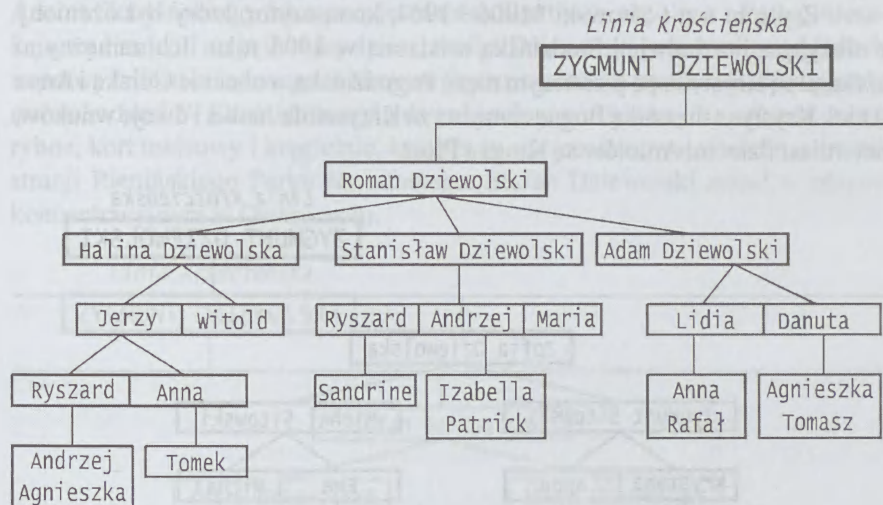
Królestwa Galicji i Lodomerji

tu dnia 26. sierpnia 1873.

Jan Boja star. 1873

napędzającą agregat prądowczy służący do oświetlenia dworu i tartaku. Dziećmi tego małżeństwa byli: Halina, Stanisław i Adam.

H a l i n a *1903 +1980 poślubiła dr praw p. pułkownika Tadeusza Darlewskiego *1892 +1977, który lata niemieckiej okupacji przeżył w oflagu, a po zakończeniu wojny mieszkał z rodziną w Krościenku, gdzie prowadził biuro notarialne. Starszym synem tego małżeństwa był lekarz Jerzy Darlewski *1931 +1995 – wieloletni kierownik ośrodka zdrowia w Krościenku. Wdowa po nim Helena z Irzykowskich oraz dzieci Ryszard i Anna z założonymi już rodzinami i dalszym potomstwem mieszkają w Krościenku. Młodszy brat Jerzego, Witold Darlewski jest żonaty z Marią ze Ściborów i mieszkają w Warszawie.



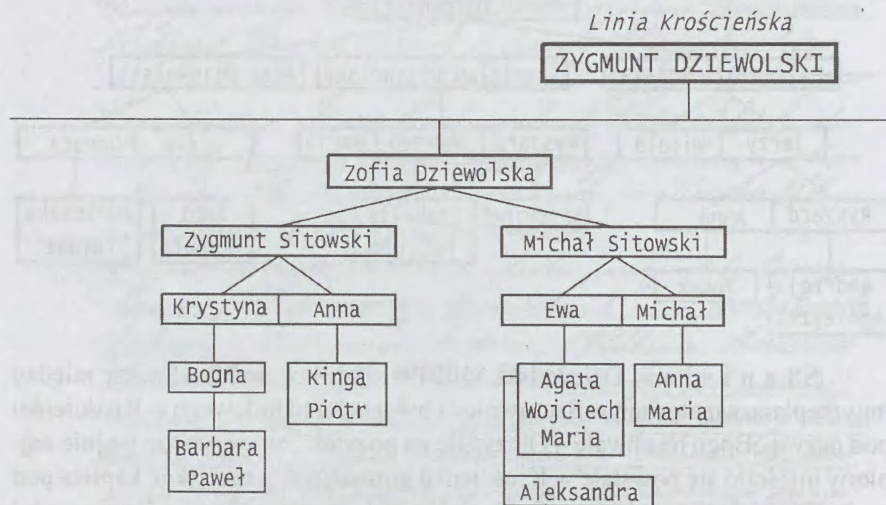
S t a n i s ł a w Dziewolski *1904 +1984, inż. architekt autor między innymi planu sanatorium w Szczawnicy i byłego domu ludowego w Krościenku pod nazwą „Bogu na chwałę – Ojczyźnie na pożytek”, w którym po wojnie najpierw mieściło się powstałe w Krościenku gimnazjum, a następnie kaplica pod wezwaniem „Dobrego Pasterza”. Stanisław był ożeniony z Ireną z Kotowiczów mieszkającą obecnie w Warszawie. Ich dziećmi są: Ryszard i Andrzej, którzy z założonymi rodzinami i dziećmi mieszkają w Paryżu. Ich najmłodszą siostrą była Maria Dziewolska *1949 +2002.

A d a m Dziewolski *1907 +1972, był prawnikiem żonaty z Haliną z Zawadzkich *1912 +1998. Adam przez wiele lat pracował przy regulacjach prawnych na obszarach przeznaczonych pod zalewy zbiorników wodnych w Rożnowie, Czchowie i Czorsztynie. W Krościenku koło zabytkowego dworu

skiego spichlerza wybudował dom, w którym mieszkał do końca życia. Potomstwem tego małżeństwa są dwie zamężne córki mieszkające w Warszawie. Mężem starszej Lidii jest Ryszard Kowalczyk, a ich dziećmi Anna i Rafał. Młodsza Danuta wyszła za mąż za Wojciecha Żurawińskiego, mają córkę Agnieszkę i syna Tomasza.

ZOFIA DZIEWOLSKA *1880+1958. Jej mężem był Ludwik Sitowski *1880+1947, profesor uniwersytetu w Krakowie i Poznaniu znany w Krościenku między innymi z kilku publikacji dotyczących fauny Pienin. Do posiadłości Sitowskich należał stary dwór przy ulicy Trzy Korony. Synami Sitowskich byli:

Z y g m u n t Sitowski *1906+1964, kompozytor, który był ożeniony z nieżyjącą już Jadwigą Studzińską urodzoną w 1906 roku. Ich zamężnymi córkami są Krystyna po pierwszym mężu Pogodzińska, a obecnie Górska i Anna Anioł. Krystyna ma córkę Bognę zamężną za Krzysztofa Janika i dwoje wnuków, natomiast dziećmi Aniołów są Kinga i Piotr.



M i c h a ł Sitowski *1909+1974 był lekarzem medycyny i ożenił się z Ireną Steimetz *1912 lekarzem stomatologii. Byli oni znani w Krościenku i okolicy z praktyki lekarskiej w okresie niemieckiej okupacji. Po zakończeniu wojny Michałowie Sitowscy wrócili do Poznania, gdzie mieszkali do końca życia. Ich starsza córka Ewa wyszła za mąż za Wojciecha Frankowicza i mają trójkę dzieci. Najstarszą Agatę poślubił Cezary Figał i mają córkę Aleksandrę. Młodszymi dziećmi Ewy są Wojciech i Maria. Brat Ewy z otrzymanym po

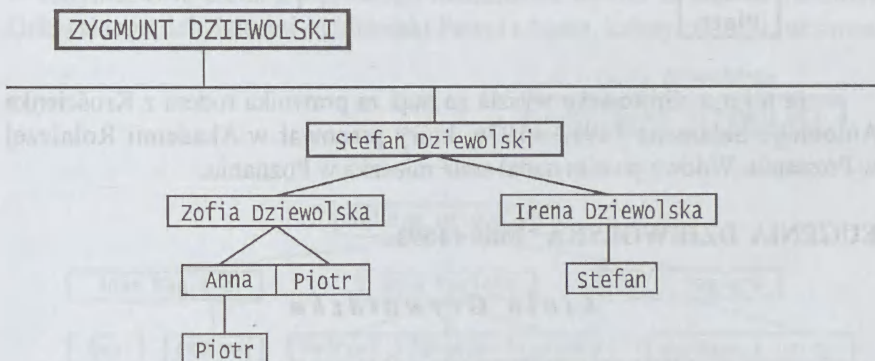
dziadku imieniem Michał ożenił się z Barbarą z Witkowskich. Ich dwie córki mają imiona Anna i Magdalena.

STEFAN DZIEWOLSKI *1882 +1943, był inżynierem mechanikiem i ożenił się ze Stefanią z Sterkowiczów *1893 +1989.

Z o f i a Dziewolska *1913 +1984, była córką z pierwszego małżeństwa i poślubiła lekarza medycyny Mariana Szczerbińskiego *1908 +1985. Ich starsza córka Anna wyszła za mąż za Francuza Roger Candio, mieszka we Francji i ma syna Piotra. Brat Anny też o imieniu Piotr ożenił się z Jadwigą z Zająców.

I r e n a Dziewolska jest córką Stefana z drugiego małżeństwa i poślubiła Adama Skarbińskiego. Ich synem jest Stefan Skarbiński ożeniony z Polką, mieszkają we Francji i mają dwójkę dzieci. Stefan Dziewolski pracował w zakładach naprawy taboru kolejowego w Nowym Sączu, a ponadto prowadził szkołę jazdy samochodami. W Krościenku wybudował on dom pod nazwą „Luna” oraz stawy rybne, kort tenisowy i kręgielnię, które były na terenie nowej siedziby administracji Pienińskiego Parku Narodowego. Stefan Dziewolski zmarł w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Linia Krościenka

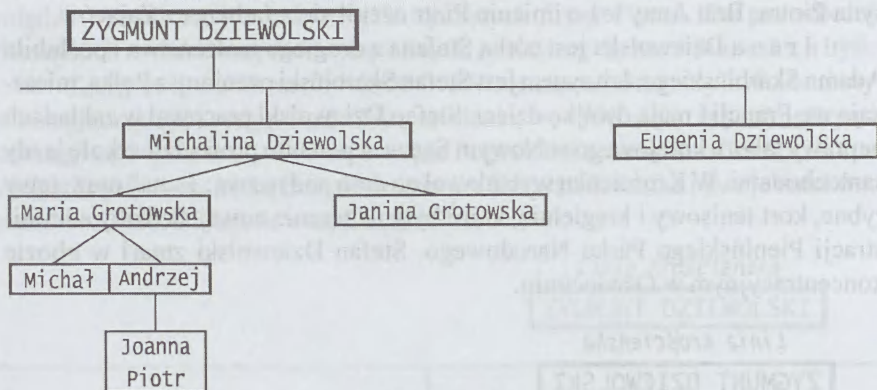


MICHALINA DZIEWOLSKA *1884 +1967 była żoną inżyniera leśnika Władysława Grotowskiego *1884 +1965, który przez wiele lat był nadleśniczym w Olkuszu. W Krościenku Grotowscy wybudowali duży dom znany pod nazwą „Granit”, w którym przeżyli lata niemieckiej okupacji i okres emerytury. Od 1940 do 1948 roku Władysław Grotowski był w Krościenku wójtem, który jako jedyny na Podhalu piastował to stanowisko w latach okupacji i po wojnie. Za kierowanie oporem przeciwko akcji „Goralenvolk” oraz wiele innych zasług, Grotowski został odznaczony przez dowództwo AK w Londynie Złotym Krzyżem

z Mieczami. Grotowscy mieli dwie córki.

M a r i a Grotowska *1914 +1993 wyszła za mąż za doktora ekonomii Eugeniusza Rustanowicza *1910 +2001. Po przejściu na emeryturę Rustanowiczowie mieszkali w „Granicie”, a Eugeniusz był znanym w Krościenku działaczem społecznym. Synami tego małżeństwa są Michał ożeniony z Ewą z Zasińskich i Andrzej z Haliną z Urbańskich. Andrzej z Haliną mają córkę Joannę i syna Piotra.

Linia Krościeńska



J a n i n a Grotowska wyszła za mąż za prawnika rodem z Krościenka Antoniego Salamona *1913 +1976, który pracował w Akademii Rolniczej w Poznaniu. Wdowa po nim nadal stale mieszka w Poznaniu.

EUGENIA DZIEWOLSKA *1886 +1891.

Linia Grywałdzka

APOLINARY DZIEWOLSKI *1842 +1918

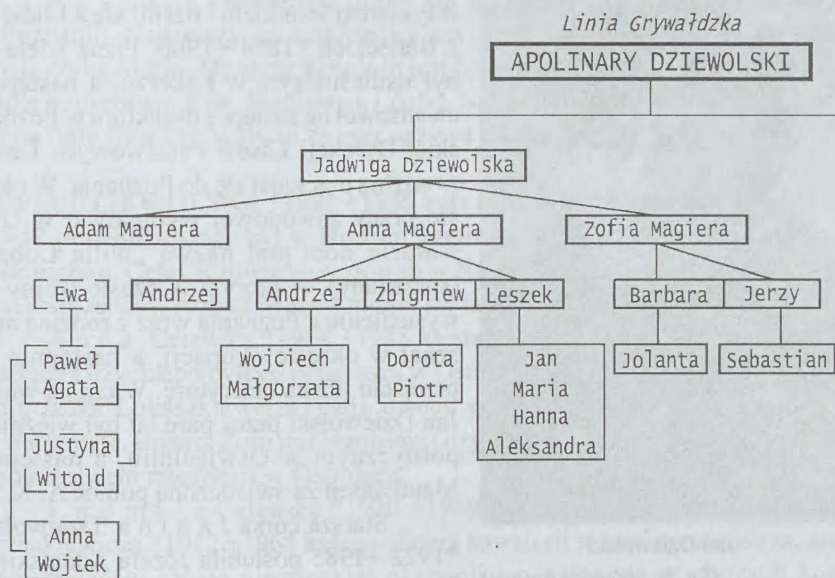
był inżynierem budownictwa lądowego ożeniony z Katarzyną z Wilczyńskich *1856 +1947. Apolinary budował karpacką linię kolejową na odcinku Sucha Beskidzka - Chabówka - Nowy Sącz. Na uroczyste otwarcie ruchu pociągów przyjechał z Wiednia Cesarz Austrii Franciszek Józef, który przy tej okazji w dowód uznania za wykonaną pracę wyjął z własnego krawatu złotą szpilkę z brylantem i wpiął ją do krawatu Dziewolskiemu. Jest ona zachowana w zbiorach rodzinnych jako miła pamiątka tego wyróżnienia. W Grywałdzie ponad czterysta lat temu probostwo zostało zniesione i włączone jako filia do parafii w Kro-

ścienku. Staraniem Apolinarego Dziewolskiego nastąpiło reaktywowanie samodzielności parafii w Grywałdzie, a na utrzymanie księdza Apolinarego przekazał pewną część gruntu oraz adaptował dokumentację stacji kolejowej na plebanię (rozebrana w 2000 r.). Dzięki temu po wielu latach wakatu pierwszym proboszczem został w Grywałdzie ksiądz Ludwik Czapiński, który odszedł stamtąd dopiero na emeryturę w 1940 roku i jest pochowany obok starego zabytkowego kościółka.

Potomstwem Apolinarego i Katarzyny były cztery córki i trzech synowie: Jadwiga, Jan, Zofia, Józef, Anna, Antoni i Maria.

JADWIGA DZIEWOLSKA *1883 +1964, wyszła za mąż za Jana Magierę *1876 +1958, który był doktorem nauk humanistycznych, dyrektorem gimnazjum w Krakowie i znawcą języków słowiańskich. Magierowie mieszkali we własnym domu w Krakowie, który nadal jest w posiadaniu rodziny. Dziećmi ich byli Adam, Anna i Zofia.

Adam Magiera *1908 +1984 był docentem dr inż. architektem i pracował na Politechnice w Krakowie. Był ożeniony z Jadwigą z Młynków-Tomaszewską *1908 +1999, wdową po chemiku i oficerze wojska polskiego, który zginął w Katyniu. Ewa córka z pierwszego małżeństwa wyszła za mąż za Tadeusza Orłowskiego. Ich dziećmi są bliźnięta Paweł i Agata, którzy założyli już swoje



rodziny i w potomstwie mają po dwoje dzieci. Jadwiga i Adam Magierowie mieli syna Andrzeja *1950 +1969.

A n n a Magiera *1910 +2000, była artystką malarką i wyszła za mąż za lekarza dermatologa Jerzego Golonkę *1906 +1991. Miejscem ich zamieszkania było Bielsko, gdzie wybudowali własny dom, w którym mieszka najstarszy syn Andrzej ożeniony z Anną z Motyków i mają dwoje dzieci Wojciecha i Małgorzatę. Młodszy brat Andrzeja Zbigniew Golonka jest ożeniony z Ewą ze Smolców, mieszkają w Krakowie, a ich dziećmi są Dorota i Piotr, którzy założyli rodziny i mają dalsze potomstwo. Najmłodszym synem Anny i Jerzego Golonków jest Leszek ożeniony z Marią z Cieślaków. Mieszkają we Wrocławiu i mają czworo dzieci: Jana, Marię, Hannę i Aleksandrę.

Z o f i a Magiera *1912 +1987 była nauczycielką i poślubiła Stanisława Golonkę *1907 lekarza weterynarii. W okresie emerytalnym Golonkowie mieszkali w Krościenku na Kozłeczyźnie w domu kupionym przed wojną i powszechnie nazywanym „Młynkiem”. Obecnie mieszka w nim córka Barbara wraz z mężem Ryszardem Śliwińskim. Ich córką jest Jolanta. Starszy brat Barbary Śliwińskiej Jerzy Golonka *1948 +1990, był z wykształcenia leśnikiem. Pozostałą po nim wdową jest Maria z, Danielów, która wraz synem mieszka w Raciborzu.



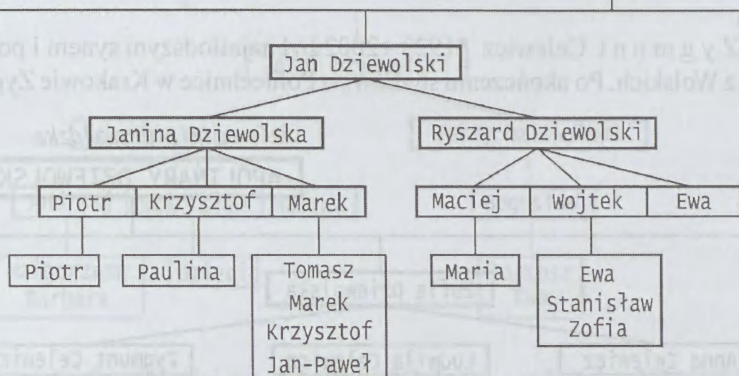
Jan Dziewolski
(fot. ze zbiorów Autora)

JAN DZIEWOLSKI *1889 +1963 był inżynierem leśnikiem i ożenił się z Ludwiką z Białeckich *1894 +1960. Przez wiele lat był nadleśniczym w Łąkorzu, a następnie awansował na zastępcę dyrektora w Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych i wraz z rodziną przeniósł się do Poznania. W okresie pracy zawodowej wybudował w Grywałdzie dom pod nazwą „willa Lubań” (sprzedany), w którym w czasie wojny po wysiedleniu z Poznania wraz z rodziną mieszkał w okresie okupacji, a następnie po przejściu już na emeryturę. W czasie wojny Jan Dziewolski przez parę lat był więźniem politycznym w Oświęcimiu, a następnie Mauthausen za świadczoną pomoc A. K.

Starsza córka **J a n i n a** Dziewolska *1922 +1985 poślubiła Józefa Adamskiego i mieszkała z nim w Poznaniu. Ich dziećmi

Linia Grywałdzka

APOLINARY DZIEWOLSKI



trzej synowie. Najstarszy Piotr ożenił się z Danutą z Tomickich, mają syna również Piotra i mieszkają w Poznaniu. Młodszy Krzysztof poślubił Urszulę z Umińskich, mieszkają w Oświęcimiu i mają córkę Paulinę. Najmłodszy Marek ożenił się z Katią Mora Blak, mieszkają w Kostaryce i mają czwórkę dzieci: Tomasza, Marka, Krzysztofa i Jana-Pawła.

R y s z a r d Dziewolski ożenił się z Marią z Lusińskich i mieszkają w Poznaniu. Najstarszy ich syn Maciej jest ożeniony z Bogną z Łotkowskich i mają córkę Marię. Młodszy Wojciech jest żonaty z Patrycją z Pfeiferów i mają trójkę potomstwa: Ewę, Stanisława i Zofię. Najmłodsza córka Ryszarda i Marii ma na imię Ewa i po wyjściu za mąż nazywa się Kawka.

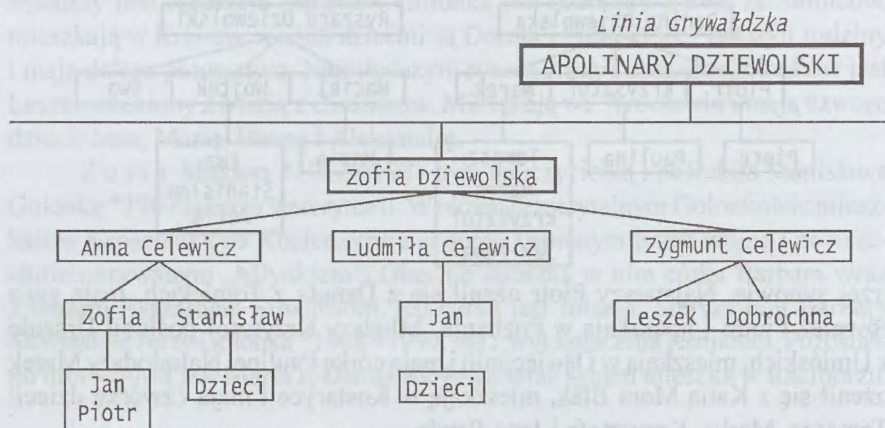
ZOFIA DZIEWOLSKA *1892 +1955 była żoną Antoniego Celewicza *1887 +1947 prawnika, który był w Nowym Targu naczelnikiem sądu, a po wojnie notariuszem. Celewiczowie wybudowali w Nowym Targu dom, który niedawno został sprzedany, rozbudowany i mieści się tam PZUS.

A n n a Celewicz *1918 +1985 najstarsza córka poślubiła niezjącego już Jana Giżyckiego byłego notariusza w Ostrołęce. Ich starsza córka Zofia jest żoną Jacka Łukaszewicza, mają dwóch synów Jana i Piotra, i mieszkają w Warszawie. Bratem Zofii jest Stanisław Giżycki ożeniony z Małgorzatą i razem z potomstwem mieszkają w Ostrołęce.

L u d m i ł a Celewicz *1920 +1969 wyszła za mąż za Mieczysława Bernakiewicza *1912 +1968 byłego oficera kawalerii w randze rotmistrza, areztowanego w czasie niemieckiej okupacji i więzionego w obozach kon-

centracyjnych. Po wojnie Bernakiewicz pracował w Rejonie Dróg Publicznych w Nowym Targu. Synem tego małżeństwa jest Jan Bernakiewicz, żonaty z Hanną z Łojewskich, którzy mieszkają w Nowym Targu z dwójką dzieci Michałem i Anną.

Z y g m u n t Celewicz *1923 +2002 był najmłodszym synem i poślubił Alicję z Wolskich. Po ukończeniu studiów na Politechnice w Krakowie Zygmunt

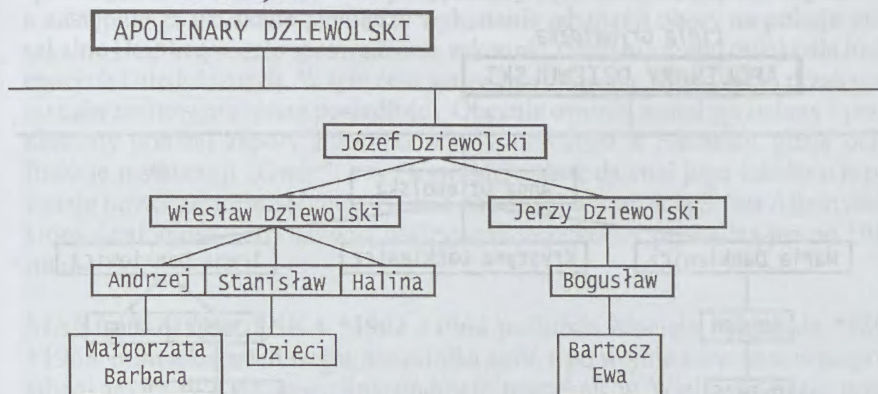


Celewicz został powołany do wojska, gdzie jako dyplomowany oficer lotnictwa zajmował się modernizacją i rozbudową lotnisk. Początkowo mieszkał we Wrocławiu, a ostatnio w Poznaniu gdzie zakończył służbę w randze pułkownika. Syn Celewiczów Leszek *1951 +1984, ukończył studia i wieku 33 lat zginął tragicznie w niewyjaśnionych okolicznościach. Wdowa po Zygmuncie z młodszą córką Dobrochną nadal mieszka w Poznaniu.

JÓZEF DZIEWOLSKI 1894 +1964 był z wykształcenia ceramikiem i ożenił się z Janiną z Wohnów *1897 +1993. Józef i Janina mieszkali stale w Grywałdzie, gdzie wybudowali dom pod nazwą „Willa Janeczka” oraz zabudowania gospodarcze (już rozebrane)



Józef Dziewolski
(fot. ze zbiorów Autora)

Linia Grywałdzka

i zajmowali się głównie gospodarstwem leśnym i rolnoogrodniczym. Józef Dziewolski ochotniczo walczył w Legionach gdzie był dwukrotnie ranny i został wojennym inwalidą. Był odznaczony Krzyżem Legionów i Krzyżem Bojowników o Niepodległość. W czasie niemieckiej okupacji współpracował z A. K. za co został aresztowany i osadzony w Oświęcimiu, następnie Mauthausen skąd po kilku latach pobytu wrócił do domu.

Starszym synem Józefa i Janiny jest Wiesław Dziewolski, który mieszka w Grywałdzie. Najpierw był ożeniony z Heleną z Beldowskich +1989, a następnie z Marią z Chrobaków +2002. Z pierwszego małżeństwa ma żonatego syna Andrzeja Dziewolskiego, następnym jego synem z nieżyjącą już Anną Legutko jest również żonaty Stanisław Dziewolski, a z drugiego małżeństwa jest córka Halina przebywająca w Stanach Zjednoczonych.

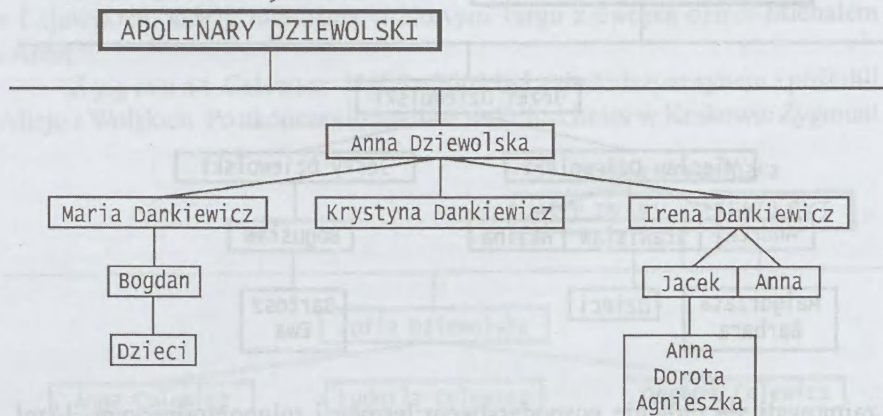
Jerzy Dziewolski jest ożeniony z Janiną z Pasierbków, mieszkają w Krakowie i mają syna Bogusława Dziewolskiego ożenionego z Anną z Lasotów. Ich dziećmi są starszy Bartosz i młodsza Ewa.

ANNA DZIEWOLSKA 1895 +1974 wyszła za mąż za Franciszka Dankiewicza *1885 +1975, który był prawnikiem i naczelnikiem sądu w Krościenku n. Dunajcem, a po wojnie adwokatem. Dankiewiczowie wybudowali w Krościenku dom pod nazwą „Pensjonat Hanka” (sprzedany). W tym małżeństwie były bliźniaczki Maria *1923 +1995 i Krystyna oraz młodsza Irena.

Maria Dankiewicz wyszła za mąż za Zbigniewa Godymirskiego *1901 +1976. Ich synem jest Bogdan Godymirski, który jest żonaty ma dzieci i mieszka

w Sztokholmie. Krystyna bliźniaczka Marii mieszka w Krakowie.

Linia Grywałdzka



Irena Dankiewicz poślubiła Józefa Radkowiaka. Mieszkają w Iwoniczu i mają dwoje dzieci. Żonatego Jacka, który ma trzy córki, Annę, Dorotę, Agnieszkę i z całą rodziną mieszka w Krakowie.



Antoni Dzięwolski
(fot. ze zbiorów Autora)

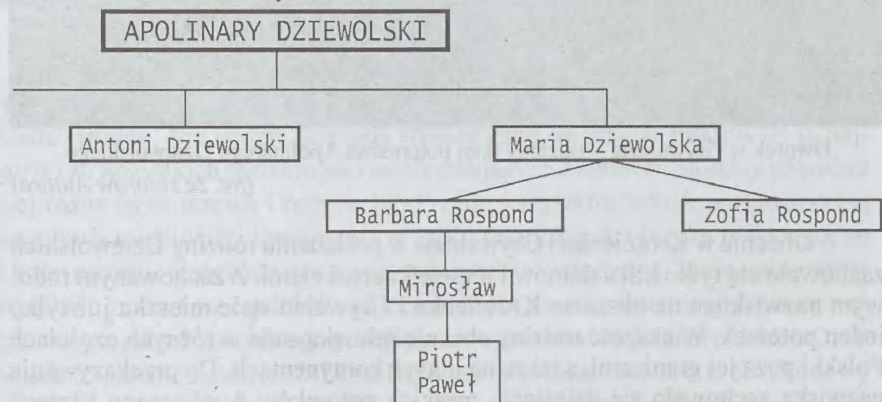
ANTONI DZIEWOLSKI *1898+1977 był z wykształcenia leśnikiem, ożenił się z Ludmiłą z Myszkowskich *1903+1997. To małżeństwo było bezdzietne, mieszkali w rodzinnym zabytkowym dworku w Grywałdzie, gdzie prowadzili gospodarstwo rolnoleśne. Ich dom był bardzo gościnny i ulubionym miejscem odwiedzin i spotkań całej licznej rodziny i wielu znajomych. Ludmiła aktywnie udzielała się w wychowywaniu młodzieży wiejskiej. Antoni miał we wsi wielu przyjaznych mu ludzi wspierających go w okresie komunizmu i bardzo dużo chrześniaków także wśród miejscowej ludności. Dwór wraz z gospodarstwem rolnym jako jedyny w okolicy przetrwał okres powojennej parcelacji. Brak potomstwa i chętnych z rodziny do przejęcia tego majątku oraz obawa o dalsze jego losy

sprawiły, że Antoni i Ludmiła podjęli decyzję częściowej sprzedaży ziemi, a następnie za uzyskane pieniądze wykonanie adaptacji obory na pokoje mieszkalne i kaplicę w celu sprowadzenia zakonnic założenia domu opieki dla ludzi chorych i niepełnych. W tym celu sprowadzili Siostry Albertynki i przekazali im całą zachowaną resztę posiadłości. Obecnie dworek został sprzedany i przeniesiony poniżej zapory zbiornika wyrównawczego w Niedzicy, gdzie pełni funkcję restauracji „Dwór”, a w Grywałdzie obok dawnej jego lokalizacji powstaje nowoczesne hospicjum. Będzie ono nadal własnością Sióstr Albertynek, które działalność charytatywną w Grywałdzie i okolicy prowadzą już od 1966 roku.

MARIA DZIEWOLSKA *1902 +1964 poślubiła Macieja Rosponda *1896 +1968, prawnika przed wojną naczelnika sądu, a po wojnie adwokata w zespole adwokackim w Krakowie. Rospondowie mieszkali w Wieliczce gdzie przed wojną kupili dom. Po tym małżeństwie zostały dwie córki.

Starsza **B a r b a r a** obecnie wdowa po Stefanie Reczku profesorce polonistyki, ma żonatego syna Mirosława Reczka ożenionego z Renatą i dwóch

Linia Grywałdzka



wnuków Piotra i Pawła. Wszyscy mieszkają w Rożnowej koło Wieliczki.

Z o f i a - młodsza siostra Barbary wraz z mężem Tarasem Jaskewycz są bezdzietni i mieszkają w Australii.

W miarę upływu czasu, zmiany pokoleń i powiększania się rodziny, majątek Dziewolskich ulegał stopniowemu rozdrabnianiu i częściowej wyprzedaży. Lasy i występujące wśród nich polany częściowo zostały sprzedane na utworzenie Pienińskiego Parku Narodowego, a większość została upaństwowiona w 1945 roku. Tylko część z nich położona na terenie Pienin przyczyniła się do powiększenia obszaru Pienińskiego Parku Narodowego, a znaczna większość

została przejęta w administrację przez powstałe po wojnie Nadleśnictwo Krościenko.



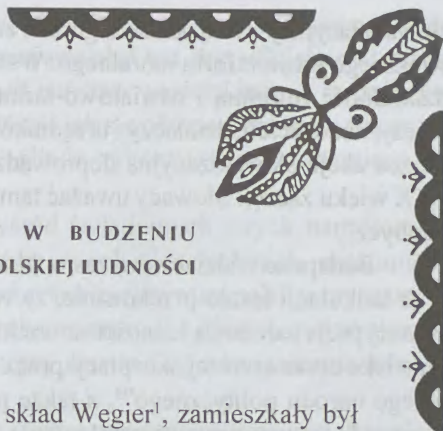
Dworek w Grywałdzie - rodzinny dom potomstwa Apolinarego Dziewolskiego

(fot. ze zbiorów Autora)

Obecnie w Krościenku i Grywałdzie w posiadaniu rodziny Dziewolskich zachowało się tylko kilka domów i niewielki areał ziemi. Z zachowanym rodowym nazwiskiem na obszarze Krościenka i Grywałdu stale mieszka już tylko jeden potomek. Większość rodziny obecnie mieszka stale w różnych częściach Polski i poza jej granicami, a także na innych kontynentach. Do przekazywania nazwiska zachowało się dziesięciu męskich potomków Apolinarego i trzech Zygmunta Dziewolskiego.

Bibliografia

1. Darlewski J., Skarbiński A.- Opracowanie drzewa genealogicznego. (Rękopis).
2. Krościenko nad Dunajcem – Fotografie z lat 1870-1970. Wydanie staraniem Gminy Krościenko z okazji 650-lecia nadania praw miejskich. Krościenko n/D 1998.
3. Krzan B. 1988. Perła zagubiona w górach.
4. Michońska B. 1995. Rodzina Dziewolskich w Grywałdzie. Prace Pienińskie. T. 7.
5. Sitowski J. 1919. Dwory w Krościenińskim. Piotrków Trybunalski nakład autora.
6. Smólski S. 1960. Pieniński Park Narodowy. Kraków.
7. „Złota Księga” – Pamiętkowe wpisy gości Ludmiły i Antoniego Dziewolskich.



JAN BEDNARSKI I INNI

ROLA GALICYJSKICH DZIAŁACZY W BUDZENIU ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ WŚRÓD POLSKIEJ LUDNOŚCI SPISZA NA PRZEŁOMIE XIX I XX WIEKU

Spisz, wchodzący do 1918 r. w skład Węgier¹, zamieszkały był w swej północnej i środkowej części przez ludność polskiego pochodzenia². Ludność ta, aczkolwiek zachowywała polską mowę i zwyczaje, nie miała, poza pewnymi wyjątkami, wyrobionej polskiej świadomości narodowej. Podobnie jak na Spiszu przedstawiała się sytuacja w innych polskich skupiskach na Górnych Węgrzech (dzisiejszej Słowacji), tj. przede wszystkim na Orawie i ziemi czadeckiej.

Położenie zamieszkującej Górne Węgry ludności polskiej, która liczyła w 1900 roku około 140 tysięcy osób (z czego na Spiszu około 35 tysięcy), była bardzo trudna. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że władze traktowały ją najgorzej ze wszystkich narodowości zamieszkujących Zalicawię. Stosowano wobec niej różne ograniczenia i restrykcje³. Przede wszystkim jednak pozbawiono ją wszelkich możliwości korzystania w życiu publicznym z języka polskiego, co z kolei ujemnie rzutowało na stan jej świadomości narodowej. Takie traktowanie wynikało zarówno z ogólnych założeń polityki narodowościowej państwa węgierskiego, jak też specjalnego podejścia do problemu mniejszości polskiej. Otóż, w latach siedemdziesiątych XIX stulecia, zanim jeszcze słowacki ruch narodowy zaczął poważnie zagrażać jedności ziem Korony Św. Stefana, postanowiono na Węgrzech oficjalnie nie uznawać istnienia ludności polskiej na Spiszu, Orawie i ziemi czadeckiej. Pierwszym, widocznym przejawem tego kursu było nieuwzględnienie Polaków, żyjących na północnych terenach Zalicawii, podczas spisu ludności w 1880 roku. W wyniku takiego zabiegu, Polacy (zaliczani od tej pory w poczet Słowaków) przestali tam oficjalnie istnieć – i tym samym – nie mogli nawet ze względów formalnych ubiegać się o przysługujące mniejszościom narodowym uprawnienia w dziedzinie oświaty, religii, czy administracji. Jednocześnie, działacze słowaccy uzyskali ciche przyzwolenie na kontynuowanie akcji

słowakizacyjnej wśród polskich górali i co najważniejsze, w warunkach znacznie większego już komfortu moralnego. Wszak teraz mogło to wyglądać na zwykłą działalność religijną i oświatowo-kulturalną, prowadzoną przez słowackich księży, nauczycieli, działaczy i urzędników, wśród „słowackiej” ludności. Postępująca akcja słowakizacyjna doprowadziła do tego, że już na przełomie XIX i XX wieku zaczęli Słowacy uważać tamtejszą ludność polską za swoją „trwałą zdobycz”.

Budapeszt widział wówczas w takim rozwiązaniu sens. U podstaw bowiem jego kalkulacji leżało przekonanie, że węgierskiej racji stanu zagraża nie tyle emancypacja narodowa ludności słowackiej – co polskiej⁴. Utwierdzało go w tym zjawisko coraz szerszej akceptacji przez Słowaków przynależności do „węgierskiego narodu politycznego”⁵, a także postępujące ich madziaryzowanie się⁶. Zaważyło na tym również przekonanie, że w przeciwieństwie do tamtejszych Polaków, kwestii słowackiej nie będzie miał kto specjalnie z zewnątrz popierać. Węgierskie czynniki oficjalne żywiły natomiast obawę, że zamieszkująca pograniczne tereny i pozostająca do tej pory w „narodowym uśpieniu” ludność polska, mogłaby, przy pomocy rodaków z sąsiedniej Galicji, wyrobić sobie świadomość odrębności etnicznej. W ten sposób – jak sądzono – pojawiłyby się nowy prob-



Stara spiska chałupa w Krempacekach, ok. 1924 r.

(fot. T. i S. Zwolińscy - ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego)

lem narodowościowy i w dodatku dosyć niewygodny, gdyż dotyczący polskich „bratanków”. Stąd pomysł, aby nie przeciwdziałać mu zbyt oficjalnie i bezpośrednio, przy pomocy różnych instytucji państwa węgierskiego, a raczej jego „załatwienie” przekazać Słowakom, którzy, jak się okazało, nie mieli nic przeciwko temu, a wręcz przeciwnie – skwapliwie wykorzystywali nadarzającą się okazję⁷.

Stan taki zaczął wywoływać wśród świadomych swych narodowych powinności Polaków z Galicji, a nawet innych ziem polskich, zrozumiałe zaniepokojenie i troskę⁸, co dało początek zrazu inicjatywom pojedynczych osób, a następnie szerzej zakrojonych i skoordynowanym już działaniom, zmierzającym do przyścia z pomocą rodakom po drugiej stronie Tatr oraz szerzenia między nimi polskiej świadomości narodowej.

Akcja ta rozpoczęła się na dobrą sprawę dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia. Jej prekursorami byli przede wszystkim: Julian Jerzy Teisseyre⁹, Wacław Naake-Nakęski¹⁰ i Jan Bednarski. W 1904 roku, z inspiracji J. Teisseyrego, przy Towarzystwie Szkoły Ludowej (TSL), utworzono w Krakowie tzw. „Koło Spiszowe”, które podjęło się krzewienia polskości na Spiszu i Orawie. Stopniowo włączały się do tej akcji inne organizacje: Macierz Polska, Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej, Towarzystwo Tatrzańskie oraz nowo powstały Związek Przyjaciół Polskiego Ludu Tatrzańskiego we Lwowie i oczywiście terenowe placówki TSL na Podhalu¹¹.

Wśród wielu Spiszaków, którzy włączyli się na przełomie XIX i XX wieku do polskiej akcji „budzielskiej” byli m.in.: Wojciech Halczyn, Jakub Bednarczyk, Mateusz Koszczak (z Lendaku), Julian Bojarski, Teodor Kawecki, Franciszek Czarnecki, Józef i Zygmunt Kuczkowscy (ze Starej Lubowli), ks. Karol Horański (z Podolińca), Kolomann Weiss (z Białej Spiskiej), Wojciech Lorencowicz (z Krempachów), Jan Pluciński (z Jurgowa), Walenty i Filip Czekowscy (z Żaru), Wendelin Haber (z Łapsz Niżnych) oraz Juliusz Bochniarz (z Haligowiec).

Najdłużej angażował się w akcję spisko-orawską – a jednocześnie przechodził wraz z nią kolejne jej fazy – dr Jan Bednarski. Można o nim powiedzieć, że należał do tej części patriotycznie nastawionej inteligencji polskiej, która potrafiła skutecznie wcielać w życie idee pozytywistyczne, żywiąc przekonanie, że w ten sposób najlepiej przysłużą się sprawie niepodległości Polski.

Urodził się 16 czerwca 1860 roku w Bystrej koło Jordanowa, w ubogiej rodzinie chłopskiej. W dzieciństwie stracił ojca. Jednak, dzięki zdolnościom i pracowitości, ukończył krakowskie gimnazjum św. Anny, a następnie medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wspomniane gimnazjum – słynne z wysokiego



Dr Jan Bednarski (1860-1926)

(fot. ze zbiorów Autora)

1897 pracował w powiecie nadworniańskim, gdzie zasłużył się w zwalczaniu epidemii cholery, za co w 1895 roku został uhonorowany „złotym krzyżem zasługi z koroną”. W lutym 1918 roku, na znak protestu przeciwko układowi brzeskiemu, zwrócił to najwyższe odznaczenie austriackie.

W 1897 roku objął funkcję lekarza powiatowego w Nowym Targu. Na tym stanowisku, z wielkim zaangażowaniem, zabiegał o poprawę warunków sanitarnych na Podhalu oraz zwalczał epidemie chorób zakaźnych. Przyczynił się także do powstania w Nowym Targu szpitala. Poza sumiennie wypełnianymi obowiązkami służbowymi, dał się również poznać jako niezmordowany działacz społeczny i polityczny. Od 1898 roku wybierany był kilkakrotnie, z tzw. kurii gmin wiejskich, do Sejmu Krajowego we Lwowie, gdzie należał do klubu Stronictwa Demokratyczno-Narodowego. Nowotarszczyzna zawdzięcza mu wiele ważnych inwestycji, między innymi linie kolejowe, drogi, szkoły, czy np. Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową. Jako poseł skutecznie zabiegał o sprawy Podhala, występował przeciwko akcji wysiedlania Polaków z Górnych Węgier, bronił interesów polskich w słynnym sporze o Morskie Oko.

poziomu i panujących tam patriotycznych nastrojów – ukształtowało Bednarskiego, jako działacza narodowego, tak jak uniwersytet ukształtował go pod względem zawodowym. Po ukończeniu studiów w 1886 roku dalej pogłębiał swoją wiedzę medyczną w Krakowie i Pradze. Zdobyte kwalifikacje z dużym powodzeniem wykorzystywał w latach 1889-1891 w Azji Mniejszej, gdzie jako lekarz opiekował się robotnikami budującymi kolej anatolijską. Gdy kontrakt dobiegł końca, pomimo kuszących ofert zagranicznych, powrócił do kraju, by „pracować dla swoich i wśród swoich”.

Tutaj, w Galicji, rozpoczęła się jego długoletnia kariera lekarska w administracji państwowej, w której stopniowo awansował od stanowiska asystenta sanitarnego do starszego lekarza powiatowego. W latach 1891-

Przeniesienie się Bednarskiego na Podhale było następstwem dojrzewającego w nim od dawna planu rozpoczęcia akcji uświadamiająco-narodowej wśród polskich górali, zamieszkujących Spisz i Orawę. Do rozwinięcia tej działalności Nowy Targ doskonale się nadawał, z powodu bliskiego położenia od obu wspomnianych ziem. Bednarski dobrze się też orientował, że na rozpoczęcie takiej akcji jest najwyższa pora, gdyż proces wynaradawiania tamtejszej ludności był już daleko zaawansowany.

Rozpoczął on swą akcję od nawiązywania bezpośrednich kontaktów z najbardziej uświadomionymi narodowo Polakami po drugiej stronie granicy. Następnie, w celu umocnienia ich związków z polskością, dostarczał polską prasę i książki. Zakładał także biblioteczki wiejskie. W drugim etapie, podjął starania o wykształcenie rodzimej inteligencji polskiej, gdyż do tej pory wszyscy kończący szkoły średnie i wyższe „ulegali albo madziaryzacji, albo zesłowaczeniu”. Dlatego też przyczynił się do utworzenia w Nowym Targu gimnazjum, z myślą, że będzie z niego korzystać nie tylko młodzież podhalańska, ale także – jak się wyraził podczas uroczystego otwarcia szkoły w 1904 roku – wynaradawiane *polskie plemię, zamieszkałe na dawnym polskim Spizu i ziemi orawskiej*. O uczniów pochodzących z tych terenów szczególnie zabiegał, dla nich to między innymi założył bursę szkolną i pomagał im w różny sposób, nie szczędząc także własnych pieniędzy.

Kolejnym jego posunięciem było założenie w 1913 roku „Gazety Podhalańskiej”, dla „wzmocnienia przede wszystkim akcji narodowej na Spiszu i Orawie”. Z pismem tym rozpoczęli współpracę pierwsi przedstawiciele polskiej inteligencji z terenu Górnych Węgier, między innymi ks. Ferdynand Machay, Aleksander Matonóg i Eugeniusz Stercula.

Wybuch I wojny światowej znacznie ograniczył „budzielską” działalność na Spiszu i Orawie, ale jej nie przerwał. Nowe możliwości w tej dziedzinie stwarzał natomiast rok 1918, w którym nastąpił rozkład Austro-Węgier i odzyskanie przez Polskę niepodległości. Bednarski został wówczas wybrany przewodniczącym nowotarskiej Powiatowej Organizacji Narodowej, a 6 listopada mianowano go komisarzem Polskiej Komisji Likwidacyjnej na powiat nowotarski oraz Spisz i Orawę. Historyczną zasługą Bednarskiego było wprowadzenie na północne tereny obu tych ziem polskiej administracji, co stało się nie tylko ukoronowaniem jego ponad dwudziestoletnich wysiłków, ale także wychodziło naprzeciw dążeniom tamtejszej ludności. Niestety, pod presją Ententy, wojsko i władze polskie musiały się do 15 stycznia 1919 roku stamtąd wycofać.

W tym trudnym momencie Bednarski nie zrezygnował jednak z dalszej działalności. W swej pracy mógł też liczyć na pomoc sporego już wówczas

grona współpracowników, wśród których były także osoby ze Spisza i Orawy¹². Pomimo czechosłowackiej okupacji, starano się utrzymywać kontakt z tamtejszymi Polakami, dla umacniania w nich woli przyłączenia do Polski, a także popularyzować zagadnienie „zapomnianych kresów” w głębi kraju. Gdy we wrześniu 1919 roku zapadła decyzja o rozstrzygnięciu polsko-czechosłowackiego sporu terytorialnego przy pomocy plebiscytu, Bednarski stał się głównym filarem Spisko-Orawskiego Komitetu Plebiscytowego w Nowym Targu¹³. Ostatecznie, zamiast referendum w tej sprawie, paryska Konferencja Ambasadorów dokonała 28 lipca 1920 roku arbitralnego podziału Spisza i Orawy, w wyniku czego Rzeczpospolita uzyskała jedynie 27 miejscowości, położonych w północnej części obu obszarów¹⁴. Z tych skrawków utworzono powiat spisko-orawski, którego starostą został dr J. Bednarski – osoba najbardziej wówczas zasłużona i kompetentna by tę funkcję pełnić¹⁵.

Starostwo spisko-orawskie powołano jednak jako twór przejściowy, stąd też w 1925 roku, po ostatecznym uregulowaniu granicy polsko-czechosłowackiej, rozwiązano je, a tereny, które obejmowało, włączono do powiatu nowotarskiego. Natomiast Bednarski, poważnie już wówczas chory, przeszedł na emeryturę. Zmarł w Nowym Targu 7 kwietnia 1926 roku.

Był on już za życia osobą niezwykle cenioną i szanowaną, czego dowodem jest chociażby odznaczenie go w 1922 roku Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Cieszył się opinią człowieka, który „mało mówi, a dużo robi”. W działalności, dotyczącej zwłaszcza Spisza i Orawy, nie ujawniał łatwo swoich planów. Był „ostrożny aż do kunktatorstwa, podejrzliwy i orientujący się dobrze w ludziach, wyrobiony w konspiracyjnej robocie, w decydujących momentach śmiały, konsekwentny i uparty w dążeniu do celu – posiadał pierwszorzędne walory do kierowania akcją na niełatwym podłożu między słowackimi aspiracjami a węgierskim uciskiem”¹⁶.

Przypisy

¹ Obszar ten w różnych okresach, w całości lub w części, należał do Polski. Otóż w średniowieczu, w XI–XII stuleciu, cały Spisz związany był z Polską, a granica z Węgrami biegła wówczas wzdłuż górnego Hornadu i Wagu. Za Bolesława Krzywoustego straciła Polska większość terenów spiskich, za wyjątkiem okręgu podolinieckiego. W roku 1312 nawet ten obszar, stanowiący historyczną część Małopolski, odpadł od Polski na rzecz Korony Węgierskiej, aby w sto lat później (1412 r.), wrócić do niej wraz z innymi terenami za sprawą zastawu, jako tzw. starostwo spiskie. Należące odtąd (aż po r. 1769) do Polski starostwo spiskie obejmowało jedynie część Spisza i składało się z wielu porzucanych enklaw. Poza granicami Rzeczypospolitej znalazł się m.in. obszar Zamagurza Spiskiego, który należał do Polski jedynie w wieku XI i XII. Nie stanowiło to jednak przeszkody w kolonizowaniu tego obszaru przez ludność polską, której osadnictwo pod panowaniem węgierskim przybrało tutaj formę zwartą.

² Przybywające z ziem polskich kolejne fale osadnicze, docierały tu od XII wieku do czasów współczesnych. Niemcy przyszli w wieku XIII, a ludność rusnacka napływała na Spisz od XIV stulecia, w związku z migracją

pasterzy wołoskich. Podobnie jak na Spiszu, ludność polska zasiedlała również tereny Orawy i ziemi czadeckiej, a także Szarysz i Liptów.

³ Nierzadkie były np. przypadki rugowania Polaków z ziemi i wydalania za granicę. Zob. St.S., *Ucisk Polaków na Węgrzech*, „Gazeta Powszechna”, nr 64-67, 16-19 III 1909; a także J. M. Roszkowski, *Rola Adoriana Divékyego w polskiej akcji „budzielińskiej” na Górnych Węgrzech 1910 – 1920*, „Rocznik Orawski”, R.2, 1998 (gdzie przedstawiona została literatura i źródła archiwalne na ten temat; to samo dotyczy także innych cytowanych tu artykułów tego autora).

⁴ K. Krotoski, *Stosunki etnograficzne ...*, op.cit., s.349; W. Bugiel, *Polskie osady na Węgrzech*, „Prawda”, nr 19 i 20, 1898.; K. Dobrowolski, *Powstanie świadomości narodowej u ludu polskiego na Spiszu i Orawie*, „Przegląd Współczesny”, nr 6, 1922, s.53; J. M. Roszkowski, *Spoleczeństwo polskie wobec Spisza, Orawy i Czadeckiego*, [w:] *Regionalizm – regiony – Podhale*, pod red. J. M. Roszkowskiego, Zakopane 1995, s.205-206.

⁵ Propagowaną już przez Lajosa Kossuthą ideę „narodu politycznego” starano się wcielić w życie od 1868 r. (ustawa o mniejszościach narodowych, której podstawą było twierdzenie: *cuius regio eius natio*), jako oficjalną doktrynę państwową. Zakładała ona, że w integrowaniu, pod przewodnictwem Węgrów, krajów Korony św. Stefana ma odgrywać decydującą rolę, nie kwestia etniczna a świadomość przynależności państwowej. Liberalna i postępową, jak na owe czasy, w swej treści ustawa z 1868 r. głosiła wręcz, że: „Wszyscy obywatele państwa węgierskiego tworzą w sensie politycznym jeden niepodzielny naród, naród węgierski”. Zob. J. Kochanowski, *Węgry. Od ugody do ugody 1867 – 1990*, Warszawa 1997, s.15, 32-36; K. Szokolay, *Koncepcje federacyjne na Węgrzech a sprawa polska w latach 1917-1918*, [w:] *Niepodległość Polski w 1918 roku a procesy państwowotwórcze w Europie Środkowo-Wschodniej*, pod red. Z. Mańkowskiego, Lublin 1996, s.9; F. Machay, *Polacy czy Słowacy?*, „Gazeta Podhalańska”, nr 2, 12 I 1919.

⁶ W 1910 r. ok. pół miliona zasymilowanych Słowaków podało węgierski, jako swój narodowy język. Por. J. Kochanowski, *Węgry. Od ugody ...*, op.cit., s.36.

⁷ J. M. Roszkowski, *Piśmiennictwo polskie o Spiszu do końca XIX wieku*, „Prace Pięnińskie”, t.9, 1997, [wyd. 1998].

⁸ J. M. Roszkowski, *Spoleczeństwo polskie ...*, op.cit.

⁹ F. Machay, *Moja droga do Polski. Pamiętnik*, wyd.III, Kraków 1992, s.11-35; J. Zborowski, *Pisma Podhalańskie ...*, op.cit., s.163.

¹⁰ *Polski Słownik Biograficzny*, t.22, Wrocław 1977, s.417-418; T. Łopatkiewicz, *Z Lendaku i Maniów. Chłopskie listy z końca XIX wieku*, Żarnowiec 1997, s.10-14.

¹¹ J. M. Roszkowski, *Rola Kościoła na Spiszu i Orawie w podtrzymywaniu polskości oraz słowakizacji (od średniowiecza do czasów współczesnych)*, [w:] *Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, praca zbior. pod red. T.M. Trajdosa, Kraków 1995; tegoż, *Kwestia spisko-orawska w regionalizmie podhalańskim 1912 – 1924*, [w:] *Małopolska. Regiony – regionalizmy – male ojczyzny*, t.1, praca zbior. pod red. E. Chudzińskiego i in., Kraków 1999.

¹² Przede wszystkim Władysław Semkowicz, Roman Zawiliński i Kazimierz Przerwa-Tetmajer z Krakowa; Józef Diehl z Zakopanego, Władysław Mazur, Roman Pollak i Stefan Młodzik z Nowego Sącza; Jan i Ignacy Dziedzicowie, Feliks Gwiżdż oraz Juliusz Zborowski z Nowego Targu; Walenty Czekowski, Jakub Bednarczyk, Wojciech Halczyn, Jan Pietraszek, Wojciech Lorencowicz, Mateusz Koszczak i Jan Pluciński ze Spisza; Aleksander Matonóg, Eugeniusz Stercula, Piotr Borowy, Michał Łabuda, Wendelin Kapuściak oraz księży – Ferdynand Machay, Józef Buroń, a także Antoni i Eugeniusz Sikorowie z Orawy.

¹³ Jego przewodniczącym został Walery Goetel.

¹⁴ Przyłączony do Polski niewielki fragment Spisza liczył ok. 184 km² powierzchni. W jego skład wchodziły miejscowości: Nowa Biała, Krempachy, Trybsz, Frydman, Dursztyn, Falsztyn, Niedzica, Łapsze Wyżne, Łapsze Niżne, Kacwin, Czarna Góra, Rzepiska, Jurgów i Łapszanka. Obszar ten zamieszkiwało ok. 9 tysięcy ludności. W czechosłowackiej części Spisza pozostało jeszcze ok. 26 tysięcy osób polskiego pochodzenia, w tym wiele z wyrobionym poczuciem polskiej świadomości narodowej.

¹⁵ J. M. Roszkowski, *Udział Juliusza Zborowskiego w akcji spisko-orawskiej 1913 – 1920*, „Rocznik Podhalański”, t.7, 1997 [wyd. 1998].

¹⁶ J. M. Roszkowski, *Doktor Jan Bednarski – honorowy obywatel Nowego Targu*, „Almanach Nowotarski”, nr 1, 1996 (wyd. 1997); tegoż, „Orędownik słusznej sprawy”. *Doktor Jan Bednarski (1860-1926)*, „Wierchy”, R.62, 1996, (wyd. 1997).

Wiosna, lato i jesień

Z rozwianym włosom szła wiosna w Pieniny,
Wnet w żółte berety kaczeńce ubrała,
W nikłych źdźbłach trawy ujrzała śnieżyny,
Więc w słońca promieniach serduszka im grzała.

Tuż pod Czertezem na stromych zboczach,
Srebrnoszarym puchem baze się pokryły,
Tak patrząc myślimy, czy może przeźrocza
Z bajek Andersena dziś nam się przyśniły?

Rozumiem, że pewnie nie wszyscy wiecie,
Jak budzi się życie na wiosnę w Pieninach,
Bóg dał nam tu klejnot najcenniejszy na świecie,
Gdzie się naszej Polski granica zaczyna.

Wita lato miodna tojeść z rojem pszczelim,
Wciąż pnie się uparcie rozchodnik po skałach,
O świcie drozd Kindze dziękuje swym trelem,
Za ten cud natury, który nam oddała.

Nie sposób nie wspomnieć o złotej jesieni,
Która już w sierpniu sztalugi rozkłada
I barwne pastele, ich ciepłe odcienie,
Z czułością matki na liście nakłada.

Krystyna Aleksander
Krościenko n. Dunajcem

PÓZNOGOTYCKA RZEŹBA ZE SPISZA W WARSZAWSKIM MUZEUM NARODOWYM



Muzeum Narodowe w Warszawie nabyło w 1937 roku drewnianą rzeźbę przyścienną pochodzącą z terenu Spisza. Jest to dzieło wykonane w stylu wykształconym w późnym okresie Gotyku, na przełomie XV i XVI stuleci. Rzeźba przedstawia pięcioosobową grupę skupioną nad ciałem zdjętego z krzyża Chrystusa, które spoczywa na kolanach siedzącej Matki Boskiej. Takie przedstawienie Marii z martwym Jezusem nazwano Pietą. Dawniej uważano, że wyraża ono przede wszystkim ból Matki rozpamiętującej cierpienia i śmierć Syna. Gruntowne badania tekstów średniowiecznych, współczesnych pojawieniu się tego tematu w sztuce, pozwoliły dostrzec inną treść tego przedstawienia: Maria, biorąc na kolana zdjętego z krzyża Syna, złożyła ofiarę podobną do ofiary Boga-Ojca, który „własnego Syna nie pożałował, ale Go wydał ...dla zbawienia świata.” Tak, więc, ofiara złożona przez Marię charakteryzuje Ją jako Współodkupicielkę świata, działającą wraz z Chrystusem.

Na przedstawieniu w warszawskim Muzeum Narodowym Maria lekko pochyla się ku prawej spoglądając na podtrzymywaną przez Nią rękę Jezusa. Delikatnie podtrzymuje Ona swą lewą dłonią ramię Jezusa: dłoń Jego wisi bezwładnie. Obnażony korpus Jezusa, leżący na kolanach Matki niemal poziomo, odkryty jest w partii bioder wąską chustą – perizonium. Nogi zgięte w kolanach wiszą równolegle, sięgając stopami niemal ziemi. Głowa Jezusa w wieńcu cierniowym zwisa, umożliwiając widzowi oglądanie oblicza, noszącego jeszcze ślady cierpienia. Także i prawe ramię Chrystusa obwisa bezwładnie, akcentując w taki sposób tragizm przedstawienia.

Obficie sfałdowany płaszcz Marii, spływający z rozchylonych kolan i załamujący się na ziemi, by rozpostrzeć się pod stopami Jezusa, przydaje grupie Matki z martwym Synem nieznaczniego złagodzenia wyrazu.

Po obydwóch stronach Marii widoczne są symetryczne postacie stojących koło Niej św. Niewiast. Są to krewne Matki Boskiej, które w wielu gotyckich przedstawieniach tego tematu podtrzymują stojącą Marię, aby nie osunęła się



Opłakiwanie z Pietą w centrum, Warszawa, Muzeum Narodowe

(fot. ze zbiorów Autorki)

w omdleniu na ziemię. Znajdująca się po lewej stronie Niewiasta unosi brzeg płaszcza ku twarzy, pragnąc otrzeć łzy. Druga, stojąca po prawej, składa modlitewnie dłonie przed piersią. Podobny gest czyni św. Jan Ewangelista – młodzieniec z długimi spadającymi na ramiona lokami, stojący u wezłowania Chrystusa i spoglądający w kierunku widza. Jego frontalna postać spowita jest w obszerny płaszcz, odsłaniający bosą stopę. Jest on bosy, gdyż tak chodzili Apostołowie. Po prawej stronie przedstawienia ukazana jest w wytwornym ruchu zbliżająca się ku Jezusowi młoda dama w modnym czepcu i wydekoltowanej sukni, na którą narzucony jest płaszcz. Jest to św. Maria Magdalena. Otwiera ona delikatnym ruchem dłoni utrzymaną w lewej ręce puszkę z wonnościami, by namaścić ciało Chrystusa.

Rzeźba ta pierwotnie znajdowała się zapewne w dolnej części konstrukcji ołtarzowej – może tryptyku – w tak zwanej predelli (czyli podstawie części środkowej). Tryptyk taki powyżej mógł przedstawiać wielkie rzeźbione Ukrzyżowanie.

Kompozycja grupy warszawskiej, będącej zarazem przedstawieniem Piety i Pożegnania z Chrystusem przywodzi na myśl wielkie postacie kamienne



Oplakiwanie z Pietą w centrum, z opactwa Gigny, obecnie w Lons (Francja)

(fot. ze zbiorów Autorki)

tworzące przedstawienie „Złożenia do Grobu”. Takie dzieła popularne były od połowy XV wieku we Francji. Zwłaszcza grupa wykonana z wapienia, znajdująca się w kościele św. Dezyderiusza w Lons we Francji, datowana na III ćwierć XV wieku, może być dowodem tego podobieństwa. Została ona określona przez badaczy jako „rzadka kombinacja grupy „Złożenia do Grobu” z Pietą w centrum”. I tu także otoczona stojącymi żałobnikami Maria siedzi trzymając na kolanach ciało martwego Syna. Twórca rzeźby ze Spisza w warszawskim Muzeum Narodowym znał zapewne rozwiązania artystyczne rzeźbiarzy francuskich tylko pośrednio za pomocą ksiąg-wzorników ze szkicami rysunkowymi. Korzystał też mógł z przykładu dzieł innych artystów, a nawet z ulotek graficznych, krążących wówczas po całej Europie. Daje on, dlatego bardzo uproszczoną wersję tematu. Postacie stojących z obydwóch stron Marii św. Niewiast znane są we wcześniejszych dziełach rzeźby i malarstwa, także w Polsce (w grupie warszawskiej oddziaływały najprawdopodobniej wzory francuskie, o czym świadczą gesty stale charakteryzujące tam obie te Niewiasty). W sztuce polskiej można przytoczyć jako analogię Marię bolejącą ze św. Niewiastami na środkowej tablicy tryptyku ze Starego Sącza (z około 1490 r.). Na tej samej tablicy, powyżej św. Niewiast, ukazano tam m.in. św. Jana Ewangelistę z dłońmi złożonymi w geście modlitwy. Badacze sztuki XV wieku chętnie podkreślają burgundzką genezę

tego gestu Apostoła w przedstawieniach tego wydarzenia.

Mimo znacznej popularności w sztuce gotyckiej całej Europy przedstawienia św. Marii Magdaleny otwierającej powoli puszkę z wonnościami, można sądzić, że w grupie warszawskiej gest ten ma źródło w francusko-flamandzkich wzorach „Złożenia do Grobu” połączonego z Pietą.

Uproszczeniem pierwotnego wzoru jest także pominięcie w grupie warszawskiej postaci św. Józefa z Arymatei i św. Nikodema, pomagających przy Złożeniu Chrystusa do Grobu. Bardziej tłumną grupę żałobników przedstawił koloński snycerz (rzeźbiarz w drewnie) w swym dziele z około 1500 roku pochodzącym z kościoła św. Jakuba w Kolonii. Poszczególne postaci i tu zdradzają swój francusko-flamandzki rodowód. Centrum kompozycji stanowi także Pieta. Artysta wyraził boleść Marii ukazując Jej wymowny gest - przyciśnięcie dłoni do piersi.



Opłakiwanie Chrystusa (fragment),
z Tryptyku ze Starego Sącza
(obecnie Tarnów, Muzeum Diecezjalne)
(fot. ze zbiorów Autorki)

Twórca rzeźby warszawskiej ukazał Matkę Boską jako główną uczestniczkę wydarzenia – dlatego dominuje Ona wymiarami nad innymi postaciami. Wyraz subtelnego smutku na Jej obliczu porównać można z wyrazem twarzy wybitnych dzieł rzeźby późnogotyckiej, np. z bardzo szczerłą ekspresją oblicza Marii w grupie Ukrzyżowania w austriackim Hallstatt z okresu po 1500 roku. Rzeźbiarz starannie opracował bezwładny akt Chrystusa, dając poprawny obraz anatomii ciała Jezusa, zgodnie z założeniami rosnącego realizmu Późnego Gotyku. Natomiast w postaci św. Marii Magdaleny, odzianej w wytworną suknię, pragnął odzwierciedlić piękno i elegancję współczesnego mu życia światowego.

W swej Piecie zastosował rzeźbiarz nieczęsty w Gotyku układ kompozycji: głowa Matki Boskiej jest zwrócona w kierunku podtrzymywanej przez Nią ręki Chrystusa, a więc



Oplakiwanie Chrystusa z Pietą w centrum, fragment retabulum, (obecnie Walraff - Richartz Museum, Kolonia)

(fot. ze zbiorów Autorki)

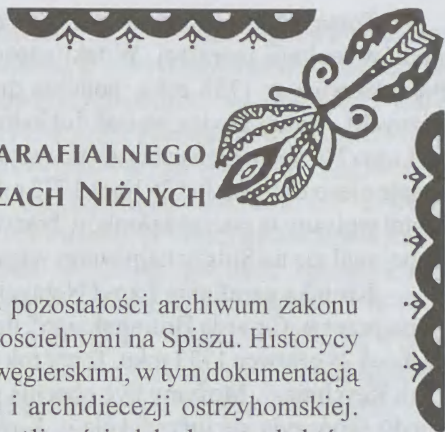
odwrócona od Jego głowy – inaczej niż we wszystkich niemal gotyckich przedstawieniach tego tematu. Podobny układ spotykamy jednak na środkowym obrazie tryptyku kolońskiego z około połowy XV wieku (obecnie w Walraff-Richartz Museum w Kolonii). Takie rozwiązanie formalne podkreśla samodzielną rolę Marii.

Niektórzy badacze sztuki średniowiecznej sądzą, że największy wpływ na sztuki plastyczne Gotyku mogły mieć średniowieczne dramaty religijne – misteria, poświęcone Życiu i Męce Chrystusa. To, co oglądano i przeżywano podczas misterii, znajdować mogło odbicie w tworzonych później rzeźbach i obrazach. Misteria przepojone były gorącą miłością do Chrystusa i Jego bliskich. Role w tych widowiskach odgrywali członkowie bractw religijnych – nie byli oni zawodowymi aktorami, lecz przedstawicielami różnych rzemiosł danego miasta. Dramaty te poruszały głęboko uczucia widzów i zapewne wносиły drobne

szczególony do ustalonego przez tradycję sposobu przedstawiania poszczególnych wydarzeń. Istniały np. we Francji bractwa poświęcone Matce Boskiej Bolesnej, wykonywano dla nich wiele rzeźb i obrazów, których głównym tematem była Pieta. Istniały także bractwa Grobu św., zrzeszające ludzi, którzy pragnęliby odbyć pielgrzymkę do Jerozolimy. Aby zaspokoić to pragnienie powstały od początku XV wieku we Francji słynne wielofigurane grupy „Złożenia do Grobu”. Składały się one z kamiennych rzeźb przedstawiających Matkę Boską, św. Jana Ewangelistę, św. Marię Magdalonę i innych uczestników Pogrzebu Chrystusa, o wymiarach postaci zbliżonych do wymiarów postaci ludzkich. Grupy te uchodzą za jeden z najbardziej interesujących tworów Późnego Gotyku. Malarze i rzeźbiarze gotyccy upamiętniali zapewne w swych dziełach niektóre pozy i dramatyczne gesty uczestników oglądanych przez nich misteriów, a także ich ozdobne szaty i fantastyczne stroje mieszkańców odległego świata. Zapewne stąd też czerpać mógł artysta szczegóły modnego stroju św. Marii Magdaleny.

Pochodzącą z terenu Spisza rzeźbę, przechowywaną w Muzeum Narodowym w Warszawie, łączyć należy z działalnością nieznanego snycerza (rzeźbiarza w drewnie), który rozwinął swą sztukę korzystając z rozpowszechnionych wówczas w Europie zdobyczy artystycznych Zachodu – Francji, Niderlandów – jakkolwiek jego własne możliwości twórcze raczej ograniczały te postępowe osiągnięcia. Sztuka tego artysty opierała się na starszej tradycji gotyckiej akcentującej dobitnie wartości wyrazowe. W tym tradycyjnym zakresie osiągnął on subtelny nastrój, zwłaszcza emanujący z postaci bolesnej Matki Boskiej. Jest to tym bardziej godne podziwu, że tę subtelną ekspresję przekazuje tu stosunkowo prosta forma. Kompozycja bowiem jest nieskomplikowana, oparta na zasadzie symetrii – chodziło może o dopasowanie przedstawienia do wnętrza podstawy (predelli) rzeźbionego tryptyku. Fizjonomie poszczególnych osób wydają się po części zależeć od specyficznego typu etnicznego, wiążącego się, jak się wydaje, z plastyką południowo-niemiecką czy austriacką. Jest prawdopodobne, że skrajne postacie św. Jana Ewangelisty i św. Marii Magdaleny powstały w wyniku wykorzystania przez artystę wzoru rysunkowego, którego wartość artystyczna przekraczała możliwości odtworzenia przez skromniejszego twórcę.

Omówiona tu rzeźba w Muzeum Narodowym w Warszawie jest dobrym przykładem bogatej produkcji snycerskiej Późnego Gotyku. Powstała ona nie później niż w I dziesięcioleciu XVI wieku i do 1937 roku znajdowała się na terenie Spisza.



UPOSAŻENIE KOŚCIOŁA PARAFIALNEGO I MAJĄTEK PLEBAŃSKI W ŁĄPSZACH NIŻNYCH W POŁOWIE XVIII WIEKU

Nareszcie mogłem wykorzystać pozostałości archiwum zakonu miechowitów do badań nad dziejami kościelnymi na Spiszu. Historycy posługiwali się już nieraz archiwaliami węgierskimi, w tym dokumentacją prepozytury spiskiej, diecezji spiskiej i archidiecezji ostrzyhomskiej. Nikt z historyków Spisza nie myślał o możliwościach badawczych, które otwiera kwerenda w Archiwum Parafialnym w Miechowie. Zasoby tego archiwum znał doskonale monografista Miechowa, Zbigniew Pęckowski, ale zagadnienie pracy miechowitów na Spiszu potraktował zupełnie marginalnie¹. Większa część dokumentów i ksiąg archiwum generalnego zakonu bożogrobców uległa spaleni w budynku Archiwum Głównego Akt Dawnych w powstaniu warszawskim. Wiele materiałów uległo rozproszeniu. W archiwum parafii miechowskiej zachowały się jednak pewne akta dające całkiem bogaty obraz działalności bożogrobców w dobie nowożytnej². Pośród nich jedna księga okazała się kopalnią wiadomości o miechowitach na Spiszu w XVIII wieku. Są to „Acta visitationum ecclesiarum ab a. 1752-1774”, zawierające m.in. wizytacje dokonywane z polecenia prepozyta generalnego w latach 1752, 1755 i 1758 we wszystkich spiskich placówkach zakonu t.j. w Lendaku, Żdziarze, Hanuszowcach i Łąpszach Niżnych. Obecnie materiały te pozostają w depozycie Ośrodka „Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych” w Lublinie, gdzie zostały zmicrofilmowane³. Przebadane przeze mnie protokoły wizytacji zakonnych XVIII wieku wraz z tekstami wizytacji dokonanych przez prepozyturę spiską pozwalają wreszcie na opracowanie stanu duszpasterskiego, organizacyjnego i majątkowego parafii miechowitów na Spiszu przynajmniej w wieku XVIII. Takie też zadanie stawiam sobie w najbliższej przyszłości. W niniejszej pracy daję charakterystykę uposażenia kościoła w Łąpszach Niżnych oraz dochodów i dóbr plebana w świetle przejrzanych wizytacji zakonnych. Poprzedzam ją wszakże prezentacją dwóch kwestii, które zostały objaśnione właśnie dzięki relacjom komisarzy-wizytatorów zakonu. Jedna dotyczy okresu urzędowania plebana Tomasza Kawalskiego w Łąpszach Niżnych. Druga, bez wątpienia ważniejsza - okolicznościom fundacji do dziś istniejących ołtarzy, głównego i bocznych przy tęczy.

Tomasz Kawalski, profes i kapłan zakonu bożogrobców, Polak, absolwent studiów teologii moralnej. W taki sposób przedstawia go wizytator o. Jakub Barankiewicz w 1758 roku, podczas drugiej wizyty, jaką odbył w Łapszach Niżnych⁴. Barankiewicz wpisał dokładną datę roczną przyjazdu Kawalskiego do Łapsz Niżnych. Pleban ten został wprowadzony na urząd w 1732 roku. Można tę datę nieco uściślić. Już 26 lipca 1732 roku, w dzień św. Anny, Tomasz Kawalski został wpisany w poczet członków bractwa św. Anny w Kacwinie⁵. Oznacza to, że pojawił się na Spiszu najpóźniej wiosną 1732 roku.

Kronika parafialna Łapsz Niżnych autorstwa ks. Józefa Wyróstka, cytowana przez o. Gerarda Brumirskiego⁶, datowała początek rządów Kawalskiego na dzień 24 czerwca 1733 roku. Tenże rok przytoczyli również Marian Gotkiewicz i Jan Reychman⁷. Możemy być obecnie pewni, że autorzy ci popełnili omyłkę. Kiedy skończyła się jurysdykcja o. Kawalskiego? Na to nie odpowiedzą nam niestety wizytacje zakonne, gdyż ostatni zachowany protokół pochodzi z 1758 roku. Kronika ks. Wyróstka podawała datę 7 grudnia 1768 roku. Gotkiewicz i Reychman uważali, że sprawował ten urząd tylko do 1760 roku. Opowiadam się za przekazem kroniki, ponieważ znane są dokładnie daty jurysdykcji jego następcy: 3 lutego 1769 - 19 maja 1775, pochowanego w kościele św. Kwiryna. Niestety, kronika notuje mylne brzmienie jego imienia i nazwiska: Stanisław Królikowski. Poprawnie napisali Reychman i Gotkiewicz: „ojciec Królikiewicz”, ale z błędną datą 1762 roku. W metrykach niedzickich pleban Szymon Gorełowicz zapisał w 1774 roku tego plebana-miechowitę, goszczącego z okazji pewnych chrzcin, jako Ignacego Kralikiewicza. A więc Królikiewicz albo Kralikiewicz, ale z pewnością nie Stanisław.

Wróćmy do osoby o. Tomasza Kawalskiego. 36 lat w Łapszach Niżnych! To się rzadko zdarzało nawet księżom diecezjalnym, a co dopiero kapłanom zakonnym, którzy na ogół podlegali rotacji w krótszych terminach. Ksiądz Kawalski był wysoko ceniony przez swych przełożonych i lubiany przez parafian. Pochlebna opinia zaważyła pewnie na trwałości urzędowania.

Przechodzimy do kwestii drugiej. Ołtarze kościoła św. Kwiryna zinventaryzował swego czasu Tadeusz Szydłowski, a niedawno szczegółowo opisał Andrzej Skorupa⁸. Drugi z cytowanych tu autorów poszedł w datowaniu tych ołtarzy śladem moich przypuszczeń⁹. Jakie były zatem dotąd podstawy wnioskowania? Wizytacja prepozyta spiskiego Lászlo Mattyasowsky'ego w 1693 roku podaje istnienie jeszcze gotyckiego ołtarza głównego¹⁰. Natomiast wizytator kanonik spiski István Loviskovich (Lowiszkwicz) w 1712 roku ocenił rozmiary szkód wojny domowej. Otóż kuruce Franciszka II Rakoczego w okresie 1703-1710 dokonali profanacji ołtarzy kościoła św. Kwiryna, pewnie przy okazji ra-

bunku kosztowności w zakrystii i na plebanii. W 1712 roku, postawiono zatem nowy barokowy ołtarz boczny św. Mikołaja. Lowiszkowicz nie wspomniał o naprawie czy rekonstrukcji dwóch pozostałych ołtarzy - św. Kwiryna i Marii Panny, ale była to konieczność, gdyż w 1712 roku do celebracji mszy posługiwano się wyłącznie ołtarzem przenośnym (portatyłem). Na bramce dzisiejszego ołtarza głównego zachowany jest herb z inskrypcją „Balthasar Görgei Senior”. Z wizytacji prepozyta Jánoša Zsigraya w 1700 roku wiemy, że współwłaścicielem Łapsz Niżnych był właśnie ten bogaty szlachcic węgierski, potomek jednego z najstarszych rodów szlachty spiskiej, zresztą niemieckiego pochodzenia¹¹. W 1703 roku tenże Baltazar Görgey „były podżupan spiski” wraz z żoną Anną wpisał się do bractwa św. Anny w Kacwinie. Z tych wszystkich faktów wyciągnąłem wniosek, że od 1712 roku wszczęto prace przy nowym zespole ołtarzy łapszańskich z fundacji Baltazara Görgeya¹².

Wiadomość przytoczona przez miechowitzę-wizytatora Jakuba Barankiewicza podważa to mniemanie¹³. Powtórzył ją dwukrotnie, w 1755 i 1758 roku. Czerpał ją nie tylko z ustnej relacji plebana, ale też z dawnych plebańskich sprawozdań składanych i omawianych zgodnie z przepisami zakonu na posiedzeniach kapituł generalnych w Miechowie. Jest więc raczej wiarygodna. Barankiewicz komunikuje nam, że wszystkie trzy ołtarze ufundował i wprowadził do kościoła w 1718 roku ówczesny pleban-miechowita Łukasz Kuźnicki. Wydatek na ich malowanie, srebrzenie i złocenie poniosła w 1720 roku dobrodziejka i kolatorka parafii hr. Judyta Joanelli (de Toluano). Co wiemy o fundatorach? Pleban Kuźnicki władał parafią Łapsz Niżnych od roku 1708, a więc zaczynał jeszcze w gorącym okresie walk między labancami a kurucami¹⁴. Gotkiewicz i Reychman podają kompletnie błędne daty jego jurysdykcji (1718-1722)¹⁵. Kronika ks. Wyrostka kładzie początek jego pracy też za późno: 2 stycznia 1710 roku, ale koniec przesuwają na 8 maja 1725 roku¹⁶. W 1718 roku pleban ten zapisał się do bractwa św. Anny w Kacwinie. Jego nazwisko sprawiało trudność. Notowano wersje zlatynizowane: Cusnitius, Kunitius oraz polską: Kuźnicz. Odnowa kościoła św. Kwiryna po wojnie kuruców została dokonana bez wątplenia jego staraniem. A patronat świecki? I tu cofamy się do nazwiska Joanellich. Rodzina ta posiadała wówczas w zastawie Zamek Niedzicki i jego dobra. Słynęła z gorliwej pobożności i katolickiej ostentacji. Wspierała Kościół Rzymski na wszelkie sposoby. Joanelli, Włosi z pochodzenia, mieli indygenat polski, należeli zatem jednocześnie do stanu szlacheckiego Węgier i Polski. W 1700 roku zostali odnotowani jako współwłaściciele Łapsz Niżnych. Judyta Joanelli miała zatem wszelkie powody, aby wspomóc miechowitów w odnowie wyposażenia i wystroju kościoła. Pewną wątpliwość nasuwa imię tej pani. W 1702 r.

do bractwa św. Anny w Kacwinie zapisała się Justyna Joanelli (Justiana Joanelliana) „szlachcianka polska”. Podejrzewam, że chodzi o tę samą osobę. Ale rozstrzygnąć tego jeszcze nie potrafię¹⁷. W każdym razie ta fundacja była dziełem plebana Kuźnickiego i pani Joanelli, a nie Baltazara Görgeya. Nie można jednak pominąć naocznego argumentu: herbu oraz napisu na ołtarzu głównym, a także wiadomości o postawieniu ołtarza św. Mikołaja w 1712 roku, nota bene też w okresie rządów tegoż plebana. Tej zagadki nie rozwiążę. Być może Görgey złożył plebanowi jakąś kwotę na pierwsze prace przy ołtarzu głównym. Görgeyowie nie budzili takiego zaufania w środowisku duchowieństwa katolickiego, jak Joanelli. Część tego rodu trzymała się luteranizmu przez długie dziesięciolecia, szczególnie główne linie z Gargowa i Toporca. Rodzina Baltazara Görgeya wyznawała jednak katolicyzm, a nawet, jak wspomniałem, angażowała się w dewocję bracką w Kacwinie. Może jednak ten dystans wpłynął na opinię zakonną, utrwaloną potem w aktach.

Podjmuję zagadnienie tytułowe. Najpierw ustalimy rozmiary uposażenia parafialnego. W relacji Zsigraya (1700) zauważamy kompletny brak dotacji czyli uposażenia fundacyjnego kościoła św. Kwiryna¹⁸. Trudno to zrozumieć, gdyż w początku XIV wieku Kokosz Berzewiczy z pewnością zapisał temu kościołowi jakieś dobra wymagane przez prawo kanoniczne w procedurze fundacyjnej, a więc nieruchomości, grunty czy dochody choćby w niewielkiej skali. Miechowici przejęli to nadanie po obsadzeniu parafii i pozyskaniu wsi przed 1340 rokiem¹⁹. Wizytacje zakonne z 1755 i 1758 roku łagodzą ten obraz ubóstwa. Kościół miał jednak dotację w postaci trzech chałup: 1) Michałówki ze stodołą i ogrodem, 2) Stefanówki z maleńkim ogródkiem, 3) Barnasówki. Z pierwszej na św. Wojciecha (23 kwietnia) pobierano czynsz roczny 3 złote węgierskie, z drugiej na św. Michała (29 września) co roku 16 półtoraków²⁰. Trzecia chałupa, zbutwiała ze starości, nie przynosiła żadnego dochodu. W dotacji parafialnej mieściło się też pole na dwa gbele²¹ zwane Barnasówką oraz ogród Barnasowski z małą łąką, niewątpliwie na terenie przyległym do zmurzonej chałupiny.

Według relacji z 1758 roku istniały aż cztery pola parafialne. Ich wielkości Barankiewicz nie określił. Pobór czynszu ze wszystkich gruntów i nieruchomości był co roku inny. Przeważała kwota 2 złotych reńskich 18 grajcarów, ale zdarzały się lata, gdy ściągano pięć, siedem, a nawet dziewięć złotych reńskich i 30 grajcarów²². Zależało to zatem od solidności dzierżawców i urodzajności ziemi. W parafii znajdowała się też pasieka kościelna. Z wosku wyrabiano świece dla kościoła.

Wszystkie wpływy z użytkowanych gruntów i chałup kościelnych składano w skarbonie parafialnej. Tu również zbierano jałmużny, datki na tacę, ofiary

wiernych. Kluczem od skarboxy dysponowała gromada (wspólnota parafialna) za pośrednictwem kościelnego lub kuratora, odpowiednika polskiego wityryka. Drugi klucz miał zawsze pleban.

Wiemy o dwóch prywatnych legatach testamentowych ofiarowanych kościołowi św. Kwiryra. Obydwa złożyli przedstawiciele rodziny Łapszańskich, pierwotnie dziedzicznych sołtysów wsi, w 1651 roku nobilitowanych. W miejscowym środowisku polskim na Zamagurzu była to rodzina elitarna. Wspięła się po szczeblach kariery w węgierskim społeczeństwie stanowym. Młodych Łapszańskich kształcono w kolegium pijarów w Podolińcu. W 1651 roku zaczął się awans społeczny wraz z nobilitacją ofiarowaną przez cesarza Ferdynanda III sołtysowi Maciaszowiec (od 1632 r.) Janowi Łapszańskiemu²³. Nobilitacja wraz z herbem objęła jego braci Krzysztofa i Marcina, zamieszkałych w Łapszachs Niżnych. Marcin Łapszański pełnił od 1660 roku godność prowizora dominium dunajeckiego Pálocsayów. W ten sposób rodzina sołtysia weszła do węgierskiego stanu szlacheckiego, ale jego najuboższej kategorii. W 1654 roku na łożu śmierci Jan Łapszański ogłosił ostatnią wolę, powierzając jej wykonanie przyjacielom-sławnemu misjonarzowi Orawy, tamtejszemu wicearchidiakonowi i plebanowi Orawki, ale wcześniej (do 1651) - Niedzicy Janowi Sczechowiczowi oraz plebanowi Maciaszowiec Wojciechowi Rakockiemu i bratu Marcinowi Łapszańskiemu. W 1657 roku Sczechowicz złożył ów dokument w Kapitulie Spiskiej jako „miejscu wierzytelny” (locus credibilis), gdzie dokonano jego transumptu²⁴. Jednak pierwszy szlachcic z rodziny Łapszańskich nie uposażył kościoła św. Kwiryra. Z jego legatu skorzystały Orawa, Stara Wieś Spiska i Maciaszowce, gdzie wiele lat rządził jako sołtys, a potem rezydował jako armalista (bez gruntu szlacheckiego). Zapisał jednak szpitalowi (przytułkowi) w Łapszachs Niżnych gbel żyta²⁵.

Natomiast inny Jan Łapszański, z kolejnego pokolenia, zapisał równocześnie kościołowi i plebanowi w Łapszachs Niżnych suty kapitał 100 imperiałów węgierskich zwanych mariaszami (złoty dukatów Marii Teresy)²⁶. Złożył je u wielmożnego Martina Láni w Słowińskiej Wsi. Z tej sumy ksiądz miał prawo do 25 mariaszy i 25 grajcarów albo 30 złotych polskich za celebrację dwóch mszy miesięcznie w intencji dobroczyńcy. Z kolei Franciszek Łapszański, doktor filozofii, kapelan prymasa Węgier, kanonik spiski w 1686 roku oraz biskup nominat Csanádu i Waradyna ofiarował przed śmiercią w 1710 roku kościołowi w ojczystej wsi 150 złotych węgierskich (florenów) na celebrację mszy²⁷.

Dochód plebański w Łapszachs Niżnych czerpany był z powszechnych świadczeń wiernych czyli z dziesięciny. Według wizytacji 1693 roku pleban pobierał dziesięcinę ze wszystkich plodów rolnych, jagniąt, kur itd. W 1700 ro-

ku dziesięcinę zbożową obliczył dokładniej Zsigray. Dawała 60 mendli zboża rocznie²⁸. Tę wielkość potwierdził wizytator w 1712 roku.

Dobra i dochody plebana określił bliżej zakonny wizytator Barankiewicz w trakcie ostatniej wizytacji w 1758 roku²⁹. Ojciec Kawalski posiadał pełną rolę chłopską, dwa ogrody warzywne oraz dwie łąki. Z własnego pola zbierał 15 gbeli zboża (według miary spiskiej- po 48 litrów od gbela). Dziesięcinę dostawał ze wszystkich plonów chłopskich. Akcydencje przynosiły rocznie 9 złotych reńskich i 6 grajcarów. Pod tą nazwą należy rozumieć opłaty stuy za posługę duszpasterską i administrację sakramentów. Istniał też browar plebański. Gospodarstwo o. Kawalskiego było zasobne i dobrze urządzone, na co wskazuje inwentarz narzędzi rolniczych³⁰. Miał też spory przychówek. W 1755 roku wykazał 6 koni, 5 krów, 50 owiec i 20 kur, a w 1758 roku- 4 konie, 2 woły, 4 krowy, 3 jałówki, 2 byczki, „cieliczkę”, 20 owiec i 13 świń.

Ze sprawozdania o. Barankiewicza tchnie podziw dla zapobiegliwości i troskliwości plebana i szacunek dla jego pracy kapłańskiej. Był to pomyślny okres w dziejach parafii św. Kwiryne.

Przypisy

¹ Z. Pećkowski, Miechów, studia z dziejów miasta i ziemi miechowskiej do roku 1914, Kraków 1967, s.345,349,355-356,378-379.

² R. Skrzyniarz, Źródła archiwalne w Polsce do dziejów zakonu Bożogrobców, w: Bożogrobcy w Polsce, Miechów-Warszawa 1999, s.205-206.

³ Serdecznie dziękuję panu doktorowi Ryszardowi Skrzyniarzowi za udostępnienie mikrofilmu wspomnianych akt wizytacyjnych.

⁴ Archiwum Parafialne w Miechowie, Acta visitationum ecclesiarum ab a.1752-1774, k.280. Tytuł wizytacji Barankiewicza, k.270: Visitatio Ecclesiarum per Scepusium in regno Hungariae Dioecesis Strigoniensis...peracta per...Jacobum Brankiewicz Rectorem Ecclesiae Chelmensis Anno Domini 1758 Ultimis Diebus Aprilis.

⁵ Catalogus Fratrum ac Sororum Confraternitatis Sanctae Annae...in Ecclesia Omnium SS. Oppidi Kaczynkel..., Archiwum Parafialne, Kacwin.

⁶ Archiwum Parafialne, Łapsze Niżne, G. Brumirski, Łapsze Niżne, zarys historii parafii i kościoła, Kraków 1966, maszynopis, s.58.

⁷ M. Gotkiewicz, Reformacja i kontreformacja na Spiszu, „Nasza Przeszość”, t.7,1958, s.91; J. Reychman, Klasztor w Lendaku i jego dawna przynależność do opactwa miechowskiego, „Nasza Przeszość”, t.19, 1964, s.47.

⁸ Zabytki Sztuki w Polsce, inwentarz topograficzny, cz. III, t. I, z.1, pow. nowotarski, opr. T. Szydłowski, Warszawa 1938, s.95-96; T. M. Trajdos, Szkice z dziejów Zamagurza, Kraków 1991, s.34; A. Skorupa, Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza, Kraków 2001, s.71-72.

⁹ T. M. Trajdos, Wizytacja Zsigraya na Zamagurzu Spiskim, Szczawnica 1991, s.31, przyp.81; Idem, O patronie Łapsz Niżnych, „Prace Pienińskie”, t.6,1994, s.66.

¹⁰ J. Hradzsky, Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli ad Sanctum Martinum de Monte Scepusio, Szepesváralja 1903-1904, s.630.

¹¹ Trajdos, Wizytacja, s.13,31, przyp.79.

¹² Pierwotnie sądziłem, że nastąpiło to już ok.1700 r. Pogląd ten powtórzył Andrzej Skorupa, op.cit.,s.72. W świetle wizytacji Lowiszkowicza z 1712 r. tej datacji nie da się utrzymać.

¹³ Acta, k.259 v.,280; Tytuł wizytacji 1755 r.: Visitatio Ecclesiarum Ordinis Canonicorum Regularium S. Sepulchri Christi Domini Anno Domini 1755 Diebus Junii in Regno Hungariae...Patrem Jacobum Barankiewicz S. Theologiae in Conventu Cracoviensi ad S. Hedvigim Professore peracta, k. 258.

¹⁴ Hradzsky, op.cit.,s.630. Wizytacja 1712 r.

¹⁵ Gotkiewicz,op.cit.,s.91; Reychman,op.cit.,s.47.

¹⁶ Brumirski,op.cit.,s.57.

¹⁷ S. K. Michalczuk, Rycerze, magnaci, panowie, właściciele zamku „Dunajec” w Niedzicy, Kraków 1998, s.31-32, nic nie wspomina o tej damie.

¹⁸ Hradzsky,op.cit.,s.253.

¹⁹ Trajdos, O patronie, s.65.

²⁰ Półtorak to polska moneta wartości 1,5 grosza, bita w latach 1614-1628 i 1752, masowo wywożona na Górne Węgry w XVII w., emitowana na Węgrzech w latach 1695-1780, bardzo poszukiwana. Wymieniana według kursu 1 półtorak=3 denary węgierskie. Złoty węgierski liczył 100 denarów węgierskich, a zatem ok.33 półtoraków. Zob. J. Szymański, Nauki pomocnicze historii, Warszawa 1976, s.489; Dejiny Slovenska, t. II, Bratislava 1987, s.814.

²¹ Gbel jako miara powierzchni ziemi ornej w XVIII w. odpowiadał arealowi 42,6 arów. Obliczano go jako teren wysiewu dwóch bratysławskich miar zboża albo jednego gbela koszyckiego. W XVII-XVIII w. miara bratysławska (jednostka pojemności ciał sypkich) liczyła 54,30 litrów.

²² Za złotego reńskiego dawano wtedy 120 denarów węgierskich. Grajcar, drobna moneta srebrna, po 1627 r. był przeliczany na 2 denary węgierskie.

²³ H. Ruciński, Drogi awansu polskiej ludności Górnej Orawy i Zamagurza Spiskiego w XVII wieku, w: Miasto-Region-Społeczeństwo, Białystok 1992, s.243-244.

²⁴ Ibidem,s.245-248.

²⁵ Gbel spiski=48 litrów.

²⁶ Acta, k.260v.

²⁷ Reychman,op.cit.,s.51; M. Gotkiewicz, Polacy w kapitule spiskiej, „Nasza Przeszłość”, t.36, 1971, s.143-144.

²⁸ Hradzsky,op.cit.,s.254,630; T. M. Trajdos, Supplement do przekładu wizytacji Zsigraya w 1700 r., „Prace Pienińskie”, t.12, 2002, s.112. Używano wtedy łacińskiego określenia „crux”, po węgiersku „kereszt” czyli „krzyż”, oznaczającego ćwierć typowej kopy zboża, a zatem stertę złożoną z 15 snopów układanych na krzyż kłosami do góry, stąd nazwa. Taka kopka „krzyżowa” miała więc pojemność mendla.

²⁹ Acta, k.280 v.

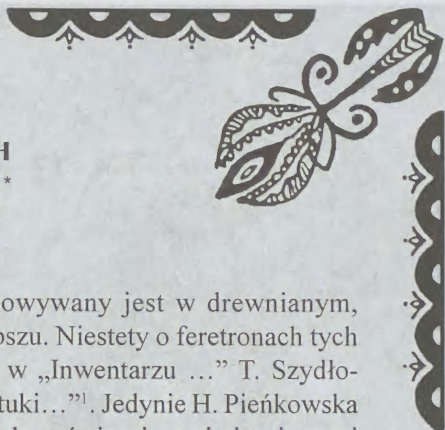
³⁰ Ibidem, k.281 v.





W przełomie

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



FERETRONY W KOŚCIOŁACH POLSKIEGO SPISZA - CZĘŚĆ II*

Duży zbiór feretronów przechowywany jest w drewnianym, niegdyś parafialnym, kościółku w Trybszu. Niestety o feretronach tych nie znajdziemy żadnej wzmianki ani w „Inwentarzu ...” T. Szydłowskiego, ani w „Katalogu zabytków sztuki...”.¹ Jedyne H. Pieńkowska i T. Staich wspomnieli o niektórych z nich, poświęcając najwięcej uwagi figurze Matki Boskiej z Dzieciątkiem skrytej pod splotami liści i kwiatów spiętymi koroną. Napisali oni: *Przerafinowana dekoracyjność, obcość typu twarzy, oryginalne ułożenie włosów i spięcie szat nie mają analogii ani w poznanej na Spiszu i Podhalu sztuce ludowej, ani też nie wiążą się wyraźnie z żadnym historycznym stylem w sztuce*². Dodajmy do tego opisu, że tylna strona feretronu to płaskorzeźbione Oko Opatrzności. Innym figuralnym feretronem jest całkiem poprawna rzeźba dłuta ludowego artysty, przedstawiająca zapewne św. Elżbietę Węgierską, patronkę parafii.

Ciekawiej od feretronów rzeźbionych prezentują się feretrony malowane. Zapewne najstarszym z nich jest feretron z obrazami przedstawiającymi Matkę Boską z Dzieciątkiem i św. Michała Archanioła, które oprawione zostały w ramę w postaci splotów liści akantu. Archanioł oraz diabeł na feretronie trybskim są ludzaco podobni do postaci z obrazu przechowywanego obecnie w kaplicy na niedzickim Nadzamczu. Na obrazie tym widnieje sygnatura: „Pinx: Joan Kawalszky 1802”³. Tak więc obraz ten namalował Jan Nepomucen Kawalski (ur. 1772 r.), syn Szymona Kawalskiego, również artysty malarza, znanego przede wszystkim z prac w kościele w Niedzicy⁴. Wobec powyższego, prawie z całkowitą pewnością można stwierdzić, że obraz św. Michała Archanioła z rozważanego feretronu jest pędzla Jana Kawalskiego i powstał na przełomie XVIII i XIX stulecia. Tak więc pewnie i drugi obraz w tym feretronie, a mianowicie Matka Boska z Dzieciątkiem, jest dziełem tego artysty.

* W pierwszej części artykułu, który ukazał się w 12 tomie „Prac Pienińskich” omówione zostały feretrony z kościołów w Nowej Białej i Łapszach Niżnich.



Matka Boska z Dzieciątkiem,
rzeźba feretronowa w Trybszu

(fot. A. Skorupa)

Prawie wierna kopia wizerunku Matki Boskiej z Dzieciątkiem z przedstawionego wyżej feretronu wprawiona jest w inny feretron (na drugiej stronie oleodruk Serca Pana Jezusa) z ramami w postaci delikatnych ornamentów będących echem doby rokoka i ulistnionych łodyg kwiatowych. Może więc i ten feretron pochodzi z końca XVIII wieku lub z początku następnego stulecia.

Kolejny feretron jest wyjątkowy, gdyż jego twórca uwiecznił na nim swe nazwisko i rok, w którym go wykonał: „Michel Jezercak w 1864”. Był to zapewne miejscowy artysta ludowy, bowiem nazwisko Jezerczak występuje dość często w Trybszu⁵. Obrazy przedstawiające Nawiedzenie św. Elżbiety i św. Weronikę, to – według H. Pieńkowskiej i T. Staicha – *sztuka raczej rzemieślnicza, przystosowana do handlu jarmarcznego*⁶. Do tej samej kategorii należy feretron

z malowanymi na desce przedstawieniami Immaculaty i Matki Boskiej Bolesnej.

Na koniec zajmijmy się feretronem zapewne współczesnym temu, którego wykonawcą był Jezercak. Na desce namalowane są Grób Chrystusa i Trójca Święta. To pierwsze przedstawienie naśladuje wiernie temat niezwykle popularny w malarstwie na szkle (Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem ma bogatą kolekcję takich obrazków z całego Podtatrza). Nad niszą grobową ustawiona jest monstrancja i symetrycznie względem niej lichtarze z zapalonymi świecami oraz kwiaty. Chrystusa oplakują anioły stojące po obu stronach grobu. Pierwowzorem takich obrazków były między innymi drzeworyty⁷. Również ujęcie Trójcy Świętej wzorowane jest na obrazkach na szkle. Świadczy o tym wieniec spleciony z róż okalający Gołębicę – Ducha Świętego.



Z lewej: Nawiedzenie św. Elżbiety, mal. Michel Jezerczak 1864,
z prawej: Grób Chrystusa - obrazy w feretronach w Trybszu

(fot. Andrzej Skorupa)

Z Trybsza przenieśmy się do pobliskiego Jurgowa, gdzie feretrony przechowywane są w kaplicy dobudowanej do kościoła. Na najciekawszym z nich, datowanym na drugą połowę XVIII wieku, dojrzeć można z jednej strony sześciokątny obraz św. Sebastiana. Choć jego ciało zbroczone jest krwią z ran zadanych strzałami, to na młodzieńczej twarzy świętego rysuje się raczej spokój i zaduma niż cierpienie. Scena męczeństwa św. Sebastiana ukazana została na tle otwartej przestrzeni, z pojedynczym drzewem o półkulistej koronie rysującym się w tle, przywodzącym na myśl dawne malarstwo włoskie. Na drugiej stronie tego feretronu, którego skromna rama wycięta została w desce, przedstawiony jest św. Jan Nepomucen.

Obrazy drugiego feretronu, oprawione w bogatą ramę w formie splotów liści akantu zwieńczonych koroną, wyobrażają Matkę Boską oraz aniołka wyjmującego strzały z ciała św. Sebastiana. Mimo silnych przemalowań obrazów można przypuszczać, że również i ten feretron ma XVIII-wieczną metrykę. Tu trzeba wyjaśnić, że ta powtarzająca się na feretronach obecność św. Sebastiana tłumaczy się tym, iż jest on patronem jurgowskiej parafii.

Warto jeszcze wspomnieć o dwu feretronach rzeźbionych. Jeden z nich to figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem w typie Immaculaty ustawiona w obra-



Św. Sebastian,
obraz w feretronie w Jurgowie
(fot. Andrzej Skorupa)



Matka Boska z Dzieciątkiem
rzeźba feretronowa w Jurgowie
(fot. Andrzej Skorupa)

stawianiu złożonym z bujnych splotów akantu. Obfite, drobne fałdy sukni Madonny i bogate zdobnictwo ramy świadczą dobrze o snycerskich umiejętnościach twórcy tego feretronu. Rzeźba drugiego feretronu wyobraża Matkę Boską. Aniołki na szczytach kolumn flankujących tę figurę, podtrzymują promienisty otok z wpisanym weń monogramem maryjnym.

Niestety, w niewiadomych okolicznościach zaginęły przed laty dwa cenne feretrony opisane przez H. Pieńkowską i T. Staicha. Autorstwo jednego z nich, przedstawiającego *rzeźbę M. Boskiej z Dzieciątkiem pod baldachimem z rzeźbionych kwiatów*, przypisali oni Wojciechowi Kułachowi z Gliczarowa⁸. Ten wybitny twórca ludowy żyjący w latach 1812-1897 wykonał wiele ołtarzy do kościołów podhalańskich, z których do naszych czasów dochowały się tylko nastawy ołtarzowe w zakopiańskim kościele drewnianym przy ul. Kościeliskiej⁹. Na drugim feretronie w kształcie tonda, namalowana była Matka Boska ze stojącym na Jej kolonach małym Jezusem. Wspomniani autorzy zwrócili uwagę

na rąkach – delikatną przezroczystą lnianą tkaninę okrywającą głowę i ramiona Marii¹⁰.

Z Trybsza niedaleko także do Łapsz Wyżnich. Tu T. Szydłowski zinventoryzował *feretron, wys. ok. 150 cm, z figurą Matki B. z Dzieciątkiem, drewnianą, pozłacaną, rokokowy*¹¹. Dzieło to dotrwało do naszych czasów, ale na skutek niefachowej restauracji utraciło wiele ze swej pierwotnej wartości, którą ocenić można po kunsztownym modelunku szat Matki Boskiej. Zachował się też feretron dłuta ludowego artysty przedstawiający – jak napisali przed laty H. Pieńkowska i T. Staich – *rzeźbioną M. Boską Niepokalanie Poczętą bardzo dziewczęcą,...*choć i ta figura jest dziś mocno przemalowana¹².

Zapewne z feretronu wyjęty został mały dwustronny obrazek z przedstawieniami klęczącego św. Jana Niepomucena oraz oblicza Jezusa. Choć kolory na tych obrazkach mocno wyblakły, to zwraca uwagę delikatny ich rysunek i dbałość o zaznaczenie szczegółów. Na koniec, z inwentaryzatorskiego obowiązku, wymieńmy ludowy feretron z rzeźbą św. Barbary wyposażonej w atrybuty w postaci kielicha i miecza.

W Niedzicy na uwagę zasługują dwa stare, podniszczone feretrony oczekujące na konserwację. W pierwszy z nich, zapewne z końca XVII wieku o niezwykle bogato rzeźbionej ramie (kręcone kolumny o korynckich głowicach, zwoje akantu, stylizowane kwiaty) wprawione są obrazy św. Bar-



Matka Boska z Dzieciątkiem
rzeźba feretronowa w Łapszach Wyżnich
(fot. Andrzej Skorupa)

tłomieja, patrona parafii oraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, którym towarzyszy mały Jan Chrzciciel. Oba obrazy reprezentują dobry warsztat malarski, przy czym grupa Matki Boskiej przedstawiona na tle architektury i krajobrazu jest niewątpliwie naśladownictwem szkoły włoskiej. Nie jest wykluczone, że obraz mógł sprowadzić z Włoch ktoś z rodu Joanellich (pochodzili oni bowiem z tego kraju) w czasie gdy władali oni zamkiem niedzickim¹³.

Tematyka obrazów wprawionych w rocailłowe, rokokowe ramy drugiego feretronu jest dość wyjątkowa, bo wiąże się ze świętem Bożego Ciała. Jeśli sens

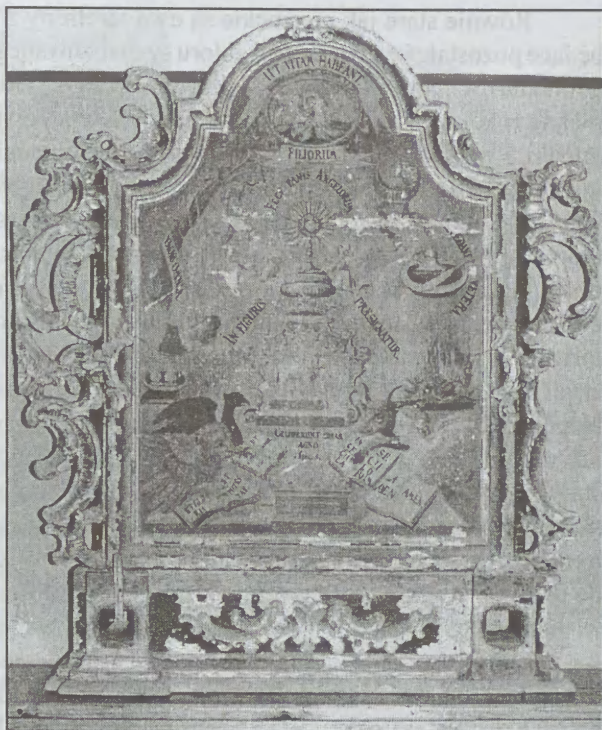


Matka Boska z Dzieciątkiem i św. Janem Chrzcicielem,
obraz w feretronie w Niedzicy

(fot. A. Guzik)

wizerunku Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy jest oczywisty, bo święto Bożego Ciała łączono z wydarzeniami Wielkiego Czwartku, kiedy to ustanowiony został Najświętszy Sakrament, to wyjaśnienie treści rerezentowanych przez drugi obraz

nie jest już takie proste. Centrum tego obrazu zajmuje Baranek ustawiony na postumencie, pod którym napis zaczerpnięty z Apokalipsy św. Jana głosi: CECIDERVM CORAM AGNO (Upadli przed Barankiem). Z postumentu wyrasta wolutowa konstrukcja zwieńczona monstrancją adorowaną przez anioły. Uzupełniającą tę scenę napisy mają treść następującą: ECCE PANIS ANGE-LORVM (Oto chleb anielski), IN FIGVRIS PRAESIGNATVR (w [tej] postaci zapowiedziany). Dolna część obrazu jest ilustracją Objawienia św. Jana.



Adoracja Baranka,
obraz w feretrone w Niedzicy

(fot. A. Guzik)

Widzimy więc skrzydlate postacie podobne do lwa, wołu i orła oraz postać z twarzą ludzką, przed którymi leżą otwarte księgi z zapisanymi stronami. Zapis ten układa się w łaciński tekst wystawiający Baranka, który w tłumaczeniu na język polski brzmi: „Błogosławieństwo i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków, amen”. Powyższy opis nie wyczerpuje wszystkich wątków tematycznych tego obrazu, których z braku miejsca nie będziemy analizować. Zakończmy więc rozważania stwierdzeniem, że malarz posłużyć się mógł jakimś wzorem graficznym. Możliwe jest jednak i inne wyjaśnienie jeśli przyjąć, że feretron powstał w czasie gdy parafią niedzicką zarządzał ks. Szymon Gorełowicz (1764-1794), któremu kościół zawdzięcza swój obecny wygląd¹⁴. On to bowiem mógł podyktować malarzowi program ikonograficzny obrazów. A jeśli tak, to czy ich twórcą nie był wspomniany wyżej Szymon Kawalski? Odpowiedzi na to pytanie mogliby udzielić konserwatorzy dzieł sztuki, dokonując analizy warsztatu tego malarza.

Równie stare jak niedzickie są dwa feretrony z kościoła we Frydmanie, będące pozostałością większego zbioru sygnalizowanego (niestety bez wyszczególnienia) w „Inwentarzu ...” T. Szydłowskiego¹⁵. Jeden z nich wyróżnia się piękną rokokową ramą naśladowującą nastawę ołtarzową. Dwie zaszkłone kolumny z relikwiami, zwieńczone bogato rzeźbionymi głowicami i wolutami, ujmują obraz św. Jana Nepomucena unoszącego się w chmurach w otoczeniu aniołków, ponad mostem przerzuconym nad rzeką (jest to Wełtawa, w nurtach której poniósł męczeńską śmierć w obronie tajemnicy spowiedzi). Kolumny ozdobione są uszakami w formie kogucich grzebieni, w szczycie feretronu znajduje się kunsztownie rzeźbiona muszla, zaś pole poniżej obrazu wypełniają girlandy i pęk kwiatów. Bliższa analiza obrazu nasuwa przypuszczenie, że wyszedł on spod pędzla Szymona Kawalskiego. Przeglądając się świętemu Janowi Nepomucenowi zawieszonemu na obłoku oraz postaciom aniołków i samym ich uskrzydłonym główkom, doszukać się można podobieństwa tego przedstawienia do niedzickiego obrazu św. Mikołaja namalowanego przez Kawalskiego¹⁶. Za przypuszczeniem takim przemawia także wiadomość, że malarz ten w roku 1764 pracował dla kościoła w Trybszu¹⁷. W tym czasie wieś ta należała do parafii frydmańskiej, którą zarządzał ks. Michał Lorencs¹⁸. Miał on ogromne zasługi na polu rozbudowy i ozdobienia kościoła we Frydmanie; mógł więc i tu zatrudnić Kawalskiego, który rok wcześniej dał się poznać z dobrej strony malując obraz św. Kwiryna do ołtarza głównego w kościele w Łapszach Niżnych¹⁹.

Również i rama drugiego feretronu przypomina kształtem ołtarz: kręcone kolumny z ażurowymi uszakami i takiż szczyt z gwiazdą. W ramę tę wprawione są dwa obrazy malowane na płótnie. Jeden z nich to wyobrażenie Ecce Homo – ubiczowanego i cierniem koronowanego Jezusa skazanego na śmierć. Ikonografia drugiego obrazu jest nieco bardziej skomplikowana. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że mamy do czynienia z typowym przedstawieniem Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Jednakże trzy złamane strzały, które trzyma w dłoni Maria są charakterystyczne dla wizerunku Matki Boskiej Łaskawej. Nie wdając się w bliższe rozważania ograniczmy się do wyjaśnienia, że strzały wyobrażające gniew Boży, złamane przez Matkę Boską, symbolizują ideę Jej wstawiennictwa u Syna. Do Matki Boskiej Łaskawej zwracano się szczególnie w okresach „morowego powietrza”, które, jak wiemy, często trapiło ludność Zamagurza²⁰.

Niewątpliwie wyjęty z ram feretronu jest dwustronny obraz zawieszony w nawie kościoła, przedstawiający Matkę Boską Szkaplerzną oraz św. Michała Archanioła. Trzyma on w jednej ręce wagę ważąc na niej dobre i złe ludzkie uczynki, a w drugiej – ognisty miecz, którym godzi w diabła wynurzającego się z ognia piekielnego. Bez wątplenia dzieło to datować można na wiek XVIII.



Matka Boska Łaskawa,
obraz w feretronie we Frydmanie
(fot. Andrzej Skorupa)



Matka Boska Niepokalanie Poczęta,
rzeźba feretronowa we Frydmanie
(fot. Andrzej Skorupa)

Uzupełniając przegląd feretronów frydmańskich wymieńmy jeszcze feretrony figuralne. Jeden z nich przedstawiający Immacułę jest zapewne – jak sądzić można z obserwacji układu obfitych fałdów Jej szat – wytworem biegłego snycerza. Natomiast ludowemu twórcy zawdzięczamy obustronny feretron z figurami Matki Boskiej i św. Stanisława biskupa. Rzeźby te ustawione są pomiędzy kolumnkami z aniołkami na ich szczytach, podtrzymującymi monogram maryjny.

W kościele w Kacwinie oglądać można figuralny feretron dłuta ludowego artysty, któremu wiele uwagi poświęcili H. Pieńkowska i T. Staich. Opisali oni ten feretron następująco: *Matka Boska w promieniach, z sercem w ręce, ujęta jest w przylegające ściśle szaty, zwięzające sylwetkę do dołu. Drobne chińskie stopki ukazują się spod sukni. Na szyi głęboko dekolowanej rząd koralu, pasmo włosów przerzucone ku przodowi przez ramię i – ta twarz, niby ludowa,*



Matka Boska „Chinka”,
rzeźba feretronowa w Kacwinie

(*fol. Andrzej Skorupa*)

a przecież o dziwnym wschodnim uśmiechu Z racji tych orientalnych elementów rzeźba ta została nazwana Chinką²¹.

Na plebanii przechowywany jest, w oczekiwaniu na konserwację, rokokowy feretron wzmiankowany przez T. Szydłowskiego²². W owalną ramę ozdobioną regencyjną kratką oraz monogramami Chrystusa i Marii, zwieńczoną sercem, wprawione są obrazy malowane na desce. Jeden z nich przedstawia młodocianą Marię w towarzystwie rodziców, to jest śś. Anny i Joachima, zajętą nauką czytania. Wyjaśnijmy w tym miejscu, że w Kacwinie istniało bractwo św. Anny założone pod koniec XVII stulecia²³. Drugi obraz wyobraża św. Alojzego Gonzagę wyposażonego w atrybuty w postaci trupiej czaszki, krzyża i lilji. Nie rozstrzygając kwestii autorstwa obrazów rozważanego feretronu (bo może i tu mamy do czynienia z ręką

Szymona Kawalskiego) skonstatujmy, że szczególnie obraz św. Anny cechuje dobry poziom artystyczny.

Na zakończenie opisu feretronów z terenu polskiego Zamagurza, przenieśmy się do parafialnego kościoła w Krempachach. Tu na uwagę zasługuje tylko jeden feretron z malowanymi na desce postaciami śś. Marii Magdaleny i Rozalii, czczonych jako patronki od zarazy. Obie święte przedstawione zostały jako pustelnice w grocie wraz ze swymi atrybutami (św. Magdalena – czaszka i naczynie z wonnościami, św. Rozalia – krucyfiks i wieniec z róż na głowie). W obrazie św. Rozalii, w otworze groty rysuje się krajobraz górski przypo-

minający Tatry Zachodnie. Ramę tego XIX-wiecznego feretronu, ozdobioną ornamentami naśladowującymi rokokowe kogucie grzebienie, wieńczy korona.



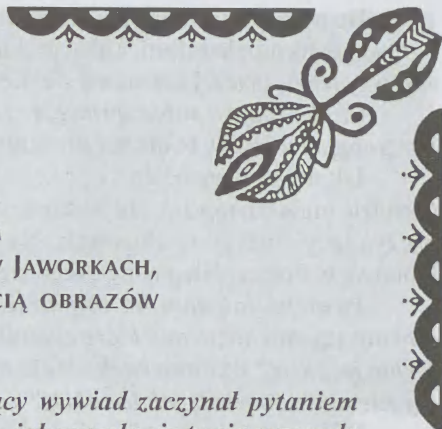
Św. Rozalia,
obraz w feretronie w Krempachach
(fot. Andrzej Skorupa)

Dokonany przegląd pokazał jak bogate i cenne, a przy tym nie do końca poznane, są zbiory feretronów zgromadzone w kościołach Polskiego Spisza.

Przypisy

- ¹ T. Szydłowski, Zabytki sztuki w Polsce. Inwentarz topograficzny. Część III Województwo Krakowskie, t. I, z. 1, Powiat nowotarski, Warszawa 1938. Katalog zabytków sztuki w Polsce. T.I. Województwo krakowskie, pod red. J. Szablowskiego. Z. 11 Powiat nowotarski, Warszawa 1951.
- ² H. Pieńkowska, T. Staich, Drogami Skalnej Ziemi, Kraków 1956, s.433.
- ³ S. Kostka Michalczuk, T. M. Trajdos, Szymon Kawalski. Spiski malarz kościelny późnego baroku, „Almanach Nowotarski” nr 7, 2003, s. 138 –140.
- ⁴ Ibidem, s. 122 nn.; A. Skorupa, Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza, Kraków 2001, s. 109-110
- ⁵ T.M. Trajdos, Problemy osadnictwa na Polskim Spiszu, „Pamiętnik Słowiański”, t. XXIX, 1979, s.68-69
- ⁶ H. Pieńkowska, T. Staich, op. cit., s.434
- ⁷ H. Błaszczyk-Żurowska, Obrazy malowane na szkle w zbiorach Muzeum Tatrzńskiego, [w:] Obrazy na szkle XVIII-XIX w. w zbiorach Muzeum Tatrzńskiego im. Dra Tytusa Chalubińskiego, Zakopane 1997, s.37.
- ⁸ H. Pieńkowska, T. Staich, op. cit.s.441, fot. s. 439.
- ⁹ A. Skorupa, Zabytkowe kościoły Skalnego Podhala, Kraków 1999, s. 68-69.
- ¹⁰ H. Pieńkowska, T. Staich, op. cit., s.440, fot.s.438.
- ¹¹ T. Szydłowski, op. cit., s.102.
- ¹² H. Pieńkowska, T. Staich, op. cit., s.387.
- ¹³ A. Skorupa, Zamki i kasztele na Polskim Podtatrzu, Kraków 2000, s. 49-50
- ¹⁴ S. Kostka Michalczuk, T. M. Trajdos, op. cit., s. 126 nn.;
- ¹⁵ T. Szydłowski, op. cit., s.57.
- ¹⁶ S. Kostka Michalczuk, T. M. Trajdos, op. cit., s. 133
- ¹⁷ O.B. Salwiński S.O. Cist., Wieś kościelna. Zarys monografii, Trybsz 1966, mps., s. 11
- ¹⁸ A. Skorupa, Zabytkowe kościoły..., s. 21
- ¹⁹ S. Kostka Michalczuk, T. M. Trajdos, op. cit. s. 125
- ²⁰ K. S. Moisan, B. Szafraniec, Maryja Orędowniczka Wiernych. Ikonografia nowożytnej sztuki kościelnej w Polsce, pod. red. ks. J. St. Pasierba, Warszawa 1987, s.140n.
- ²¹ H. Pieńkowska, T. Staich, op. cit., s.372-373.
- ²² T. Szydłowski, op. cit., s. 78.
- ²³ A. Skorupa, Zabytkowe kościoły, s.45.





TA UDRĘKA JEST WSPANIAŁA
ROZMOWA Z WIETKIEM KOŁODZIEJSKIM
– TWÓRCĄ MUZYCZNEJ OWCZARNI W JAWORKACH,
KLUBU MUZYCZNEGO Z DUŻĄ ILOŚCIĄ OBRAZÓW

Pewnie każdy przeprowadzający wywiad zaczynał pytaniem o początki, dostosuję się i ja, zapytam, jak zaczęła się twoja przygoda ze Szczawnicą?

Jak się zaczęła moja przygoda ze Szczawnicą? Jestem tu od 1993 roku, na swoje urodziny kupiłem domek do remontu, który stoi tuż obok Owczarni. A pomogła mi w tym moja eks-małżonka, gdyby się ze mną nie rozwiodła, to pewnie dalej bym się mordował w skomercjalizowanym Zakopanem. A pomysł na Owczarnię? Kiedy tutaj osiadłem zawsze marzyłem o większym obiekcie obok domu, który miałby charakter wystawienniczo – muzyczny. Na początku myślałem, że będę prowadził klasyczną pracownię plastyczną. Spotkanie z Markiem Raduli – gitarzystą z „Budki Suflera”, przesądziło o absolutnej przewadze muzyki nad plastyką.

Muzyka zdominowała twoje plany plastyczne?

Absolutnie! Ale uważam Owczarnię za klub muzyczny z dużą ilością obrazów.

Jak dowiedziałem się, że malujesz również na szkle, to zażartowałem, że stanowisz konkurencję dla miejscowych twórców. Twoich obrazów jeszcze nie widziałem, ale lubię na przykład twórczość Anny Madei ze Szczawnicy.

Hanusię także bardzo lubię, nie jestem dla niej konkurencją, bo ona inaczej maluje, ma więcej wyobraźni i humoru w swoich obrazkach od tego co malują w Zakopanem, wyżej ją sobie cenię, jest bardziej plastyczna...

I plastyczna i technicznie świetna.

O tak! Jest w jej malarstwie niesłychana wyobraźnia i duża doza optymizmu. Ja szkło inaczej traktuję – mniej na ludowo, a jako materiał malarski równie dobry, jak płótno, jak dykta, jak papier, moje obrazy są zamyślane.

A teraz swoje przemyślenia realizujesz w muzyce, ona jakby zdominowała to, co chcesz przekazać.

Bo widzisz, nie da się podzielić tego po równo. Musiałem się zdecydować, by Owczarnia mogła zaistnieć na wysokim poziomie, to koncerty muszą odbywać się co tydzień, inaczej nie stanie się medialna i znana.

Chyba zdajesz sobie sprawę, że jeżeli koncerty mają odbywać się często i przyciągać widzów, to muszą prezentować odpowiedni poziom.

Jak do tej pory udaje się, przynajmniej od strony muzyków. Ktoś może posądzić mnie o narcyzm, ale wystarczy wejść na naszą stronę internetową i zobaczyć jacy muzycy występowali. Na pewno jesteśmy teraz ścisłą czołówką klubową w Polsce. Nie mamy czego się wstydzić.

Powiem, jak sam na to patrzę. Przyjeżdżam do Szczawnicy i widzę plakaty, czytam nazwiska, które chciałbym zobaczyć u siebie na Śląsku, a spotykam je, gdzie? W Jaworkach! Może masz na to kasę, zresztą nieważne, masz czy nie masz, powiedz jak to robisz?

Wiem, wielu ludzi się nad tym zastanawia, ale od razu tobie mówię: nie mam kasy! To jej nie posiadanie mi w tym pomogło i udało się stworzyć coś, co jest unikalnym zjawiskiem. Owczarnia Muzyczna nie jest nastawiona na biznes, żaden klub muzyczny w kraju nie robi interesu, bo to jest niemożliwe. Nawet te kluby, które mają jakieś dofinansowanie, to ledwo starcza im na koncerty. Ja dofinansowania nie mam i muzycy o tym wiedzą, przyjaźnią się z wieloma muzykami, a oni Owczarnię traktują...

...jak warsztat, jak wyróżnienie, że tu grają?

Niektórzy właśnie tak! Młodszy muzycy, którzy jeszcze nie są tak medialni, występ tutaj traktują, jak nabijanie sobie punktów i myślą tak: dobrze jest tu zagrać! Natomiast ci bardziej medialni lubią tutaj grać i wiedzą, że moja działalność ma charakter edukacyjny, i kulturotwórczy. Wiedzą, że nie jest ona nastawiona na zysk. Nie oczekują więc od nas pieniędzy, bo te pieniądze, które otrzymują są symboliczne, to są wpływy z biletów, które nie starczą często na pobyt w Jaworkach. Nie, ja sam nie ciągnę tego wózka, ale wszyscy ciągniemy go razem. To jest ta unikalność tego zjawiska w skali kraju! Owczarnia zarabia trochę bufetem i to pozwala regulować nam bieżące rachunki za energię, telefony, ZUS... jak widzisz, jakoś się udaje. Wiem, że to brzmi niewiarygodnie. Jasne, że staramy się o sponsoring, ale w obecnych czasach jest to szalenie trudne. Na naszej stronie internetowej oferujemy gościnę, więc bardzo często utrzymujemy muzyków, dajemy noclegi na czas warsztatów, na okres prób, przygotowania się do nagrania płyt, a oni w zamian dają nam koncerty, zupełnie gratis, a są to wybitni muzycy, jak choćby Hania Banaszak, wiadomo ile jej koncert kosztuje. Przyjechała do nas do pracy, a zagrała nam dwa koncerty. W normalnych warunkach byłoby to nierealne. Wiesz dobrze sam, że wiele klubów muzycznych w Polsce nie stać na takie koncerty, finansowo by tego nie udźwignęły.



Wietek Kołodziejki

Pochwal się więc, kto tu już nie występował?

Och wielu! Na naszych warsztatach grają często do kapelusza, wydaje się to niewiarygodne, ale taka jest prawda! W 2002 roku przewinęli się tej miary amerykańscy i zachodni muzycy jak: Janice Harington, Susan Weinert, Martin Weinert, Stive Hooks, Hiram Bullock, Dean Brown, Paulo Cardoso, Karol White, Liam Mc Murray, Nippy Noya. Cała jazzowa czołówka z J. Muniakiem, J. Śmietaną, K. Ścierańskim, A. Cudzichem, B. Maselim, M. Stryzowskim, A. Dutkiewiczem, P. Wyleżołem, C. Konradem, R. Styłą, Ł. Żytą, A. Kowalewskim, K. Zawadzkiem, Zb. Paletą na czele. Scenę Blues-rockową reprezentowali M. Raduli, S. Wierzchołski, A. Urny, J.G. Polak, „Kyks” Skrzek, J. Kawalec, K. Głuch, P. Mąciwoda, W. Klich, T. Pociężyński, A. Malik, J. Dewódzki, Cugowscy, R. Kubiszyn, P. Stajdel. Zespoły: „Nočna Zmiana Blusa”, „Cree”, „Bluesmobile”, „L.A.P.D.”, „Kooks”, „Tortilla Flat”, „Piotr Banaszak & The Best”, „Schau Pau”, „Jazz Band Ball Orchestra”, „The Globetrotters”, „Que Passa”. Dziesięciodniowy, niezapomniany pobyt Hanusi Banaszak, dwukrotne (kwiecień, sierpień) kilkudniowe pobyty J. Muniaka z czołowymi polskimi jazzma-

nami. Dziesięciodniowy pobyt „Lombardu”. Dwukrotnie warsztaty instrumentów perkusyjnych z Nipy Noyą. Międzynarodowy festiwal Jazzu Tradycyjnego Europy Środkowej. Trzydniowy mityng czołowych polskich gitarzystów blues-rockowych, zaduszki rockowe i w grudniu kołеды rockowe. Koncerty Hanusi Banaszak, artystów „Piwnicy Pod Baranami”, Miklosza Czureji.

Dobrze wiesz, że zachowanie poziomu, który w tej chwili reprezentuje Owczarnia, stawia przed tobą wciąż nowe wyzwania!

Byłem się tego jeszcze rok temu, teraz już absolutnie nie! Zaliczyliśmy ponad 50 koncertów na tak wysokim poziomie, że trudno uwierzyć. W tym roku koncertowaliśmy już ponad 70 razy (do 21. 09. 2002 – przyp. RMR), w samym lipcu i sierpniu odbyły się 24 koncerty. Zobacz kto u nas grał, sama pierwsza liga! Paradoks przy panującej recesji, która dotyka wszystkich. My mamy jeden problem, jak poukładać listę chętnych, którzy chcą u nas grać. Po sezonie proponujemy dwa koncerty w tygodniu, nie częściej, jako że około 80 procent przychodzących na koncerty, to są głównie przyjezdni, wielu przyjeżdża na weekend tylko pod kątem wybranego koncertu! Nie chcę więc ściągać muzyków w środku tygodnia, by jechali przez pół Polski i grali do pustej sali.

Jak cię słucham, to wydaje mi się, że nie powinno ci zależeć tylko na przyjezdnych, żyjesz przecież w środowisku szczawnickim i na nim powinno tobie też zależeć, jak więc tutaj cię odbierają?

Odbierają mnie super, tak mi się wydaje. Wiesz co? Lepiej się czuję wśród Szczawniczian, niż w moim rodzinnym mieście. Może teraz obrażą się na mnie w Nowym Targu, ale taka jest prawda. Nieraz się zastanawiam, czy ja rzeczywiście mieszkam tu dopiero 10 lat, bo mnie się wydaje, że dłużej. Wiesz w czym jest problem? Cena biletu wynosi 20 zł, nie jest to mało dla młodego człowieka, który chciałby przyjść 4-5 razy w miesiącu, to wychodzi mu 100 zł, to dużo, a ceny nie mogą być np. po 5 zł. Muzykom jadącym z Wrocławia, Torunia, Warszawy musimy dać jakieś drobne pieniądze, poza przyjemnością grania, jaką tu mają.

Jak oceniasz, czy Owczarnią interesuje się tylko środowisko inteligencji szczawnickiej?

Tu przychodzi cały przekrój społeczności szczawnickiej – młodzież, przedstawiciele władzy, prawie cały przekrój zawodowy. Wiesz sam, że w Szczawnicy takiego typu imprez nie było, tu się nic podobnego nie działo, dlatego też poziom edukacji muzycznej jest tu minimalny, młodzież jest tak wyedukowana, jak edukują media, a media niestety, co przykro stwierdzić, propagują super złą muzykę, jakiś pseudo pop, pseudo rege, disco – polo, czy techno. Niczego nie uczą muzycznie, a powodują jedynie agresję. Stąd nawet w Szczawnicy kiedy była proponowana muzyka techno w namiocie, żywot jej był bardzo krótki. Protesty mie-

szkańców były na tyle mocne i zasadne (niepotrzebne bójki, awantury), że namiot browar wycofał i zlikwidowano taki rodzaj imprez. Ale to nie tędy droga, to nie miało nic wspólnego z edukacją muzyczną, czy z kulturą. Część społeczeństwa się bała majowego festiwalu jazzowego, mówili, że to muzyka niekomunikatywna, kto przyjdzie na występy, a okazało się wręcz odwrotnie. Dobra muzyka sama się obroni i znajdzie odbiorców.

I maj, i termin, i pogoda, i rodzaj muzyki, i klasa artystów sprawiły, że w imprezie uczestniczyło kilka tysięcy ludzi. Edukacja muzyczna jest tu konieczna, myśmy rzucili się trochę na szerokie wody mając ambitne plany. Nie zaczęliśmy od muzyki lekkiej, tylko od samego początku proponujemy dobry rock, albo dobry blues, albo wszystkie odmiany jazzu nawet trudnego, czy też klasyczny Milles'a Davis'a, czy John'a Coltraina'a. Tak mi się wydaje, że to jedyna droga – oferować od samego początku dobrą, ambitną muzykę, bo to dobrze świadczy o klubie i rokuje na przyszłość, dalej powinno dać dobre owoce.

Tak masz rację, lecz prowokującą zapytam, czy jesteś już dowartościowany, czy jeszcze nie?

... (długi śmiech)... czy się spełniłem, tak? Sam fakt powstania Muzycznej Owczarni jest moim spełnieniem, absolutnym spełnieniem moich marzeń. Natomiast odpowiem tobie na pytanie tak: to jest tak samo, jak z innymi formami sztuki, czy to będzie plastyka, czy muzyka, absolutnie nie do końca jest się spełnionym, sztuka ma charakter twórczy i rozwijający się, i będę zawsze mówił, że to jeszcze nie to, i szukał dalej. Tak mi się wydaje.

Czyli ten głód artystyczny, który jest w tobie, który cię dręczy i ssie będzie wciąż niezaspokojony...

... ach, ta udżęka jest wspaniała (długi śmiech), życzyłbym każdemu, by się tak dręczył!

Co chciałbyś jeszcze zrobić, do czego zmierzasz?

Żeby to wszystko, co robię miało dalej charakter rozwojowy, taki jak ma teraz, życzyłbym sobie cały czas pełnej sali i absolutnie świadomych słuchaczy, a doczekaliśmy się już takich. Jesteśmy jedynym klubem muzycznym, w którym nie było przez te dwa lata ani jednej awantury. Świadczy to o tym, że ludzie nie przychodzą tu pić piwo, a słuchać muzyki, a to jest niepodważalny, niebagatelny nasz sukces.

Nie obawiasz się takiego momentu, gdy poczujesz się zmęczony lub wypalony?

Nie, raczej nie ... (długie zastanawianie się) ... nie, nie...

Dalej myślisz, że Muzyczna Owczarnia będzie się rozwijała, a z nią również twoje twórcze doznania?

Chyba tak, propozycji i możliwości jest jeszcze wiele, dla przykładu w kie-

runku edukacyjnym. Nawiązałem kontakt z Bogusiem Dziekańskim, jest szefem wybitnego klubu jazzowego w Gorzowie Wielkopolskim, który od dwudziestu paru lat prowadzi małą akademię jazzu. To także jest moją ambicją, by taką filię akademii jazzu zrobić w Szczawnicy. Myślę o bardzo wczesnej edukacji młodzieży szkół podstawowych od 5 do 7 klasy, przekazaniu w ciągu dwóch lat całego spektrum jazzowego, od historii jazzu, poprzez praktyczne zajęcia z wybitniejszymi muzykami jazzowymi w Polsce. Nie chodzi mi o wychowanie przyszłych muzyków, tylko by wychować wartościowych słuchaczy.

Bardzo mi się to podoba, lecz to nie takie proste, jak mówisz.

Masz rację, dlatego mamy za sobą już dość daleko posunięte rozmowy i przynajmniej jest deklarowana gotowość, niepisanego rektora tej małej uczelni jazzu - Bogusia Dziekańskiego, mam już materiały prasowe, filmowe i w przyszłym roku chciałbym z tym pomysłem ruszyć.

Będę więc z zainteresowaniem śledził twoje dalsze poczynania!

Muszę o jeszcze jednym ci powiedzieć, o czymś ważnym, bo to rodzi się w Jaworkach. Myślę o unikalnym skupisku wybitnych muzyków, kilku już sobie kupiło tutaj działki, będą się budować. Nie żadne tam wille, powstanie małe osiedle domków po 120-140 metrów mieszkalnych, kilku muzyków nawet na stałe osiadzie w Szczawnicy, jak Piotrek Wyleżół – wybitny polski pianista jazzowy, Jacek Polak – wybitny gitarzysta, myśli o tym Nippy Noya – legendarny, światowej klasy muzyk indonezyjskiego pochodzenia, Benek Maseli – lider polskiego wibrafonu. Wielu innych muzyków mających już działki w Jaworkach w ciągu 2-3 lat wybudują sobie domy. Będzie to wyjątkowa kolonia i jedyne takie miejsce w Polsce, pomyśl - w tak małej miejscowości, takie skupisko wybitnych postaci życia muzycznego!

Życzę jeszcze jednego, jeśli kiedykolwiek będą robił z tobą wywiad bym nie usłyszał, że masz już tego dosyć.

Nie, nie... tego nie usłyszysz nigdy!

Dziękuję bardzo w imieniu czytelników i sympatyków Muzycznej Owczarni za interesującą rozmowę.

Ja również dziękuję i serdecznie zapraszam do Owczarni!

Jaworki, 21.09 2002 r.

(wywiad autoryzowany)



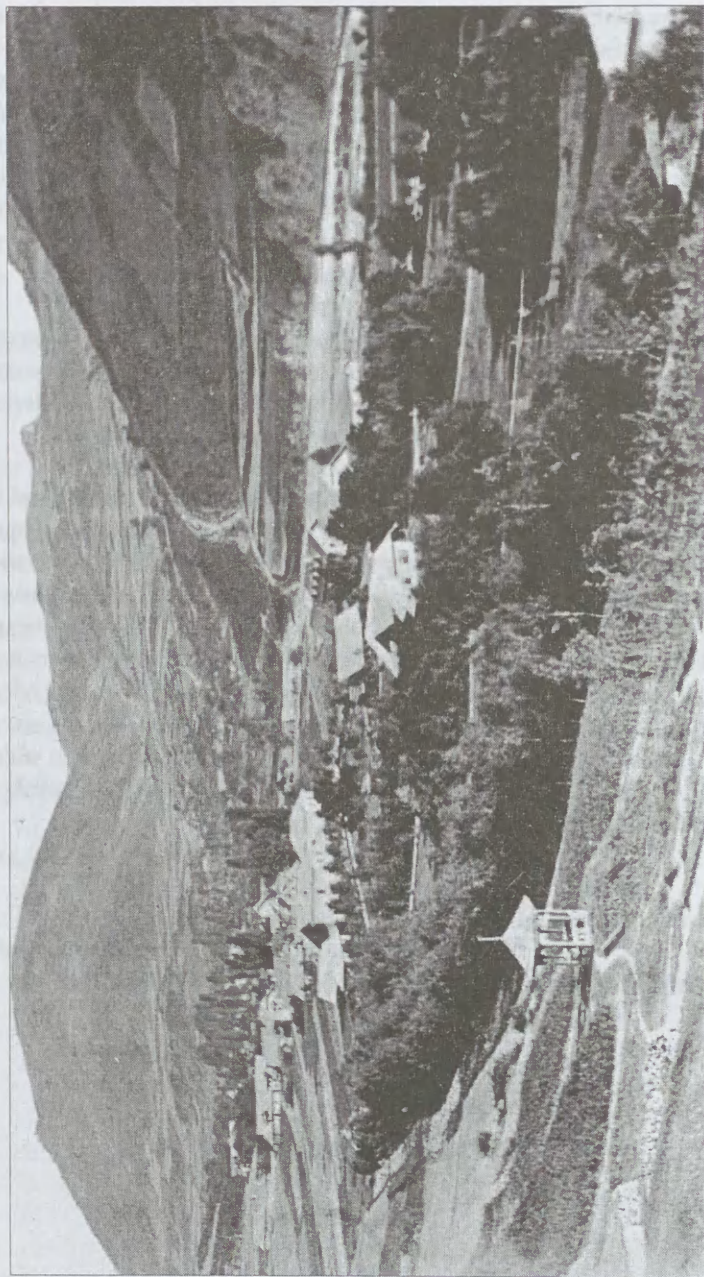
Panta Rei

*Przeminął świat
Młodzieńczych lat,
Wiruje tańcem cieni,
I słońce już
Zeszło ze wzgórz,
Panta Rei!*

*Wszędzie dziś gra,
Muzyka ta,
Nic się nie zmieni,
W oku mym łza
Tęsknotą drga,
Z nikąd nadziei!*

*Sięgam co dnia
Do wspomnień dna,
Ożywiam je i
Karmię się nią
Pociechą mą,
Panta rei!
Przeminął świat
Tęsknot i zdrań
I słońca blask promieni,
Zszarzał mój świat,
Cierpień i wad.
Panta rei!*

Teresa Zajewska,
Gdańsk



Dawna Szczawnica

(fot. ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach)

KTO JEST PATRONEM FLISAKÓW? (O ŚW. BARBARZE)

Istnieje przekonanie, jakoby patronem flisaków był św. Krzysztof. Jednakże przywołując legendę o tym świętym, jako przynoszącym Dzieciątko Jezus z jednego brzegu rzeki na drugi¹ nasuwa się raczej przekonanie, że czczono go jako patrona przewoźników, a nie flisaków. Przewoźnictwo i flisactwo nie są tym samym zajęciem; znawca kultury pienińskiej, śp. Ks. Bronisław Krzan, omawia je w swej książce oddzielnie², wymieniając św. Krzysztofa jako patrona przewoźników³.

Flisak to „z niemiec. Flosser – oryl, żeglarz rzeczny, szutnik, spławiający głównie drzewo i zboże do portów morskich”⁴.

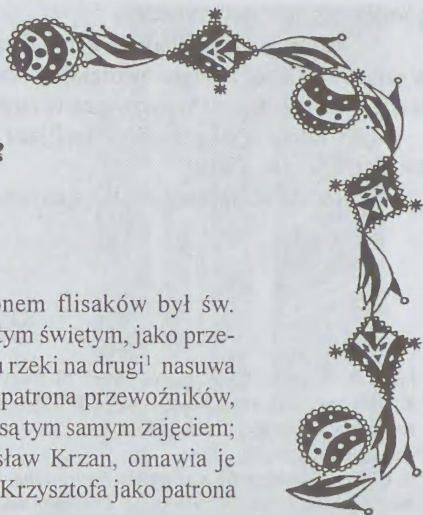
Flis to „1. Człowiek zajmujący się spławianiem drzewa lub zboża wodą na tratwach; [...] 2a. Spław zboża na rzece, żegluga rzeczna”⁵.

Spław zboża do Gdańska opisał Sebastian Fabian Klonowicz w poemacie z r. 1595 pt. *Flis to jest spuszczenie statków Wisłą i innymi rzekami do niej przypadającymi*⁶. W tym utworze znajduje się wzmianka o św. Barbarze:

Tam Sarkawice, gdzie więc on wiek stary
Ofiarował się do świętej Barbary:
Tam wstępowali nasi pradiadowie,
Dawni szyprowie.
Tam mądry rotman, siedząc na swej barce,
Złożył onę pieśń o świętej Barbarze;
Tej pieśni, jadąc imo Sarkawice,
Nauczał frycze⁷.

Znawca kultury ludowej Oskar Kolberg tak pisze: „Flisy odznaczają się szczerą pobożnością; gdzie tylko wznosi się kapliczka św. Barbary, opiekunki tych żeglarzy, przybijają do brzegu, prosząc o śmierć szczęśliwą i dzwoniąc w dzwonek św. Warwarki, jak tę Patronkę po swojemu nazywają”⁸.

Genezą kultu św. Barbary wśród flisaków jest fakt, że jest ona patronką dobrej śmierci, tzn. w stanie łaski uświęcającej. Z tej racji jest przedstawiana w sztuce z kielichem i hostią. Wybierają ją za patronkę i inni ludzie pracujący w niebezpiecznych zawodach:



górnicy, artylerzyści⁹, rybacy¹⁰.

Śladem kultu św. Barbary wśród flisaków pienińskich jest obecność jej wizerunku w sztuce sakralnej w miejscowościach położonych nad Dunajcem, np. w tryptyku w kościele w Łopusznej, w Sromowcach Niżnych¹¹, w Szczawnicy¹².

W domu „Pod Zdrojami” na Placu Dietla w Szczawnicy znajdowały się freski: św. Barbara i św. Kinga.

Postać św. Barbary jest też spotykana w góralskim malarstwie na szkle¹³.

Maria Barbara Styk

Lublin

Przypisy

¹ Jakub de Voragine, *Złota legenda*. Oprac. M. Plezia. Warszawa 1955 s. 352-353.

² Ks. B. Krzan, *Klejnot zagubiony w górach. W 700-lecie Krościenka nad Dunajcem*. Krościenko n. Dunajcem 1988 s. 56-59.

³ Tamże, s. 282.

⁴ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*. T. 2. Warszawa 1995 s. 158-159.

⁵ *Słownik polszczyzny XVI w.* Red. M.R. Mayenowa. T. 7. Wrocław 1973 s. 81.

⁶ Oprac., wstępem i przypisami opatrzył A. Karpiński, Warszawa 1984.

⁷ Tamże, s. 75.

⁸ O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*. T. 6: *Krakowskie*. Cz. 2. Kraków – Warszawa 1963 s. 521.

⁹ J. Górecka, *Barbara św.* W: *Encyklopedia Katolicka*. T. 2. Lublin 1976 szp. 14.

¹⁰ „Dzień św. Barbary (4 grudnia) jest szczególnie uroczyste obchodzony przez rybaków nadmorskich. [...] Uważają ją za patronkę od nagłej śmierci i uciekają się do jej pomocy w razie grożącego niebezpieczeństwa na morzu. [...] Zdarzało się, że obraz św. Barbary ratował rybaków podczas burzy morskiej”. B. Stelmachowska, *Rok obrzędowy na Pomorzu*. Toruń 1933 s. 197-198.

¹¹ T. Szydłowski, *Zabytki sztuki w Polsce*. Cz. 3: *Województwo krakowskie*. T. 1: *Powiat nowotarski*. Warszawa 1938 s. 105, 160.

¹² A. Skorupa, *Kościóły pienińskie*. Kraków 1996 s. 48.

¹³ J. Grabowski, *Ludowe malarstwo na szkle*. Wrocław 1968, m. in. ilustr. 117.





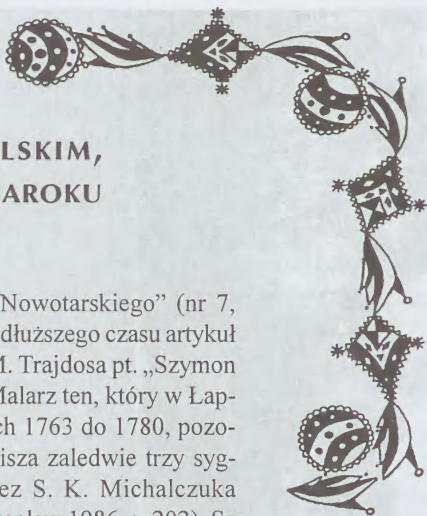
Na przystani w Kątach

(fot. Krzysztof Smereka)

JESZCZE O SZYMONIE KAWALSKIM, SPISKIM MALARZU PÓŹNEGO BAROKU

W najnowszym tomie „Almanachu Nowotarskiego” (nr 7, 2003, s. 122-143) ukazał się zapowiadany od dłuższego czasu artykuł Stanisława Kostki Michalczuka i Tadeusza M. Trajdosa pt. „Szymon Kawalski, spiski malarz późnego baroku”. Malarz ten, który w Łąpszach Niżnych i Niedzicy przebywał w latach 1763 do 1780, pozostawił na terenie dzisiejszego Polskiego Spisza zaledwie trzy sygnowane obrazy wymienione drukiem przez S. K. Michalczuka w „Słowniku artystów polskich...” (t. IV, Wrocław 1986, s. 202). Są to obrazy śś. Barbary i Mikołaja (1770) znajdujące się dawniej w ołtarzach bocznych w kościele w Niedzicy oraz obraz św. Rozalii (1769) w kaplicy pod jej wezwaniem w tejże miejscowości (skradziony w 1993 r.). Dodać do tego można jeszcze obraz Zwiastowania z 1784 r. znajdujący się w kościele w Farkaszowcach koło Kieżmarku (o obrazie tym wspomina Anna Petrová - Plaskotová w książce „Maliarstvo 18. storočia na Slovensku”, Bratislava 1983, s. 73). Nic więc dziwnego, że Autorzy wspomnianego artykułu postawili sobie za cel odszukanie pozostałego dorobku malarskiego Kawalskiego. Trudno tu streszczać cały artykuł drukowany w „Almanachu...”, więc ograniczę się tylko do wyliczenia najważniejszych efektów tych nieomal detektywistycznych poszukiwań. W Łąpszach Niżnych S. K. Michalczuk i T. M. Trajdos przypisali Kawalskiemu obraz św. Kwiryna w ołtarzu głównym tamtejszego kościoła. W kościele niedzickim lista prac tego malarza pracującego na zlecenie ks. Szymona Gorełowicza obejmuje: w ołtarzu głównym obraz patrona parafii, św. Bartłomieja, plafonik ze sceną jego męczeństwa oraz obraz Świętej Anny Samotrzeciej w zwieńczeniu, natomiast w ołtarzu na wprost bocznego wejścia obraz Świętej Rodziny (górną). Wreszcie za jego dzieło Autorzy artykułu uznali polichromię w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej dobudowanej do kościoła, a także obraz św. Bartłomieja w kaplicy przy drodze do Kacwina.

S. K. Michalczuk i T. M. Trajdos chyba tylko przez przeoczenie nie wymienili obrazu z zapecka ambony. Obraz ten, jak wynika z łacińskiego napisu umieszczonego na podłuczku arkady, przedstawia scenę Rozesłania Apostołów. Kolumna dzieli malowidło na połowy; po lewej widać Jezusa wręczającego księgę klęczącemu apostołowi, a po prawej – rozchodzących się głosicieli Dobrej Nowiny. Pędzel Kawalskiego rozpoznać można po arkadowej architekturze; takie ulubione przez malarza tło znajduje się także na wzmiankowanym obrazie Świętej Rodziny.





Zwiastowanie NMP - obraz
w kościele w Farkaszowcach

(*fol. Andrzej Skorupa*)

wcześniej wspomniany obraz Zwiastowania z Farkaszowiec, więc od razu uderzyło mnie podobieństwo ujętych z profilu twarzy NMP z tego obrazu i św. Marii Magdaleny ze sceny Zdjęcia Chrystusa z krzyża. Twarze te są – prawdę powiedziawszy – niezbyt piękne, z nienaturalnie wydłużonymi nosami i jakby cofniętymi podbródkami. A do tego, na obu obrazach aniołki i ich uskrzydłone główki z charakterystycznymi trójkątnymi kosmykami włosów na czołach. Trudno przypuścić, aby te podobieństwa były dziełem przypadku.

W wzmiankowanym artykule o feretronach piszę, że w roku 1764 Trybsz należał do parafii we Frydmanie, tak więc Kawalski mógł być zatrudniony także na rzecz kościoła parafialnego. Przypuszczam, iż jego pędzla jest frydmański obraz feretronowy św. Jana Nepomucena, a może również malowidło przedstawiającego spowiedź królowej przed tymże świętym na zaplecku konfesjonału ustawionego w kaplicy Matki Boskiej Karmelitańskiej. Niestety, ewentualne wyjaśnienie autorstwa tych obrazów na podstawie kościelnych dokumentów nie jest możliwe, gdyż nie ma dziś po nich śladu.

I wreszcie Kacwin sąsiadujący z Niedzicą. Tu pożar wsi w 1757 r. poważnie uszkodził kościół, a prace restauracyjne trwały do roku 1767. Z pomocą Kacwinowi pospieszył pochodzący z tej miejscowości ks. Szymon Gorełowicz, proboszcz niedzicki. Czyż nie mógł również polecić plebanowi z Kacwina, ks. Walentemu Kaczmarczykowi, usług

Zachowana w archiwach parafii niedzickiej księga wydatków, cytowana przez S. K. Michalczuka i T. M. Trajdosa wspomina o sumach wypłaconych w 1774 r. na malowanie feretronów i chorągwi. Tak więc, może nie jest pozbawione słuszności moje przypuszczenie, że jeden z zachowanych do dziś feretronów to dzieło Kawalskiego (piszę o tym w artykule w tymże tomie „Prac Pienińskich”).

W archiwum parafialnym w Trybszu przechowywany jest maszynopis pracy O. Bogumiła Salwińskiego pt. „Wieś kościelna Trybsz. Zarys monografii”, Trybsz 1966. Na 16-tej stronie tej pracy Autor podaje, niestety bez powołania się na źródło tej informacji, że w 1764 r. działał w Trybszu rzeźbiarz i malarz Kowalski. Bezsukutecznie poszukiwałem potwierdzenia tej wiadomości aż do chwili, gdy zobaczyłem rzadko używaną zasłonę w ołtarzu głównym nowego kościoła. Przedstawia ona Zdjęcie Chrystusa z krzyża. Miałem jeszcze w pamięci oglądany nieco



Rzesłanie Apostołów - malowidło na zaplecku
ambony w kościele we Frydmanie

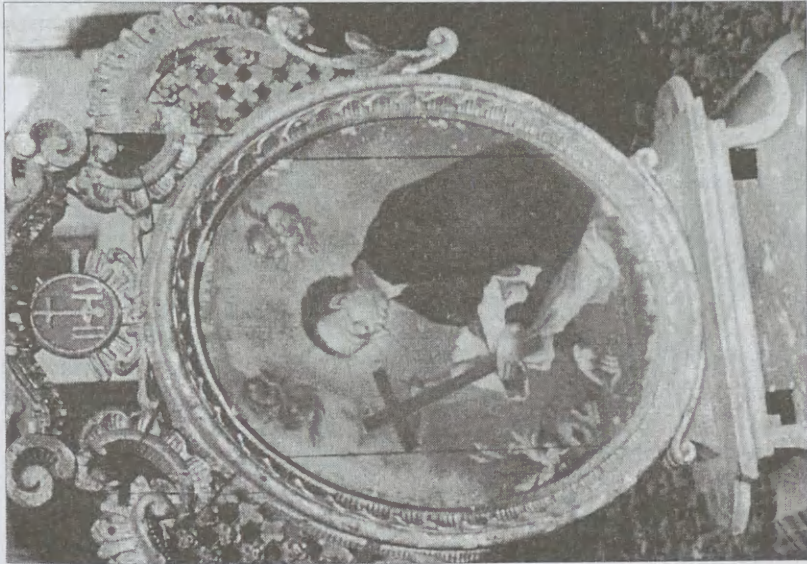
(fot. Andrzej Skorupa)

mieszkającego już w Niedzicy Szymona Kawalskiego? Wydaje się, że Kawalski namalował dla kościoła kacwińskiego obrazy feretronowe przedstawiające młodocianą Marię z rodzinami, to jest ze śś. Anną i Joachimem oraz św. Alojzego Gonzagę kanonizowanego w 1726 r. (piszę o tym w artykule o feretronach). Rękę Kawalskiego upatruję w arkadowej architekturze stanowiącej tło sceny wyobrażającej Marię zajęętą nauką czytania, a przede wszystkim w profilu św. Alojzego, jakże podobnego do profili NMP z Farkaszowiec i św. Marii Magdaleny z Trybsza. Wydaje mi się także, że z warsztatu Szymona Kawalskiego mógł wyjść owalny, ołtarzowy obraz Hołdu pasterzy, przechowywany na plebanii. Mimo wyblakłych kolorów tego obrazu, autorstwa Kawalskiego doszukiwałbym się choćby tylko w sposobie malowania oczu, takim jak na obrazie św. Bartłomieja z niedzickiej kaplicy. Żrenice pasterzy kłęczących przed Dzieciątkiem i aniołków wlatujących nad św. Bartłojem to charakterystyczne czarne kropki. Jednak ostateczne rozstrzygnięcia w tej mierze należą do konserwatorów dzieł sztuki.

Andrzej Skorupa
Kraków



Zdjęcie Chrystusa z krzyża - zasłona
w ołtarzu głównym kościoła w Trybszu
(fot. Andrzej Skorupa)



Św. Alojzy Gonzaga - obraz feretronowy
w Kacwinie
(fot. Andrzej Skorupa)



Hołd pasterzy - obraz w Kacwinie
(fot. Andrzej Skorupa)

CMENTARZ WOJENNY NR 377 W KROŚCIENKU NAD DUNAJCEM

Cmentarz nr 377 znajduje się na cmentarzu komunalnym w Krościenku, dokładnie tuż przy północnym murze. Jest właściwie kwaterą liczącą 6 m², jednakże w oficjalnych spisach figurował jako autonomiczny cmentarz wojenny. Jest pozostałością po dramatycznych wydarzeniach I wojny światowej na frontach Galicji.

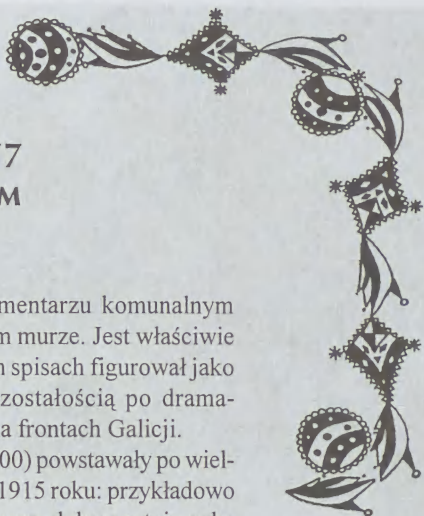
Zachodniogalicyskie cmentarze (ok. 400) powstawały po wielkich operacjach militarnych w okresie 1914 - 1915 roku: przykładowo cmentarne okręgi IX - Bochnia i X - Limanowa dokumentują echa jednej z najważniejszych bitew Wielkiej Wojny – zatrzymania ofensywy rosyjskiej na południe od Krakowa (listopad 1914) i tzw. operacji limanowsko - łapanowskiej (grudzień 1914). Pozostałe to przede wszystkim pamiątki po wielkiej ofensywie państw centralnych (maj 1915) pod Gorlicami i związanych z nią walkach o przełamanie pozycji rosyjskich rozciągniętych od Karpat w kierunku północnym.

Drugą grupę cmentarzy stanowią obiekty zlokalizowane w większych miastach. Chowano na nich tysiące żołnierzy zmarłych w szpitalach z ran, w wyniku przewlekłych chorób i podczas epidemii. Wskazać tu można cmentarze w Krakowie, Nowym Sączu czy Bochni. Wreszcie jeszcze jedna nieliczna grupa. To małe nekropolie położone z dala od frontów i szpitali, ale w pobliżu ważnych szlaków komunikacyjnych (drogi, kolej), które swoje powstanie zawdzięczają nagłym zgonom pojedynczych żołnierzy w trakcie przemarszu ich oddziałów, a także nieszczęśliwym wypadkom. Właśnie do tej grupy należy zaliczyć cmentarz nr 377 w Krościenku nad Dunajcem.

Opis miejsca

Kwaterna wojskowa w Krościenku nad Dunajcem figurująca jako cmentarz nr 377 jest obiektem łączącym cechy stylistyczne trzech różnych epok, co niestety nie wpływa dobrze na wizualny efekt całości. Stan zachowania średni – uwagę zwraca nieco popękana płyta. Najstarszymi, z pewnością oryginalnymi elementami pamiętającymi czasy Wielkiej Wojny są krzyże, występujące tu w dwóch typach i rozmiarach. Jest ich łącznie sześć, ułożonych w charakterystyczne pary.

Dominującym krzyżom dużym, stosowanym powszechnie na wojennych grobach masowych odpowiadają mniejsze z charakterystycznymi labrami (przewieszono liście





Mogiła na cmentarzu w Krościenku

(fot. Krzysztof Koper)

wawrzynu). Na podstawie analizy cech stylistycznych można określić ich projektantów. Nie ulega wątpliwości, że trzy większe są dziełem warsztatu Polaka - Jana Szczepkowskiego, który był przez pewien okres czasu kierownikiem artystycznym okręgu IV – Łużna. Żeliwne, liczące ok. 130 cm wysokości, odznaczają się dwoma ważnymi elementami: obręczową gloriętą zawieszoną na przecięciu ramion (symbol korony cierniowej) i kwadratowym motywem u podstawy.

Mniejsze krzyże - umieszczane na grobach żołnierzy armii austro węgierskiej, z datą 1914 - są symbolicznym nawiązaniem do austriackiego odznaczenia wojennego: Krzyża Zasługi. Autorem tej koncepcji był główny projektant okręgu X – Limanowa: Gustaw Ludwig. Całości dopełnia lastrykowy korpus z lat sześćdziesiątych XX wieku oraz niefortunna, współczesna wielka płyta z wizerunkiem polskiego godła państwowego i napisem: *Cześć pamięci poległym w obronie Ojczyzny w I wojnie światowej.*

Niestety nie udało się precyzyjnie ustalić pierwotnego wyglądu kwatery. Na przeszkodzie stanął brak zachowanych materiałów ikonograficznych, rycin czy też zdjęć zarówno w zbiorach Archiwum Gminy Krościenko jak i Archiwum Głównym w Krakowie. Jakże zatem były losy krościeńskiej mogiły?



Mogiła na cmentarzu w Krościenku

(fot. Krzysztof Koper)

Rudolf Broch i Hans Hauptmann w swoim fundamentalnym opracowaniu o stanie cmentarzy zachodniogalicyskich podali, że znajduje się tu pojedynczy grób z jednym pochowanym. W aktach Archiwum w Krakowie znalazłem informację potwierdzającą te spostrzeżenia, a będącą spisem cmentarzy w okręgu X, oznaczoną jako „Graber – Bezirk X”, w której znajduje się następująca informacja w języku niemieckim: *Krościenko, powiat Nowy Targ (Neumarkt), pojedynczy grób (einzelgraber) na cmentarzu parafialnym, pochowany jeden żołnierz austro-węgierski*; natomiast o interesującym nas wyglądzie obiektu: *1 krzyż (massengraber kreuz) na betonowym nagrobku*. Wynika więc jednoznacznie, że w momencie zbierania materiałów przez Brocha i Hauptmanna obiekt nr 377 był grobem pojedynczym, istniejącym już w 1915 roku. Kiedy zatem powstała obecna kwatera?

Wyjaśnienie znajduje się w archiwalnych aktach Uchwał Rady Gminy Krościenko nad Dunajcem. Otóż uchwała z 19 marca 1918 roku mówi wyraźnie o *przeniesieniu luźno pogrzebanych zwłok żołnierzy i pogrzebanie ich obok siebie na miejscu, które zostanie oddane następnie pod opiekę Komendzie Grobów Wojennych*. Co oznacza ta informacja? Po pierwsze, na cmentarzu parafialnym w Krościenku znajdowała się więcej niż jedna mogiła wojenna z lat 1914-1918. Po drugie, dopiero w ostatnim roku wojny,



Krzyże na mogile

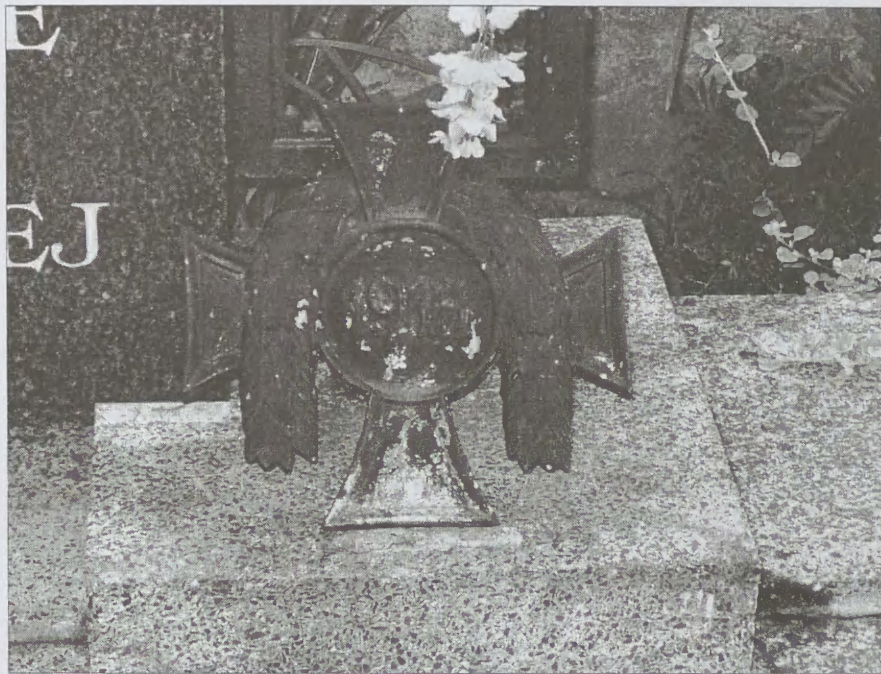
(fot. Krzysztof Koper)

najprawdopodobniej na wiosnę (kwiecień – czerwiec) 1918 roku zrealizowano inwestycję, której ostateczny kształt, oczywiście po wspomnianych wyżej przeróbkach, zachował się do dzisiaj.

Pochowani

Jedną z najważniejszych kwestii, która stała się zresztą powodem podjęcia niniejszych badań była próba określenia liczby spoczywających tu żołnierzy oraz ich identyfikacja. Dotychczasowe ustalenia i wzmianki w literaturze przedmiotu nie doprowadziły do jednoznacznej i precyzyjnej odpowiedzi na te pytania. Autor monografii Krościenka nad Dunajcem ks. dr Bronisław Krzan podaje liczbę 3 pochowanych. Za takim rozwiązaniem przemawia także architektoniczny układ grobowca. Łatwo zauważyć, że jego płaszczyzna stanowi trzy wyraźnie wyodrębnione i zaakcentowane części, sugerujące właśnie tyle miejsc pochówku.

Sporo pytań i wątpliwości nasuwa jednakże analiza rozmieszczenia i układu nagrobnych krzyży. Przypomnijmy - występuje ich łącznie 6, ułożonych w dwie grupy. Czy oznacza to podwojenie ilości pochowanych tu żołnierzy, co kompletnie podważałoby dotychczasowe ustalenia i tradycję, czy też chodzić może o coś innego? Osobiście przy-



Krzyż na mogile

(fot. Krzysztof Koper)

puszczam, że trzy większe krzyże dominujące wyraźnie nad całością grobu mogą być traktowane jako oznaczenie wiodące i one to właśnie precyzują liczbę zmarłych żołnierzy. Mniejsze natomiast będąc odpowiednikami austro – węgierskich oznaczeń wojennych: Krzyży Zasługi spełniają funkcje symboliczne, unieśmiertelniające poległych bohaterów.

Zapomniane przez lata i nie uwiecznione na nagrobku nazwiska poległych i zmarłych żołnierzy znakomicie odzwierciedlają wielonarodową armię c. k. monarchii. Choć dziś dla nas brzmią obco i kojarzą się z zaborcami warto wiedzieć, że to także z ich krwi 85 lat temu rodziła się wolna Polska.

1. Gasparus (Gaspar) Neinet – Węgier.

Dane ustalone na podstawie „Liber mortuorum ab anno 1865 oppidi Kroskienko t. III”, gdzie zapisano informację, że *zmarł w podróży wojennej 18 XII 1914 r.* i został pochowany dwa dni później. Neinet był zmobilizowany w 1904 r. i pochodził z miejscowości (trudności w odczytaniu) MEZOTARKANY (?). Żołnierz ten zmarł prawdopodobnie z ran po starciach na froncie limanowskim albo w wyniku nagłej choroby.

2. Samuel Hecht – Austriak

Dane ustalone na podstawie korespondencyjnej karty polowej znajdującej się w Aktach Wojskowego Urzędu Opieki nad Grobami Wojennymi Okręgu Korpusu Nr V w Krakowie. Hecht był żołnierzem 36 regimentu strzelców 3 kompanii rezerwy z Linz i zmarł w Krościenku 4 VI 1916 roku. Istnieje prawdopodobieństwo, że mógł być żołnierzem pochodzenia żydowskiego. Nie figuruje w archiwum parafialnym.

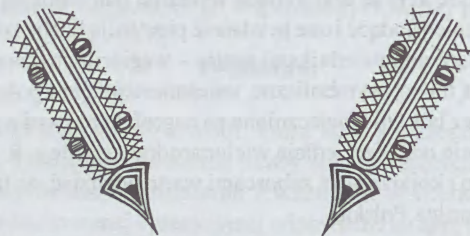
3. Anton Hauptmann – najprawdopodobniej Niemiec.

Dane ustalone na podstawie luźnej kartoteki - zestawienia strat poniesionych przez „KuK Sappeurbataillon Nr 9 Ersatzkompanie” – znalezionej w zbiorach Archiwum w Krakowie.

Informacja podaje, że Hauptmann zginął w okolicach Krościenka 15 XII 1915 i spoczywa na tutejszym cmentarzu. Nie figuruje w archiwum parafialnym.

Nie udało się na razie ustalić przyczyn śmierci Hechta i Hauptmanna (w tym czasie front był już daleko od Krościenka). Być może odpowiedź przyniesie kwerenda ksiąg zmarłych wszystkich parafii w bezpośredniej bliskości Krościenka.

Krzysztof Koper
Krościenko n. Dunajcem



LATARNIK Z BRYJARKI

ROZMOWA Z ERNESTEM BECZAŁĄ

Od dawna zajmuje się pan konserwacją krzyża?

Od kilku lat, jestem emerytem i mogę się tym zajmować.

Wcześniej ktoś inny to robił?

Tak, w pobliżu mieszka sąsiad, ale już nie mógł, prowadzi gospodarkę. Na to trzeba mieć trochę czasu, w ciągu roku wychodzę na górę dziesiątki razy!

Ile razy w miesiącu?

Różnie, jak trzeba. Może być tak, że idę raz w tygodniu, potem ze dwa tygodnie nie idę, a czasem i z pięć razy w tygodniu wychodzę, gdy wiatry lub ktoś coś uszkodzi. Najgorzej zimą, w ostatnią było tu po pas śniegu.

To jak pan tu docierał?

W pobliżu mieszka sąsiad, który koniem i małym pługiem zrobił ścieżkę. Od niego też bierzemy prąd do oświetlenia krzyża.

Kiedyś wychodziło się codziennie na górę i zapalało lampki, a teraz jak?

Założony został u sąsiada automat i co jakiś czas przestawiam tylko czas. Teraz jest dłuższy dzień, to po 20,00 się zapala i pali się do 23,00. Po tej godzinie w Szczawnicy jest cicho i spokojnie, szkoda więc żarówek i prądu.

Zapala się więc równo z mrokiem...

...tak, właśnie tak, a wyłącza, jak nastaje noc.

A wie pan, że na tym miejscu stał kiedyś krzyż drewniany?

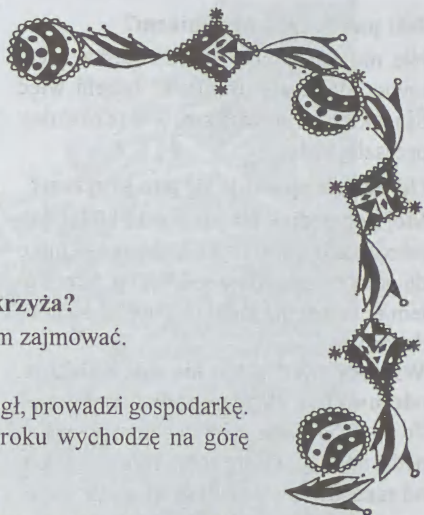
Wiem, wiem, nawet jego historię czytałem, została spisana na podstawie opowiadań starych górali, pierwotnie stał troszkę dalej niż obecny.

Co ma pan zamiar jeszcze zrobić?

Będzie wykonany kapitalny remont krzyża, zostanie oczyszczony i przemalowany, otrzyma nową instalację elektryczną. Lampy mają po 3-4 lata, więc jak je się zrzuci, to nie ma sensu zakładać z powrotem, więc założymy nowe.

Niech pan szczerze powie, ma pan satysfakcję z opieki nad krzyżem?

Oczywiście! Jest to dla mnie przyjemność, może nie każdemu by się chciało, a mnie się chce chodzić na górę i dbać o niego.



Jest pan Szczawniczaninem?

Nie, nie jestem, pochodzę ze Śląska, z Katowic, ale tu się ożeniłem. Jestem więc Ślązakiem a mieszkam w Szczawnicy przeszło 30 lat!

Od dawna opiekuje się pan krzyżem?

Mój poprzednik ma już ponad 80 lat, jak jeszcze zajmował się krzyżem prosił mnie do pomocy, tak mi się spodobało, że zostałem i chodzę już ładnych parę lat na górę do krzyża.

Wszyscy wiedzą kto się nim opiekuje, odczuwa pan z tego powodu satysfakcję?

To mi odpowiada, z domu patrzę przez lornetkę na krzyż i liczę sobie żarówki, wiem od razu, która się spaliła, wtedy przespaceruję się na szczyt.

Nie boi się pan tak wspinać po stalowej kratownicy na samą górę?

Z zawodu jestem elektrykiem i nigdy się nie bałem, to nie jest dla mnie problem.

A jak to jest kiedy wieją silne wiatry?

Przeżyłem tu już takie wiatry, że ho, ho..., na całe szczęście zapinam się pasem, bo nie raz by mnie zmiotło. Dziś też wzmaga się powoli wiatr, trzeba iść na górę krzyża wymienić spalone żarówki.

To nie przeszkadzam, dziękuję za rozmowę, życzę zadowolenia i satysfakcji z tego zajęcia.

Dziękuję również, zapraszam na jubileusz krzyża! Proszę pamiętać – 12 lipca!¹



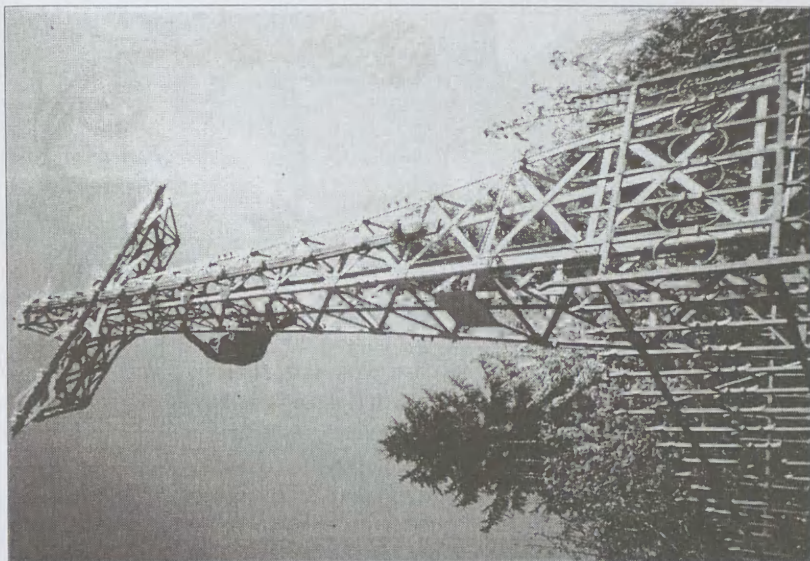
Ernest Beczała

(*fol. Ryszard M. Remiszewski*)

Rozmawiał: Ryszard M. Remiszewski

Bryjarka, 3 maja 2002 r.

¹ 12. 07. 2002 r. w Szczawnicy obchodzono uroczyste 100-lecie krzyża na Bryjarce.



Wejście na krzyż
(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Wymiana żarówek
(fot. Ryszard M. Remiszewski)

DUMNI, ŻE MAMY TAKIEGO PATRONA

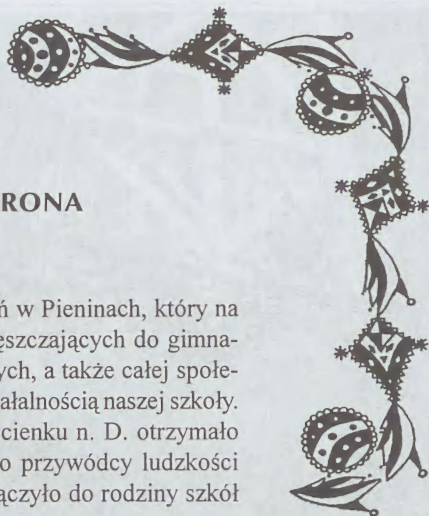
11 czerwca 2003 r. – słoneczny dzień w Pieninach, który na zawsze pozostanie w pamięci uczniów uczęszczających do gimnazjum, ich rodziców, nauczycieli tu pracujących, a także całej społeczności lokalnej szczerze zainteresowanej działalnością naszej szkoły. Oto bowiem Publiczne Gimnazjum w Krościenku n. D. otrzymało zaszczytne imię Jana Pawła II - duchowego przywódcy ludzkości i strażnika wartości chrześcijańskich - i dołączyło do rodziny szkół papieskich.

Doniosła uroczystość została poprzedzona Mszą św. w kościele pw. Dobrego Pasterza w Krościenku, którą koncelebrował nuncjusz papieski w Polsce Abp Józef Kowalczyk, ordynariusz diecezji tarnowskiej Bp Wiktor Skworc i proboszcz tutejszej parafii ks. Stanisław Tumidaj. W trakcie nabożeństwa został poświęcony sztandar ufundowany przez Radę Rodziców. Uczniowie gimnazjum przedstawili na koniec montaż poetycki składający się z fragmentów utworów Jana Pawła II.

Przed szkołą odbyła się część oficjalna uroczystości, w której wzięli udział: Abp Józef Kowalczyk, Bp Wiktor Skworc, Małopolski Kurator Oświaty Elżbieta Łęcznarowicz, Dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Nowym Targu Krystyna Gucwa, wizytator Beata Wyrostek, radna Sejmiku Wojewódzkiego Anna Paluch i przedstawiciele starostwa nowotarskiego, Wójt Gminy Krościenko n. D. Stanisław Gawęda, Przewodniczący Rady Gminy Józef Błażusiak, Sekretarz Gminy Irena Midro i inni przedstawiciele władz samorządowych, krościeńska poetka i malarka Krystyna Aleksander, okoliczne duchowieństwo oraz dyrektorzy szkół z terenu gminy, rodzice, młodzież i nauczyciele naszego gimnazjum.

Po powitaniu gości przez Dyrektora Szkoły Jana Dydę i odczytaniu aktu nadania szkole imienia przez Wójta Gminy Krościenko n. D. Stanisława Gawędę, Małopolski Kurator Oświaty Elżbieta Łęcznarowicz odsłoniła tablicę pamiątkową z popiersiem Wielkiego Patrona poświęconą następnie przez znamienitych gości: Abp J. Kowalczyka i Bp W. Skworca.

Zgromadzeni wysłuchali Sebastiana Chrobaka, zdobywcy I miejsca w organizowanym przez naszą szkołę powiatowym konkursie wiedzy o Ojcu Świętym, gimnazjalisty z Ludźmierza, który odczytał esej na temat: Jan Paweł II – Papież Polaków i Słowian czy „Pasterz Świata?”.





Odsłonięcie pamiątkowej tablicy

(fot. ze zbiorów Autorki)

Potem okolicznościowy wiersz poświęcony Papieżowi wygłosiła Krystyna Aleksander – autorka słów hymnu szkoły.

W budynku gimnazjum na gości czekały wystawy tematyczne dokumentujące pracę szkoły, dorobek uczniów oraz ludowe rzemiosło. Swoją wystawę obrazów zaprezentowała zwiedzającym Krystyna Aleksander, a Jan Kubik pokazał stroje ludowe przez siebie wykonane.

Ta piękna i historyczna dla naszego regionu uroczystość to ukoronowanie dwuletniej pracy społeczności szkolnej – uczniów, nauczycieli i rodziców; trudu, który wszyscy podjęliśmy odważnie i z radością, wcielając w życie słowa Ojca Świętego „Musicie od siebie wymagać” widniejące na naszym sztandarze.

Od września 2001 roku młodzież pod opieką nauczycieli pracowała w 12 zespołach klasowych, przygotowując prezentację swoich kandydatów na patrona szkoły. Zapoznawali się z nimi m. in. poprzez konkursy, wystawy, wywiady i scenki teatralne. Trzeba podkreślić, że uczniowie wybrali postaci godne najwyższego szacunku, ale już wówczas trzykrotnie pojawiło się imię Jana Pawła II.

W maju 2002 roku w czasie ogólnoszkolnej uroczystości młodzież demokratycznie wybrała trzy sylwetki najbardziej znaczące: Jana Pawła II, ks. Franciszka Blachnickiego, założyciela oazowego Ruchu Światło – Życie w Krościenku n. D. i Marii Wiry – pierwszej dyrektorki szkoły podstawowej zlokalizowanej w miejscu obecnego gimnazjum. Osta-



Autorzy hymnu - Krystyna Aleksander i Eugeniusz Waradzyn

(fot. ze zbiorów Autorki)

teczną decyzję, po uwzględnieniu wyników ankiet przeprowadzonych wśród rodziców, uczniów i nauczycieli, podjęła w czerwcu komisja, w skład której, oprócz przedstawicieli wymienionych wcześniej społeczności, weszli reprezentanci Urzędu Gminy, Kościoła, Fundacji „Dzieci Pienin”, Ruchu Światło – Życie.

Werdykt komisji brzmiał: **Zwycięzył papież Jan Paweł II.**

Nadszedł czas na dopełnienie formalności; uzyskanie akceptacji ze strony Bp Wiktora Skworca oraz Rady Gminy Krościenko n. D. Na początku roku szkolnego 2002/2003 z radością przyjęliśmy informację - nasze gimnazjum uzyskało imię Jana Pawła II. W rezultacie natychmiast zaczęliśmy realizować program pracy wychowawczej z patronem.

Piękna złota polska jesień to czas wymarzony na wycieczki. Już w pierwszych dniach nowego roku szkolnego młodzież wyruszyła na szlaki wędrówek Ojca Świętego, do miejsc odwiedzanych zarówno przez Karola Wojtyłę jak i Jana Pawła II. „Śladami” Wielkiego Rodaka zawędrowaliśmy m. in. do Łagiewnik, Częstochowy, Starego Sącza czy Zakopanego. Była i Kopia Górka, siedziba Ruchu Światło – Życie w Krościenku n. D., miejsce szczególnie bliskie krościeńszanom ze względu na znamienitego gościa Karola Wojtyłę, który je kiedyś odwiedził.

Trwały też przygotowania do międzyszkolnego konkursu „Wiedzy o papieżu Janie Pawle II” ogłoszonego przez nasze gimnazjum. Ideą organizatorów było przybliżenie sylwetki Wielkiego Polaka nastolatkom w innych szkołach. Jej znaczenie jako przykładu w dzisiejszych czasach, kiedy wartości duchowe są przez wielu postrzegane jako mniej ważne od materialnych jest nie do przecenienia. W finale, który odbył się w marcu 2003 r., uczestniczyła młodzież gimnazjalna z całego powiatu nowotarskiego. Jego zwycięzcę mieliśmy okazję podziwiać 11 czerwca, kiedy to zaprezentował swoje wypracowanie, bardzo ciepło przyjęte przez słuchaczy.

Praca z młodzieżą w naszym gimnazjum przybiera różne formy. Klasy pierwsze zaangażowały się w działania Kółka Polonistycznego prowadzonego przez piszącą te słowa, gdzie oprócz cyklu zajęć na temat życia i twórczości Jana Pawła II, realizowane były tematy związane z twórczością ludową w naszym regionie. Na początek młodzież poznawała dokonania Krystyny Aleksander, a w listopadzie wraz z kolegami z klas pierwszych spotkali się z poetką. Wtedy też Dyrektor Szkoły Jan Dydą poprosił artystkę o napisanie słów do hymnu szkoły. W kwietniu wiersz był gotów. Jeszcze oprawa muzyczna – tę skomponował Eugeniusz Waradzyn – i w szkole znowu nawał pracy; wszyscy uczniowie i nauczyciele uczą się przyszłego hymnu szkoły, dumni, że jest on tak piękny.

Od początku starań o nadanie szkole imienia w prace przygotowawcze aktywnie włączyli się rodzice. Wybrana w jesieni 2002 r. nowa Rada Rodziców z jej przewodniczącym Januszem Piwonim na czele od razu głęboko zaangażowała się w podejmowane działania, nie szczędząc własnego czasu, a nie rzadko i środków finansowych. W grudniu została zorganizowana zabawa dochodowa (uczestnicy długo będą ją wspominali), która zasiłowała konto Rady Rodziców i stało się możliwym zafundowanie Gimnazjum sztandaru oraz pomoc finansowa w związku z uroczystością 11 czerwca.

Nasz sztandar powstał przy współudziale uczniów. To oni bowiem zaproponowali jego kształt, biorąc licznie udział w konkursie szkolnym „Sztandar gimnazjum”.

W ramach prac wychowawczych związanych z przyszłym patronem szkoły przeprowadzono jeszcze konkurs piosenki oazowej, konkurs recytatorski utworów Jana Pawła II i Karola Wojtyły oraz konkurs ortograficzny o tematyce związanej z Wielkim Polakiem.

Od tej pory praca z Patronem, poprzez nawiązanie do jego życia, niezwyklej osobowości, dzieł literackich, homilii i encyklik, będzie podstawą naszej działalności wychowawczej, a dzień 11 czerwca stanie się Świętem Szkoły. Corocznie będziemy organizować rajd krajoznawczy „Szlakami Jana Pawła II” – wiemy przecież, że Ojciec Święty kocha polskie góry i zawsze lubił turystyczne wędrowki.

Młodzież z wielką radością podjęła rywalizację w ramach tegorocznego I Rajdu „Szlakami Jana Pawła II”, który odbył się nazajutrz po „wielkiej uroczystości” – 12 czerwca 2003 r. To ich zaangażowanie przekonuje nas, że wszyscy dołożymy wszelkich starań, aby z dumą nosić imię Jana Pawła II i okazać się godnymi miana „szkoły papieskiej”.

Wiktorja Sydoriak
Hałuszowa

Nasza Tarcza

Krościenko n.D. 3.05.2003 r.

sl. Krystyna Aleksander
muz. Eugeniusz Waradzyn

marszowo



Kin-ga Pie -ni -ny gó -ra -lom od -da -ła Bóg - tu wyz -na -czył nam miejsce na zie -mi.



I w nasze ser-ca na wieczność wpisała. Byśmy je mo-gli i sła-wić i ce-nić.



Oj-cze Święty Ro-da-ku, Pielgrzymie! Płaszczem modlitwy o-kryj nas!



Najwierniejszy z wiernych Biały Pielgrzymie, Bądź naszą tarczą na wieczny czas

I. Kinga Pieniny góralom oddała.
Bóg tu wyznaczył nam miejsce na ziemi.
I w nasze serca na wieczność wpisała,
Byśmy je mogli i sła-wić, i ce-nić!

Refren:

Ojciec Święty, Rodaku, Pielgrzymie!
Płaszczem modlitwy okryj nas!
Najwierniejszy z wiernych Biały Pielgrzymie
Bądź naszą tarczą na wieczny czas.

II. Bądź, Ojciec Święty, naszym drogowskazem,
Jesteśmy dziećmi Jednego Boga.
Wiernie iść chcemy za Twoim przykładem,
Choć taka śliska, wyboista droga.

Refren:

Ojciec Święty, Rodaku, Pielgrzymie!
Płaszczem modlitwy okryj nas!
Najwierniejszy z wiernych Biały Pielgrzymie
Bądź naszą tarczą na wieczny czas.

III. Dumni, że mamy takiego Patrona,
Dobry Pasterzu Piotrowej Stolicy,
Wszystkie przeszkody zdołamy pokonać,
Kiedy się wstawisz u Bogurodzicy.

Refren:

Ojciec Święty, Rodaku, Pielgrzymie!
Płaszczem modlitwy okryj nas!
Najwierniejszy z wiernych Biały Pielgrzymie
Bądź naszą tarczą na wieczny czas.

IV. Jakże pragniemy, Janie Pawle II,
Zawsze i wszędzie być twymi uczniami.
W dni piękne, słoneczne i pełne szarugi
Być solą tej ziemi - Tobie przyrzekamy.

Refren:

Ojciec Święty, Rodaku, Pielgrzymie!
Płaszczem modlitwy okryj nas!
Najwierniejszy z wiernych Biały Pielgrzymie
Bądź naszą tarczą na wieczny czas.

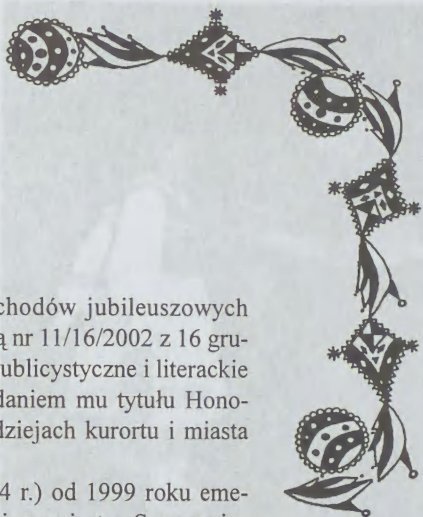
RED. TADEUSZ Z. BEDNARSKI HONOROWYM OBYWATELEM MIASTA SZCZAWNICY

Na zakończenie szalayowskich obchodów jubileuszowych w Szczawnicy, Rada m. Szczawnicy uchwałą nr 11/16/2002 z 16 grudnia 2002 roku postanowiła uczcić zasługi publicystyczne i literackie red. Tadeusza Zygmunta Bednarskiego nadaniem mu tytułu Honorowego Obywatela Miasta, pierwszego w dziejach kurortu i miasta Szczawnica.

Tadeusz Z. Bednarski (ur. 2 IX 1934 r.) od 1999 roku emerytowany redaktor „Dziennika Polskiego”, związany jest ze Szczawnicą nie tylko przyjazdami do niej od 1946 roku, ale dziesiątkami felietonów o niej pisanych od 1962 roku, wydaniem o niej pięciu książkowych pozycji w latach 1994 – 1998, jak również tradycją pobytów w niej swych przodków. To jego dziadek – dr Tadeusz Bednarski w ramach adwokackiego zlecenia wykupił Szczawnicę w 1909 roku od Akademii Umiejętności w Krakowie dla Adama hr. Stadnickiego, a pradziad od strony matki – dr Teofil Ziembicki, filozof, esteta, badacz twórczości Mickiewicza, późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, w latach 90-tych XIX stulecia przybywał tu do willi „Pod Mickiewiczem” (obecnie „Chemik” w Parku Dolnym) ze swym synkiem – Zygmuntem Ziembickim, późniejszym znanym właścicielem firmy papierniczej, który również w latach 1915 – 1932 prowadził sprzedażną galerię obrazów, będąc przyjacielem wielu artystów zwłaszcza Jacka Malczewskiego, o czym pisał T. Z. Bednarski w swych książkach o krakowskim szlaku Malczewskiego (por. rec. Mira Faber w „Wierchach”, 1999, t. 103, s. 298-299) i krakowskim szlaku Stanisławskiego (por. rec. Gabrieli Świącieckiej w „Wierchach”, 2001, t.105, s. 253-254) oraz krakowskim szlaku Wyczółkowskiego (2003).

Sam Bednarski przybywał do Szczawnicy od 1946 roku, kiedy to umiłowany przez niego dziadek Zygmunt Ziembicki ułatwił 11-letniemu wnukowi kontakt ze swoimi znajomymi i przyjaciółmi z deptaku szczawnickiego – Janem Wiktoorem, Karolem Fryczem, Adą Sari, Stanisławem Skiminą, co potem wykorzystał jako dojrzały autor pisząc o Szczawnicy na łamach podhalańskich wydań „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”, a także w związanych z regionem – „Dunajcu”, „Nowym Podhalu”, „Halach i Dziedzinach”, „Podhalance”, „Z doliny Grajcarka”, „Roczniku Nowosądeckim”, „Czasie”, „Głosie Sądeckim”, „Tempie”, „Wierchach”.

Za twórczość publicystyczną w maju 1996 roku władze m. Szczawnicy przyznały





Red. T. Z. Bednarski ofiaruje swoją książkę dzieciom ze szkoły
(*fol. Zofia Bednarska*)

mu nagrodę honorową. Warto też wspomnieć, że T. Z. Bednarskiemu Fundacja Kultury Polskiej nadała 21 września 2002 roku Złoty Laur za Mistrzostwo w Sztuce utrwalania sławy młodopolskich malarzy.

Podczas uroczystości 10 stycznia 2003 roku dyplom nadania Honorowego Obywatelstwa m. Szczawnicy wręczyli z kwiatami i pięknie grawerowanym, oprawnym w granatowe etui dokumentem burmistrz Roman TrojnarSKI i przewodniczący Rady Miasta Wiesław Król. T. Z. Bednarski przekazał oprawne w specjalne etui wszystkie pięć swoich szczawnickich pozycji: „Spotkania w dawnej Szczawnicy” (1994), „Niedawne i najnowsze spotkania w Szczawnicy” (1995), „Liryczne spotkania ze Szczawnicą i Pieninami” (1996), „Lirycznych spotkań ze Szczawnicą i Pieninami część wtóra” (1997) i „Lirycznych spotkań ze Szczawnicą i Pieninami część trzecia” (1998) – wszystkie wydane przez Oficynę Podhalańską i drukowane w „Secesji”.

Uroczystość – połączona z nadaniem również medali Szalaya, zakończył cocktail wydany przez Radę Miasta.



AKT NADANIA

Rada Miasta Szczawnica
Uchwała Nr 18/16/2002
z dnia 16 grudnia 2002 roku

jako wyraz szczególnego wyróżnienia
i uznania zasług dla rozwoju miasta

nada je

Panu Tadeuszowi Zygmuntowi Bednarskiemu

TYTUŁ

HONOROWY OBYWATEL
MIASTA SZCZAWNICY

Burmistrz Miasta
Roman TrojnarSKI
Roman TrojnarSKI

Przewodniczący Rady Miasta
Wiesław Król
Wiesław Król

Szczawnica, 18 stycznia 2003 roku

Ryszard M. Remiszewski

Synonim lęku

Milczące cmy to grzesznice
wyjące do światła
o okrucieństwach.

Ślepe lgną w jego ramiona
niepomne ostrzeżeń matki-nocy.

Giną w płomieniach – same Joanny,
czarownice, heretycy i bluźniercy.

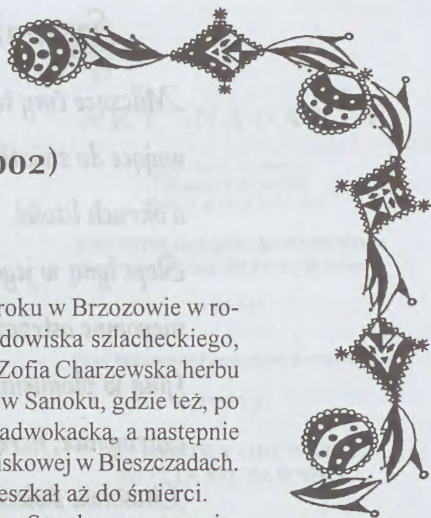
Litościwa świeca je całuje,
a blask domowego ciepła koi.

Nerwowy trzepot, to świadectwo
poziomu stresu naszych czasów
przejęły, podpatrzyły, naśladowują.

Pulsujące lampy od ich skrzydeł
drżą niepokojem
do rytmu szaleńczego tanga.

Mkną przez noc nożycami
samotności córki – synonim lęku.

Patrycja Trzeszczyńska
Częstochowa



STANISŁAW SMÓLSKI (1897 - 2002)

Urodziłem się 25 października 1897 roku w Brzozowie w rodzinie inteligenckiej wywodzącej się ze środowiska szlacheckiego, Ojciec Władysław herbu Jastrzębiec, Matka Zofia Charzewska herbu Szreniawa. Ojciec był sędzią w Brzozowie i w Sanoku, gdzie też, po przejściu na emeryturę otworzył kancelarię adwokacką, a następnie przeniósł się do Baligrodu, miejscowości letniskowej w Bieszczadach. Tu też prowadząc kancelarię adwokacką mieszkał aż do śmierci.

Do szkoły powszechnej uczęszczałem w Sanoku, a po przeniesieniu się naszej rodziny do Baligrodu, posłano mię do Gimnazjum OO. Jezuitów w Chyrowie. Po wybuchu I Wojny Światowej uczyłem się w Gimnazjum w Grazu (Styria), ale już w 1917 r. powołano mię do wojska austriackiego. W 1918 roku przeszedłem do Armii Polskiej i brałem udział w oswobodzeniu Przemyśla, a następnie w kampanii 1919 –1920 broniłem Warszawy (w bitwie pod Markami). Zwolniony, po ukończeniu kampanii z wojska „na studia” zdałem, jako eksternista, egzamin maturalny w Gimnazjum im. Kr. Jana Sobieskiego w Krakowie i rozpocząłem studia na Wydziale Rolniczo – Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego. Po ukończeniu studiów i zdaniu egzaminu dyplomowego z postępowaniem celującym (praca dyplomowa pt. „Zasoby leśne świata”) objąłem obowiązki asystenta przy Katedrze Dendrometrii i Ocenianie lasów (prof. T. Wielgosz). W tym czasie opracowałem pierwszy w Polsce skrypt akademicki „Dendrometria”, który przez wiele lat służył młodzieży akademickiej.

Pragnąc wiedzę teoretyczną z dziedziny leśnictwa pogłębić praktyką terenową przenieśliem się do Lasów Państwowych do Puszczy Białowieskiej, gdzie powierzono mi Leśnictwo Augustowskie w Nadleśnictwie Narewka koło Hajnówki. Mieszkając samotnie w głębi puszczy, w której grasowali dywersanci sowieccy (mój poprzednik leśniczy Skąpski został przez nich zamordowany w mojej leśniczówce) przeżywałem trudny, ale urozmaicony okres. Przenieśliem się następnie do Puszczy Augustowskiej pełniąc funkcję adiunkta i leśniczego.

W roku 1927 powierzono mi kierownictwo wielkiego i bardzo pięknego leśnictwa Jagodna na Podlasiu (3600 ha lasu, podleśniczy i 2 asystentów, 8 gajowych do pomocy) w Nadleśnictwie Łuków. Leśnictwo Jagodna obejmowało piękne i bardzo florystycznie urozmaicone naturalne drzewostany będące pozostałością dawnej Puszczy Jadźwingów. Prowadząc intensywną gospodarkę leśną (z przerobem drewna na ciosane asortymenty)



zdoylem obszerną wiedzę praktyczną z dziedziny leśnictwa, a również i łowiectwa, gdyż Jagodne było terenem reprezentacyjnych polowań.

Jakkolwiek praca na nizinach, zwłaszcza tak pięknych jak Puszcza Białowieska, Augustowska i Podlaska dała mi wiele interesujących przeżyć i satysfakcji, to jednak wychowany w górskim krajobrazie Bieszczad, tęskniłem w głębi duszy do pracy w górach. Wkrótce nadarzyła się sposobność. Skarb Państwa wykupił z rąk prywatnych Pieniny i powstała konieczność obsadzenia stanowiska Kierownika Parku. Instytut Badawczy Lasów Państwowych, któremu zlecono nadzór naukowy w parkach narodowych, rozpiął konkurs na to stanowisko. Ponieważ osobiście znany byłem z dobrej pracy i z zainteresowań naukowych (publikacje), uzyskałem

pierwsze miejsce w konkursie. Niestety, na skutek zabiegów prof. W. Goetla, który nie znał mnie osobiście, stanowisko to otrzymał jego protegowany, inż. Owczarzak. Mnie zaś mianowano nadleśniczym i przeniesiono do Tatr z poleceniem zorganizowania nowego Nadleśnictwa Bukowina z siedzibą w Zasadni powstałego z części obszarów tatrzańskich, zakupionych przez Państwo od Fundacji Kórnickiej po hr. Zamoyskim. Podczas organizacji Nadleśnictwa natrafiłem na ogromne trudności ze strony miejscowych górali, którzy korzystając z przemian własnościowych, chcieli zawłaszczyć na swoją korzyść część lasów i polan tatrzańskich. Wynikły stąd zatargi i spory oraz liczne procesy „o własność”, które dały mi sposobność poznać różne „tajniki” procesowe. Wówczas to napisałem pracę naukową na temat „Służebności gruntowych w Tatrach”. Nie mniej, praca w pięknym krajobrazie tatrzańskim, Nadleśnictwo Bukowina obejmowało bowiem całe wschodnie Tatry Wysokie z Morskim Okiem i Rysami, dawała mi wielką satysfakcję i ogrom wrażeń.

Tymczasem w Pieninach działo się źle. Bałagan i zaniedbana gospodarka w Parku Narodowym, pijaństwo personelu, spotkało się z powszechnym potępieniem. Wówczas władze przypomniały sobie, że to przecież ja otrzymałem w konkursie pierwszeństwo do objęcia stanowiska Kierownika Parku. W rezultacie zostałem przeniesiony do Pienin z poleceniem uporządkowania tamtejszych spraw.

W Pieninach przystąpiłem energicznie do organizowania administracji i wykonywania najpilniejszych spraw. Zakupiłem budynek dla dyrekcji i prowadziłem ożywioną akcję uciążliwych enklaw. I tak wykupiłem duże obszary enklaw w Przegrodkach, Pieninkach, polanę pod Trzema Koronami, szczególnie trudną do załatwienia (właściciel w USA), wykupiłem od miasta Krościenko Górę Zamkową i uporządkowałem głośną w Polsce „sprawę Pustelnika”. Gromadziłem obfite zbiory muzealne, przyrodnicze i etnograficzne, m.in. unikalny zbiór łemkowski. Zbiory te w większości zaginęły podczas

wojny. Sporządziłem oryginalną mapę plastyczną Pienin. Spowodowałem prace nad urządzeniem lasów Pienin, przy czym osobiście brałem udział w pracach urządzeniowych (opis taksacyjny Trzech Koron).

Zainicjowałem prace archeologiczne i ochronę regionalizmu pienińskiego. Zorganizowałem flisaków pienińskich w Stowarzyszenie Flisaków na Dunajcu i byłem pierwszym prezesem tego Stowarzyszenia, a w końcu obdarzony godnością członka honorowego Stowarzyszenia.

Prowadziłem również akcję na rzecz wykupu dla Parku Zamku Niedzickiego i lasów spiskich, co spowodowało nawet akcję dyplomatyczną rządu węgierskiego. W ramach zjednania ludności miejscowej dla Parku dokonałem nadbudowy szkoły w Sromowcach.

Dalszą owocną pracą dla Pienin przerwały wypadki dziejowe i zmiany terytorialne w Tatrach i Pieninach. Na wiosnę 1939 roku zostałem mianowany dyrektorem Parku Przyrody w Tatrach z poleceniem rozpoczęcia prac nad powołaniem do życia Tatrzańskiego Parku Narodowego.

W lipcu 1939 roku zostałem powołany do wojska. Po przebyciu kampanii wrześniowej zostałem internowany w Rumunii a następnie przekazany w niewolę Niemcom. Przebywałem w Offlagu II B w Dorstun i Wartburgu (koło Kassel). Pobyt w niewoli przeszedł mi w bardzo intensywnej pracy nad redagowaniem (wraz z red. A. Nechay'em) Dziennika Obozowego (nasłuch radiowy i codzienna lektura ok. 20-tu pism niemieckich). Dziennik nasz odegrał ogromną rolę w podnoszeniu morale ok. 2500 oficerów polskich. Świadczyły o tym liczne podziękowania ze strony byłych jeńców.

Po wprowadzeniu do Niemiec wojsk Państw Sprzymierzonych przeszedłem do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i zostałem skierowany jako oficer łącznikowy w stopniu kapitana do 7-mej Armii Amer. do zajęcia się Polakami wywiezionymi do Niemiec na roboty przymusowe do różnych obozów. Jako komendant obozu polskiego w mieście Heilbrom (Wirtenbergia) prowadziłem akcję gromadzenia, rehabilitację fizyczną (odżywienia) i moralno – oświatową. Przez mój obóz przeszło wiele tysięcy (jednorazowo przebywało ok. 10 tys. osób). Po rehabilitacji prowadzono repatriację. Praca w Heilbrom dostarczyła mi wiele niezwykłych wrażeń i prawdziwej satysfakcji. W listopadzie 1946 roku zostałem ściągnięty do Dowództwa P. Zbr. do Londynu na skutek zakończenia akcji repatriacji.

Na wiosnę 1947 r. wróciłem do kraju i wkrótce objąłem kierownictwo Zarządu Lasów Doświadczalnych SGGW w Rogowie. Tutaj przystąpiłem energicznie do pracy nad przebudową zaniedbanego Nadleśnictwa Szkolnego. Przy pomocy kuratora dla spraw lasów szkoły prof. F. Krzysika Nadleśnictwo Szkolne zostało przebudowane na dynamicznie pracujący Ośrodek Szkolno – Doświadczalny dysponujący obszernym zapleczem w postaci Domu Akademickiego, pracowni naukowych, budynków mieszkalnych, ogromnego Arboretum i Muzeum Leśnego, jak też zakładów drzewnych.

Niestety, był to równocześnie okres „stalinowskich błędów i wypaczeń”. W ramach czystek tego okresu zostałem zwolniony z pracy pod zarzutem „zatruwania dusz młodzieży obcą ideologią”.

W roku 1952 przyjechałem do Krakowa. Tutaj, na wniosek Delegata Ministra Leśnictwa do spraw Ochrony Przyrody, prof. W. Szafera zostałem skierowany do zorganizowania spraw ochrony przyrody w województwie krakowskim i objąłem jako pierwszy stanowisko Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody. W ramach moich zajęć opracowałem podstawy prawno – organizacyjne dla czterech parków narodowych – Tatrzańskiego, Babiogórskiego, Pienińskiego i Ojcowskiego, opracowałem dokumentację dla ponad 120 rezerwatów, utworzyłem ponad 5 tys. pomników przyrody, prowadziłem szeroką akcję ochrony krajobrazu i parków podworskich.

W ramach prac zmierzających do szerzenia idei ochrony przyrody stymulowałem bardzo intensywnie działania Ligi Ochrony Przyrody, za co Walny Zjazd LOP obdarzył mnie godnością członka honorowego, a Zjazd Wojew. dożywotnim Prezesem Zarządu. Publikowałem również liczne artykuły, broszury i książki z dziedziny ochrony przyrody.

W celu rozwoju świadomości ochroniarskiej wśród licznych rzesz turystów współpracowałem z Polskim Towarzystwem Turystycznym¹ pełniąc przez 25. lat funkcję przewodniczącego Komisji Ochrony Przyrody PTTK, za co odznaczony zostałem złotą odznaką PTTK i godnością Zasłużonego Turysty przez GKFiT². W ramach prac tej komisji prowadziłem rozległą działalność nad utworzeniem Gorczańskiego Parku Narodowego, co zostało przemilczane przez organizatorów tego Parku.

Równocześnie nie zaniedbywałem prac w dziedzinie leśnictwa, publikując szereg prac naukowych. W tym dziale prac brałem żywy udział w działalności Polskiego Towarzystwa Leśnego. Przez przeszło 20 lat byłem przewodniczącym Komisji Ochrony Przyrody PTL. W tym zakresie przeprowadziłem opracowanie dokumentacyjne dla Bieszczadzkiego Parku Narodowego wręczając osobiście całość dokumentacji Ministrowi Leśnictwa Gessingowi. Opracowałem również podstawy teoretyczne i organizacyjne dla Muzeum Leśnictwa i byłem pierwszym przewodniczącym Rady Naukowej Muzeum. Za działalność w PTL zostałem przez tę organizację odznaczony złotą odznaką i godnością członka honorowego PTL.

W ramach prac nad parkami narodowymi byłem przez wiele lat członkiem Rad Naukowych Tatrzańskiego i Ojcowskiego P.N., a jestem nadal członkiem Rady Nauk. Babiogórskiego i przewodniczącym od roku 1954 Rady Pienińskiego Parku Narod.

Opublikowałem dwie pozycje książkowe i liczne prace na temat Pienińskiego Parku Narodowego.

Współpracowałem również z Polską Akademią Nauk. I tak, w ramach prac Komisji Ochrony Przyrody opracowałem oryginalny projekt rozwoju sieci parków narodowych w Polsce wraz z dokumentacją i planami.

Dużo pracy włożyłem w działalność naukową Komisji Zagospodarowania Ziemi Górskich publikując szereg prac w tej dziedzinie i biorąc udział we wielu ekspertyzach i akcjach.

W roku 1964 przeszedłem do pracy w Akademii Rolniczej obejmując wykłady z ochrony przyrody jako starszy wykładowca. Dla pomocy dydaktycznej wydałem oryginalny skrypt – „Podstawy zoologii leśnej”.

W roku 1972 odszedłem na emeryturę.

Stanisław Smólski
mgr inż. Leśnik
(adres i własnoręczny podpis)

Wykaz odznaczeń i wyróżnień

Złote odznaki

Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej, leg. 5427, 30.11.1971,
Za zasługi dla Miasta Krakowa, leg. 11406, 31.07.1978,
Za zasługi dla Województwa Nowosądeckiego, leg. 3115-82, 26.07.1982,
Za zasługi dla leśnictwa Min. Leśnictwa i Przem. Drzewnego,
Złota odznaka: Polskie Towarzystwo Leśne
Liga Ochrony Przyrody
Polskie Towarzystwo Turystyczno – Krajoznawcze
Złoty medal Stulecia Turystyki

Odznaczenia i wyróżnienia

Złoty Krzyż Zasługi, leg. A-47012, 22.07.1956,
Krzyż Kawalerski OOP, leg. I-7660, 22.V.1964,
Krzyż Oficerski OOP, leg. 927-71-2, 8.10.1971,
Krzyż Komandorski OOP, leg.2673-85-1, 22.11.1985,
Medal „Czterdziestolecia PRL”,
Medal 100-lecia PTTK,
Medal 100-lecia PTL.

Godność Członka Honorowego

Honorowy Przewodniczący Rady Pienińskiego Parku Narodowego,
Polskie Towarzystwo Leśne, 30.06.1974,
Liga Ochrony Przyrody, 22.10.1977,
Stowarzyszenie Flisaków na Rzece Dunajcu, 2.05.1956,
Zasłużony Działacz Turystyki, GKKFiT, 28.09.1969,
Złoty Medal GKKFiT

Kraków, listopad 1996 r.

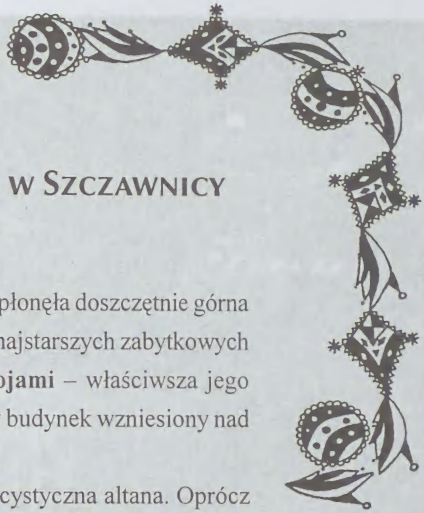
Fotografia Stanisława Smólskiego ze zbiorów Pienińskiego Parku Narodowego

† 1.07.2002 r.

Przypisy

¹ Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze

² GKKFiT



SPŁONAŁ DOM NAD ZDROJAMI W SZCZAWNICY

W nocy z 12/13 października 2002 r. spłonęła doszczętnie górna część Starej Pijalni w Szczawnicy, to jeden z najstarszych zabytkowych budynków na placu Dietla. **Dom nad Zdrojami** – właściwsza jego nazwa, powstał w 1863 roku, był to pierwszy budynek wzniesiony nad źródłami „Stefan” i „Józefina”.

Wcześniej w tym miejscu stała klasycystyczna altana. Oprócz pijalni znajdowała się tu drzewiej żętycarnia, spoczywalnia, a na piętrze były mieszkania i właśnie ta część spłonęła, stropy zawaliły się do środka. Jakim cudem – nie wiem, ale strażakom udało się uratować na frontowej ścianie pijalni dwa artystyczne olejne wizerunki św. Kingi i św. Barbary. Pijalnia od 1984 roku była nieczynna, trwał notoryczny remont.

Akcja gaszenia pożaru zakończyła się dopiero po 14 godzinach. Trzech strażaków odniosło obrażenia. Ogień zauważono w sobotę około godziny 21.30. Na miejsce natychmiast przyjechały jednostki straży pożarnej. Wodę pompowano między innymi z położonej kilkaset metrów dalej restauracji. Strażacy przygotowali nawet wariant z wykorzystaniem wody z basenu sanatorium „Budowlani”, ostatecznie ten wariant nie był potrzebny.

Obecnie budynek należy do spółki „Uzdrowsko Szczawnica”, która znajduje się w trudnej sytuacji finansowej, coraz mniej środków przeznacza na zabezpieczenie zabytkowych obiektów.

Cisnie się na usta pytanie: dlaczego ten zabytkowy budynek pamiętający czasy Józefa Stefana Szalaya strawił pożar?

Ryszard M. Remiszewski



Akcja gaszenia pożaru

(fot. Jacek P. Zachwieja)

Jesień

Na polach zaoranych, gdzie spojrzysz dokoła
W krąg pustka nużąca i senna,
I tylko tam w górze gdzieś słysząc krzyk wrony,
W oddali zaś piosnka brzmi rzewna.

Zmrok wczesny leniwie rozciąga zasłonę,
Na codzienne sprawy, troski, niepokoje,
Wieczór cichy przywodzi tęsknoty, nadzieje,
Przynosi spokój sercu i błogie nastroje;

Jak dobrze być w domu, gdy noc spadnie głucha,
Jak w ramionach matki, czuć ciepło, co grzeje,
Ochronę przed złem, co za progiem czyha,
Przed jesiennym wiatrem, który deszczem sieje.

Teresa Zajewska
Gdańsk

MICHAŁOWI SŁOWIKOWI – DZWONOWI

21 czerwca 2003 r. odbyła się przy pięknej pogodzie uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej, umieszczonej na starym domu rodzinnym poety Michała Słowika – *Dzwona*. Tablicę ufundował Oddział Pieniński Związku Podhalan w Szczawnicy. Uroczystość poświęcenia tablicy poprzedzono uroczystą Mszą św. w intencji poety, odprawił ją ks. kapelan Oddziału Pienińskiego Związku Podhalan Józef Słowik.

Po Mszy św. odprawionej w kaplicy Parku Dolnego barwny korowód przeszedł ulicami miasta pod dom poety przy ul. Głównej 19. W uroczystości uczestniczyli członkowie Związku Podhalan na czele z przewodniczącym Janem Hamerskim, który obecnie jest także Starostą powiatu nowotarskiego. Prezes Oddziału Pienińskiego Związku Podhalan Marek Ciesielka powitał wszystkich zebranych, szczególnie serdecznie córkę poety Marię Malinowską i rodzinę, szanownych gości – Jana Staszla i Wincentego Galicę, burmistrza Romana Trojnarńskiego i przewodniczącą Rady Miasta Wiesława Króla.

Tablicę odsłanili Jan Hamerski, Marek Ciesielka, Wiesław Król i siostra poety Maria Malinowska. Uroczystość uświetnił występ Roberta Majerczaka recytującego wiersz poety oraz program artystyczny przygotowany przez Annę Gąsienicę. Po uroczystościach rodzina poety zaprosiła na poczęstunek przy góralskiej wiatrce, a wszystkim przygrywała Kapela im. Dziadka Kubasa.

Stanisław Hendel
Szczawnica



Poświęcenie tablicy

(fot. Stanisław Hendel)

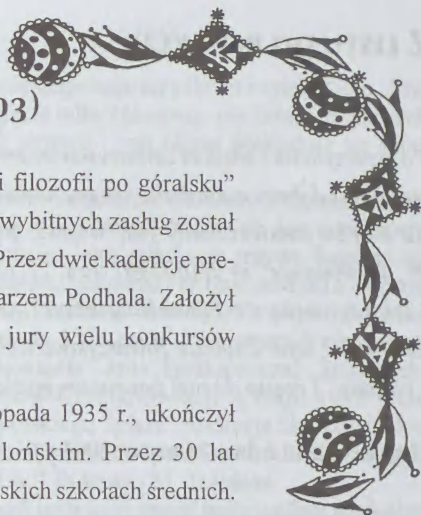
ANDRZEJ KUDASIK (1935 – 2003)

Ks. prof. Józef Tischner w „Historii filozofii po góralsku” nazwał go Sokratesem. W 1987 r. w uznaniu wybitnych zasług został Honorowym Członkiem Związku Podhalan. Przez dwie kadencje prezesował w Zarządzie Głównym, był kronikarzem Podhala. Założył Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zasiadał w jury wielu konkursów gwarowych.

Andrzej Kudasik urodził się 12 listopada 1935 r., ukończył filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez 30 lat poświęcił się pracy pedagogicznej w nowotarskich szkołach średnich. Był działaczem społecznym, publicystą i współautorem książek: „Podhalański ruch regionalny”, „Szaflary – wieś podhalańska”, autorem wstępów do tomików Zofii Bukowskiej, Romana Dziobonia i Michała Słowika – Dzwona oraz kazań góralskich ks. prof. Józefa Tischnera – „Boski młyn”, publikował w pismach: „Podhalanka”, „Tygodnik Podhalański”, „Z miasta i okolic”.

11 czerwca 2003 r. w kościółku św. Anny w Nowym Targu stawiało się całe Podhale, żegnała Andrzeja Kudasaika góralska muzyka grająca na rzewną nutę. Żegnały go delegacje z pocztami sztandarowymi, w tym poczet szczawnickich górali na czele z prezesem Markiem Ciesielką, żegnali go górale ze Spisza i Orawy.

Stanisław Hendel
Szczawnica



Z LISTU DO REDAKCJI:

Po przeczytaniu z wielkim zainteresowaniem treści tomu (tom 12 – przyp. Red.) (gratuluje tematów i doboru autorów!), pragnę podzielić się z Panem drobną uwagą. Mianowicie na s. 124 zamieszczony jest wiersz, pod którym widnieje: „autor nieznan”. W „Podhalance” nr 2(16)/1987 na s. 27, ten sam wiersz opublikowaliśmy z przypisem: „Tekst cytowany za: Paweł Kasperczyk, „Górska opowieść”, [w:] Postawmy namiot, Żnin 1987, wyd. Żnińskie Towarzystwo Kulturalne. Nawiasem mówiąc, bardzo lubię tę „balladę” i często do niej powracam myślami.

(fragment listu z dnia 25 marca 2003 r.)

Zofia Stojakowska – Staich
Kraków

PRACE PIENIŃSKIE, TOM 12

Kolejny raz na prośbę Redaktora Naczelnego staję się pilnym czytelnikiem „Prac Pienińskich”, i przyznać muszę, że jest to zajęcie miłe. Na pewno nie żałuję, że przyszło mi zapoznać się z treścią tak dokładnie jak zawsze i tym razem dowiaduję się sporo nowych rzeczy.

Tom otwiera tekst Naczelnego utrzymany w duchu autoreklamy (cóż, znak czasu), odnotowujący umieszczenie tytułu wśród czasopism specjalistycznych. Jest to na pewno ważne, ale głównie dla redakcji. Potem również jego relacja ze spływu kajakowego przełomem Dunajca. Dalej mamy kilka artykułów, stanowiących (jak zawsze) o wartości tomu. W kolejności są to: „Złamany most przy Piaskach” Jana Tyszkiewicza, „Początek turystyki w I i II Gimnazjum nowosądeckim do 1914 roku” Waldemara Nadolskiego, „Jaskinia w Facimiechu, jej odkrycie i ujawnienie” Jana Tyszkiewicza, „Stanowisko polskiej opinii publicznej wobec wydarzeń w Czechosłowacji w maju 1938 roku” Krzysztofa Żarny, „Feretrony w kościołach polskiego Spisza” Andrzeja Skorupy (w tym tomie pomieszczono I część), wreszcie „Kościół, plebania i parafia w Lechnicy w drugiej połowie XVII w. i pierwszej połowie XVIII w.” Tadeusza M. Trajdosa.

Z racji moich osobistych zainteresowań najwięcej uwagi poświęciłem artykułom pióra pp. Andrzeja Skorupy i Tadeusza Trajdosa – jak zwykle bardzo kompetentnie napisanym i doskonale udokumentowanym, a co najważniejsze, doskonale wkomponowanym w tematykę rocznika. Na pewno pozostałe artykuły także zostaną odpowiednio docenione przez czytelników bardziej zainteresowanych tematyką społeczno – polityczną.

Część artykułowa rocznika jest na pewno najcenniejsza i stanowi o jego wartości i wysokiej ocenie w kręgach fachowych. Stanowi jednak tylko około połowy zawartości. Reszta to już tylko przyczynki, polemiki, recenzje i inne „michalki” o bardzo różnej wadze. Obok wartościowych doniesień odnotowano w „PP” szereg wydarzeń lokalnych, które zapewne z punktu widzenia redakcji powinny być utrwalone, ale z punktu widzenia czytelnika mieszkającego dość daleko od Szczawnicy czy Krościenka, nie ważą aż tak znacząco na sprawach Pienińskich. Odnoszę wrażenie, może mylnie, że redakcja zbyt chce być na bieżąco z lokalnymi władzami, zapominając, że rocznik ma swoje prawa i powagę. Nie wątpię, że lokalne władze (jak wszędzie w kraju) dysponują swoją prasą typu „Głos Wójta”, gdzie na pewno odnotowywane są jubileusze, otwarcia i zamknięcia. Może wybrzydzą, ale żał mi miejsca. I tu rysuje się następna obawa, oby nieuzasadniona. Odnoszę wrażenie, że teka redakcyjna jest chyba pustawa, że przydałoby się poszerzenie kręgu autorów i tematyki. Co prawda prawie w każdym następnym tomie pojawia się wśród autorów ktoś nowy (przynajmniej na tych łamach), ale czy powoli nie wyczerpuje się tematyka pienińsko – spiska? Czy nie trzeba pomyśleć o jakiejś koncepcji na przyszłość? Coraz częściej na łamach „PP” pojawiają się artykuły mające bardzo umowny związek z terenem. Może warto oficjalnie zrobić śmiały krok i poszerzyć obszar zainteresowań, tym bardziej, że w najbliższej okolicy nie ma konkurencji dla rocznika.

Marek Staffa

Najpiękniejszy zakątek...

Jeżeli masz tkliwą, wrażliwą duszę,
To wybierz się kiedyś na łono natury,
Pochyl się nisko nad małym kwiatuszkiem,
A potem podnieś wzrok swój ponad chmury.

A po rozmowie z Tym, co nas stworzył,
Uklęknij wdzięcznie nad górskim potoczkiem,
Gdzie wśród kaczeńców skromny kwiat się płoczy,
Z błękitem nieba, słońca żółtym oczkiem.

A idąc dalej nie zakłócaj ciszy,
Byś mógł ten widok przechować na wieczność,
To Kingi dziedzictwo widzi cię i słyszy,
Za dar jej serca dziś swym okaż wdzięczność.

Ja zawsze, gdy tylko czas mi pozwoli,
Uciekam myślą do grotty w Pieninach,
Przez łzy się uśmiecham, chociaż serce boli,
Gdy wstaję z klęczek, mój smutek przemija.

Krystyna Aleksander
Krościenko n. Dunajcem

PUBLIKACJE OŚRODKA KTG W PIENINACH

1987

1. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987*, n. 500 egz.,

2. *Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987*, n. 500 egz.,

1988

3. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988*, n. 600 egz.,

4. Moskala Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, n. 3000 egz.,

5. *Z dziejów Pienin, Jesień 1988*, n. 600 egz.,

6. Zachwieja Tadeusz: *O przewodnictwie pienińskim słów parę*, n. 200 egz.,

1989

7. *Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989*, n. 600 egz.,

8. Remiszewski Ryszard M.: *Pieniński epizod Zygmunta Talasiewicza*, n. 250 egz.,

9. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Orlica w Pieninach*, n. 3000 egz.,

10. Remiszewski Ryszard M.: *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach*, n. 2000 egz.,

11. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1989*, n. 600 egz.,

12. *Z dziejów Pienin, Lato 1989*, n. 700 egz.,

13. Remiszewski Ryszard M.: *Teka spiska Stanisława Barabasza*, n. 200 egz.,

14. *Z dziejów Pienin, Jesień 1989*, n. 700 egz.,

1990

15. *Prace Pienińskie*, zeszyt 1, wyd. 1989, n. 200 egz.,

16. *Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990*, n. 700 egz.,

17. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku*, n. 3000 egz.,

18. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1990*, n. 600 egz.,

19. Batko Jan: *Słownik toponimii pienińskich*, n. 250 egz.,

20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. E. Moskala, n. 5000 egz.,

21. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich*, n. 3000 egz.,

22. Rejmer Krzysztof: *Ocalmy piękno ziemi*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,

23. *Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990*, n. 600 egz.,

24. Trajdos Tadeusz M.: *Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

25. *Prace Pienińskie*, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,

26. *Spisko Sygnorka*, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

27. Orlof Ewa: *Orawa i Spisz w latach 1918 - 1920*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. *Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991*, n. 600 egz.,

29. Matuszczyk Andrzej: *Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

30. Jarocka- Bieniek Jolanta: *Testament Józefa Szalaya*, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,

31. Aleksander Krystyna: *Lzq Kingi zakwita*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

32. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991*, n. 600 egz.,

33. *Spisko Sygnorka*, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

34. Plan Szczawnicy, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: *Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku*

- historii Polski*), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
36. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereźnika*, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: *Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze)*, n. 100 egz.,
38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,
1992
39. Joniak Stefan ks.: *Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu*, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: *Jan Pluciński - niestrudzony budziciel*, n. 300 egz.,
43. *Prace Pienińskie*, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,
1993
44. Jarocka - Bieniek Jolanta: *Przewodnik po Muzeum Pienińskim*, n. 200 egz.,
dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, n. 300 egz.,
46. *Prace Pienińskie*, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: *Prace Pienińskie* - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
1994
48. *Prace Pienińskie*, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
1995
50. *Prace Pienińskie*, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. *Młodość mieszka w duszy*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 100 egz.,
1996
52. *Józef Stefan Szalay 1806-1876*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 500 egz.,
53. *Prace Pienińskie*, tom 8, n. 400 + 100 egz.,
1997
54. *Prace Pienińskie*, tom 9, n. 400 + 100 egz.,
1998
55. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998*, opr. Ryszard M. Remiszewski, n. 300 egz.
56. *Prace Pienińskie*, tom 10, n. 300 egz., (druk w 1999 r.),
1999
57. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereźnika*, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: *Widok z Baraniej Góry* (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,
2000
59. Tyszkiewicz Jan: *Żywot górala z pienin. Opowieść z naszego stulecia*, n. 100 egz.,
2001
60. *Prace Pienińskie*, tom 11, n. 300 egz.,
2002
61. *Prace Pienińskie*, tom 12, n. 300 egz.,

WYKAZ CZŁONKÓW OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustos i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustos:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	Jacek P. Zachwieja
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

dr inż. Jerzy Dziewolski (Kraków)
inż. Lesław Kołęczkowski (Szczawnica)
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)
prof. dr hab. Barbara Styk (Lublin)
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)
Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)
dr Janusz Kamocki (Kraków)
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

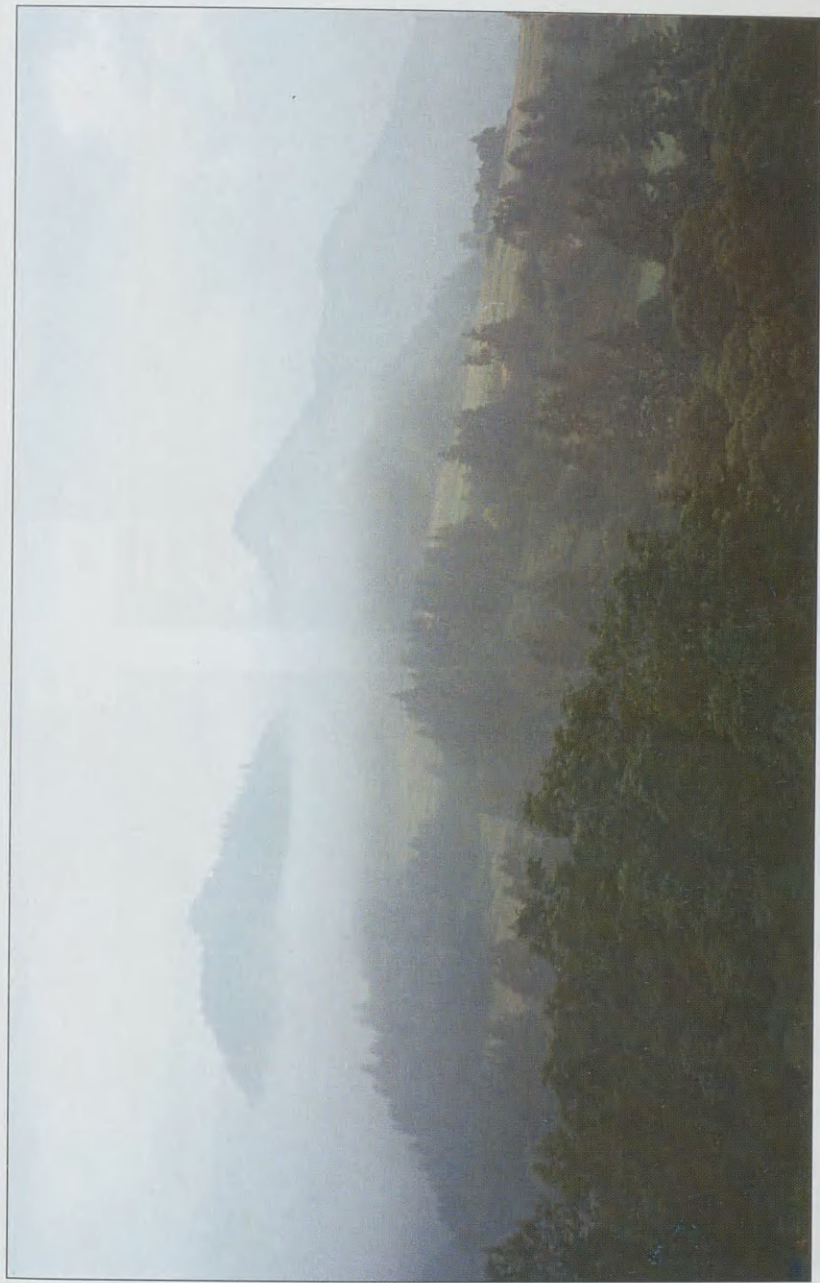
mgr Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne)
dr Stanisław K. Michalczuk (Niedzica)
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)
mgr Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)
dr Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)
prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)
dr Stanisław A. Sroka (Kraków)
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)

SPIS TREŚCI

<i>Piętnaście lat za nami</i>	3
<i>I. Rozprawy i artykuły</i>	
<i>Jerzy Dziewolski</i> – Ogólna przyrodnicza charakterystyka Pienin	15
<i>Aleksandra Dudek</i> – Muzyka w Pieninach	23
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Pustelniczy żywot Andrzeja Stachury	43
<i>Jerzy Dziewolski</i> – Rys historyczny rodu Dziewolskich	49
<i>Jerzy M. Roszkowski</i> – Jan Bednarski i inni	65
<i>Halina Ratkowska</i> – Późnogotycka rzeźba ze Spisza w warszawskim Muzeum Narodowym	73
<i>Tadeusz M. Trajdos</i> – Uposażenie kościoła parafialnego i majątek plebański w Łąpszach Niżnych w połowie XVIII wieku	79
<i>Andrzej Skorupa</i> – Feretrony w kościołach Polskiego Spisza - Część II	87
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Ta udręka jest wspaniała	99
<i>II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze</i>	
<i>Maria B. Styk</i> – Kto jest patronem flisaków (O św. Barbarze)	107
<i>Andrzej Skorupa</i> – Jeszcze o Szymonie Kawalskim, spiskim malarzu późnego baroku	110
<i>Krzysztof Koper</i> – Cmentarz wojenny nr 377 w Krościenku nad Dunajcem	115
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Latarnik z Bryjarki	121
<i>Wiktoria Sydoriak</i> – Dumni, że mamy takiego Patrona	124
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Red. Tadeusz Z. Bednarski Honorowym Obywatel Szczawnicy	129
<i>IV. Varia</i>	
<i>Stanisław Smólski (1897 - 2002)</i>	132
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Spłonął Dom nad Zdrojami w Szczawnicy	137
<i>Stanisław Hendel</i> – Michałowi Słowikowi - <i>Dzwonowi</i>	140
<i>Stanisław Hendel</i> – Andrzej Kudasik (1935 - 2003)	141
Z listu do redakcji	142
<i>Marek Staffa</i> – „Prace Pienińskie”, Tom 12	143
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	145
Wykaz członków Ośrodka KTG w Pieninach	147
<i>V. Poezje</i>	
<i>Patrycja Trzeszczyńska</i> – * * *	41
<i>Krystyna Aleksander</i> – Wiosna, lato i jesień	72
<i>Teresa Zajewska</i> – <i>Panta Rei</i>	105
<i>Patrycja Trzeszczyńska</i> – Synonim lęku	131
<i>Teresa Zajewska</i> – Jesień	139
<i>Krystyna Aleksander</i> – Najpiękniejszy zakątek	144



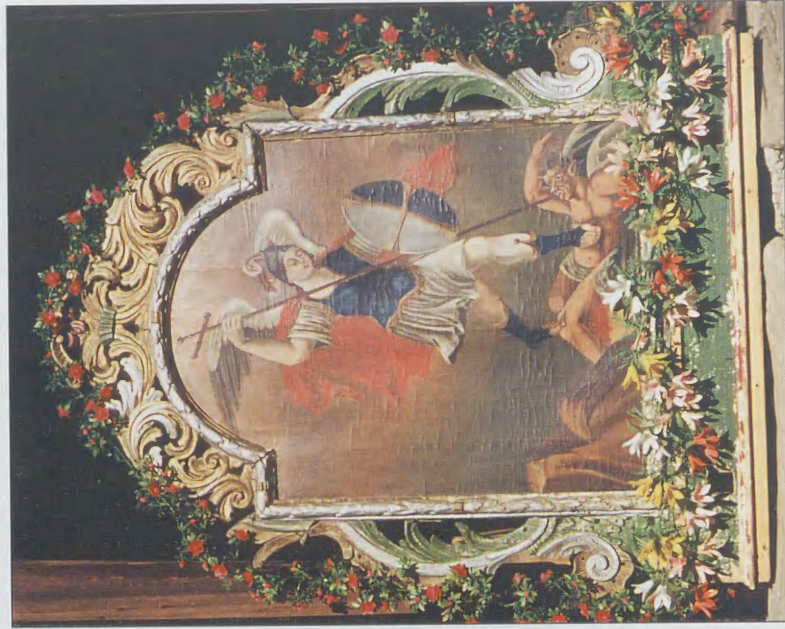
Pieniny o świcie

[Ogólna przyrodnicza charakterystyka Pienin]

(fot. Krzysztof Smereka)



Św. Jan Nepomucen - obraz w feretrone we Frydmanie
[Feretrony w kościołach ...] (fot. *Andrzej Skorupa*)



Św. Michał Archanioł - obraz w feretrone w Trybszu
Malował Jan Kawalski
[Feretrony w kościołach ...] (fot. *Andrzej Skorupa*)



Św. Rozalia - obraz w kaplicy św. Rozalii w Niedzicy (skradziony w 1993 r.)

[Jeszcze o Szymonie Kawalskim ...] (fot. *Marian Pukański*)



Św. Anna ucząca Marię czytać - obraz w feretronie w Kacwinie

[Feretrony w kościołach ...] (fot. *Andrzej Skorupa*)



Dom nad Zdrojami w ogniu
[Spłonął dom nad Zdrojami ...] (fot. Jacek P. Zachwieja)



Ernest Beczała w akcji
[Latamnik z Bryjanki] (fot. Ryszard M. Remiszewski)

